DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antedatowany*

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 19 lipca 1936 r. Nr. 199

Przyczyny tragicznej katastrofy „R. W. D. 9"

Warszawa, 18. 7. (Tel. wł. — mg.). Przyczyny katastrofy samolotu „RWD 9", w którym zginął gen. Orlicz-Dreszer, ppłk. Loth i kpt. Łagiewski, bada specjalnie z Warszawy wydelegowaana komisja wojskowa. Orzeczenie komisji nie zostało dotąd wydane. — Rozbity samolot odesłany został do Warszawy, gdzie komisja przystąpi jeszcze raz do szczegółowego śledztwa i określi przyczynę katastrofy.

Nieoficjalnie mówi się o dwu przyczynach katastrofy, jakie najprawdopodobniej miały miejsce. Pierwsza, to defekt w motorze, a druga t. zw. „studnia", w którą maszyna wpadła. Za pierwszą przyczyną przemawia okoliczność, że robotnicy rolni z Kolibek słyszeli silną detonację w powietrzu, za drugą natomiast burza i wichury z siłą 6 m. na sekundę.

Trzeba wziąć pod uwagę, że brzeg orłowski należy do systemu klifowego, o stromej ścianie wysokiej na 36 cm. Prąd powietrza tuż nad lustrem wody od strony otwartego Bałtyku natrafiwszy na nagłą zaporę, którą był brzeg, wbił się z potężną siłą w górę. Za organiczną ścianą była próżnia, zwana w technice „studnią". Orkan rzucił zatem samolot w górę i zepchnął go w próżnię, w której maszyna przewróciła się i wpadła w korkociąg.

KONDOLENCJE P. A. L.

Warszawa, 18. 7. (Tel. wł. — mg.). Polska Akademja Literatury wysłała następujący telegram do Naczelnego Wodza, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Edwarda Śmigłego-Rydza:

„Prezydjum Polskiej Akademji Literatury przesyła wyrazy najgorętszego współczucia spowodu zgonu Inspektora Obrony Powietrznej Państwa generała dywizji Gustawa Orlisz-Dreszera, wielkiego żołnierza Polski".

(—) Wacław Sieroszewski, prezes; (—) Juljusz Kaden Bandrowski, sekretarz generalny.

Warszawa, 18. 7. (Tel. wł. — mg.). W dniu 17. bm. ambasador Rzeszy Niemieckiej von Moltke złożył osobiście wizytę podkretarzowi stanu J. Szembekowi i wyraził wyrazy współczucia dla rządu i armji polskiej z powodu śmierci śp. gen. G. Orlicz-Dreszera.

Tego samego dnia poseł jugosłowiański Grisogono złożył wyrazy współczucia na ręce dyrektora protokołu Karola Romera.

Warszawa, 18. 7. (Tel. wł. — mg.) Zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża wystosował do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. dyw. Śmigłego-Rydza następującą depeszę:

„Zarząd Główny P. C. K. składa wyrazy najgłębszego żalu z powodu tragicznego zgonu gen. Orlicz-Dreszera, inspektora Obrony Powietrznej Państwa, bohaterskiego żołnierza, tak bardzo zasłużonego dla Ojczyzny i Armji."

Równocześnie Zarząd Główny „skierował depeszę do Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej następującej treści:

„Zarząd Główny P. C. K. składa Zarządowi Głównemu L. M. i K. wyrazy najgłębszego żalu i współczucia z powodu tragicznego zgonu Prezesa Zarządu Głównego Ligi, Inspektora Armji gen. Orlicz-Dreszera."

Warszawa, 18. 7. (Tel. wł. — mg.) Poseł węgierski w Warszawie p. De Hory złożył na ręce p. Ministra Spraw Zagranicznych kondolencje z powodu zgonu gen. Orlicz-Dreszera.

Warszawa, 18. 7. (Tel. wł. — mg.) W związku z tragiczną śmiercią śp. gen. Orlicz-Dreszera Minister Sprawiedliwości Witold Grabowski wysłał kondolencyjne depeszy do wdowy, do matki — wdowy po notarjuszu p. Emilji Dreszerowej i do brata — adw. Juljusza Dreszera.

Gdynia, 18. 7. (Tel. wł.) Wobec spodziewanego dużego zjazdu na poniedziałkowe uroczystości pogrzebowe śp. gen. Orlicz-Dreszera, Gdynia przygotowuje kwatery dla przyjeżdżających, które przydzielać będzie kiosk informacyjno-turysyczny Komisarjatu Rządu przy dworcu kolejowym.

Żałoba Polonji amerykańskiej

Nowy Jork, 18. 7. (PAT). Zgon tragiczny generała Orlicz-Dreszera wywołał wśród całego wychodźtwa wstrząsające wrażenie.

Wydawcy i redaktorowie pism polskich przesłali do oddziału P. A. T. w Nowym Jorku depesze, dające wyraz uczuciom, które ogarniają rodaków w Stanach Zjednoczonych. Redaktorowie Węgrzynek („Nowy Świat"), Januszewski („Dziennik Polski") i Przydatek („Dziennik Chicagowski") wyrażają w depeszach głęboki smutek osobisty i swoich czytelników. Red. Januszewski telegrafuje:

„Przedwczesny tragiczny zgon generała Orlicz-Dreszera uderzył jak straszny cios w Polonję tutejszą, która traci w nim jednego z tych w Polsce, którzy pokochali wychodźtwo całem sercem, oraz z głębokiem zrozumieniem doceniali znaczenie współpracy Polski z nami".

Red. Przydatek telegrafuje: **„Polonja amerykańska, zżyta z gen. Dreszerem przy sposobności jego częstych odwiedzin w Ameryce, głęboko boleje nad stratą wielkiego żołnierza, wielkiego obywatela, wielkiego entuzjasty polskiej ekspansji morskiej".**

Major armji St. Zjednoczonych Anuszkiewicz donosi, że Legjon Polski przygotowuje akademję żałobną ku czci śp. gen. Orlicz-Dreszra.

Pan Prezydent weźmie udział w pogrzebie

Warszawa, 18. 7. (Tel. wł. — mg.). Zgodnie z rozkazem Ministra Spraw Wojskowych, pogrzeb śp. gen. Orlicz-Dreszera odbędzie się w Gdyni w poniedziałek o godz. 9 rano, na cmentarzu wojskowym w Oksywiu. Zwłoki śp. ppłk. Lotha i kpt. Łagiewskiego sprowadzone zostaną do Warszawy. O godz. 8-mej nastąpi uroczyste przeniesienie zwłok śp. gen. Orlicz-Dresza ra do kościoła w Oksywiu.

Nie jest wykluczone, że w uroczystościach pogrzebowych weźmie udział p. Predydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki, bawiący obecnie w Wiśle na wypoczynku. Na uroczystościach pogrzebowych będą obecni: minister spr. wojsk. gen. Kasprzycki, wiceminister gen. Głuchowski oraz wielu generałów, którzy zapowiedzieli swój przyjazd do Gdyni, bądź już przybyli. W pogrzebie wezmą ponadto udział liczni przedstawiciele rządu. Obecny będzie 1 i 2 pułk szwoleżerów, 16 p. art. lekkiej, formacje morskie oraz delegacje wszystkich formacyj, w których śp. gen. Orlicz-Dreszer był inspektorem, względnie któremi dowodził w czasie wojny. Szczegółowy program uroczystego pogrzebu został ustalony dziś rano w Gdyni na posiedzeniu specjalnego komitetu pogrzebowego.

Wczoraj o godz. 3 popołudniu do kaplicy przybyła wdowa p. Dreszerowa w ciężkiej żałobie, prowadzona przez kpt. Stankiewicza, pod którego opieką i jego małżonki przebywa w Gdyni. Do Gdyni przybył również wczoraj rano brat zmarłego, adw. Juljusz Dreszer. Wczoraj również wyjechała z Warszawy do Gdyni matka śp. gen. Dreszera wraz z najbliższą rodziną.

Sprawa chrztu ś. p. sen. dra H. Löwenherz-Żabieckiego

Onegdaj całą prasę polską obiegła kolportowana przez sfery żydowskie wiadomość, jakoby śp. Zmarły przyjął chrzest na siedm dni przed zgonem. Dowiadujemy się ze źródeł autorytatywnych, iż polega to na nieprawdzie.

Śp. Senator przyjął chrzest 8 grudnia 1934 r. przy świadku pp. Janinie Raczyńskiej i Jadwidze Biłosównej.

Sprawa zmiany religji łączyła się u zmarłego z jego nastawieniem patrjotycznem. Z myślą tą nosił się od czasów obrony Lwowa. Ze zmiany wyznania nie robił tajemnicy, jednakowoż obawiając się, iż z tej sprawy zrobi się — jak to się zresztą po śmierci jego stało — kwestję publiczną, nie reklamował się ze zmianą religji.

Nie mniej jednak należał do gorliwych i praktykujących katolików.

Wiedzieli o tem wszyscy, którzy bliżej żyli i współpracowali z śp. Loewenherzem. Stąd też decyzja Polskiej Grupy Międzyparlamentarnej natychmiast po jego zgonie polecila zwłoki złożyć w kościele w Budapeszcie, gdzie odprawiono egzekwje.

Wśród drobiazgów opieczętowanych po śmierci śp. Senatora przez policję budapeszteńską, a odesłanych do Lwowa, znalazła się flaszeczka wody z Lourdes i medalik.

Śp. Zmarły pozostawał w serdecznych i przyjaznych stosunkach z O. Mateo, wielkim apostołem Serca Jezusowego i najwybitniejszymi działaczami Akcji Katolickiej. Był chrześcijaninem nietylko z wyznania, lecz praktykującym.

Śp. Zmarły świadczył wiele na cele charytatywne i kościelne. Obdarowanych przez niego przedmiotami kultu religijnego jest wiele kościołów w Polsce. Czynił to jednak zawsze cicho, unikając rozgłosu.

Poruszając tę przykrą sprawę, czynimy to dlatego, by sprostować błędne i nieprawdziwe pogłoski.

Kto wygrał?

Warszawa, 18. 7. (Tel. wł. — mg.) W dzisiejszem ciągnieniu Państwowej Loterji Klasowej padły nast. wygrane:

10.000 zł. na nr. 125868 168226,

5.000 zł. na nr. 31963 123953,

2.000 zł. na nr. 150720,

1.000 zł. na nr. 5054 61749 82810 11706 133442 171958,

500 zł. na nr. 6288 18099 11828 79133 150300 179387,

400 zł. na nr. 11783 20143 46868 62564 81091 112228 113431 122882 145451 158903 167386 173526 184561.

Harcerze polscy z Ameryki w Krakowie

Kraków, 18. 7. (Tel. wł.) Wczoraj przed północą na krakowskim dworcu kolejowym, udekorowanym zielenią i flagami o barwach państwowych amerykańskich i polskich, odbyło się uroczyste powitanie wycieczki skautów polskich z Ameryki, przybyłych wraz z przedstawicielami Narodowego Związku Polskiego w St. Zjednoczonych, po zwiedzeniu Tatr. z Zakopanego.

Celem powitania gości polskich z Ameryki na dworcu kolejowym zebrali się przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, przedstawiciele Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej, Stowarzyszenia Akademickiego „Liga", liczne oddziały męskie i żeńskie harcerzy ze sztandarami, oraz przedstawiciele obywatelstwa krakowskiego.

Przywitanie odbyło się w sali recepcyjnej dworca kolejowego, gdzie do zebranych przedstawicieli Polonji amerykańskiej w serdecznych słowach przemówili p. Kwaśniewski imieniem miejscowych władz harcerskich, wiceprezydent miasta dr. Klimecki imieniem miasta. Przed dworcem kolejowym licznie zebrana publiczność zgotowała gościom serdeczną owację, wręczając im kwiaty.

Z dworca kolejowego udali się goście autobusami do przygotowanych kwater.

Dziś przedstawiciele Polonji Amerykańskiej w godzinach przedpołudniowych udali się na Wawel, gdzie złożyli hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W Krakowie goście amerykańscy zabawią 3 dni.

Krzyż Zasługi po wizycie p. Premjera

Warszawa, 18. 7. (Tel. wł.) Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał burmistrzowi miasta Bielska p. Wiktorowi Przybyle Złoty Krzyż Zasługi za jego działalność na polu pracy samorządowej.

Odznaczenie to pozostaje w związku z niedawną inspekcją p. premjera gen. Sławoj-Składkowskiego na terenie powiatu bielskiego.

Polityczne plotki

Warszawa, 18. 7. (Tel. wł. — mg.). „Goniec Warszawski" podaje: „W dalszym ciągu mówi się w kołach politycznych, że po dniu 6 sierpnia, w którym to dniu gen. Rydz-Śmigły ma wypowiedzieć wielką mowę polityczną, spodziewać się należy zmiany rządu. Jako kandydata na premjera wymienia się nazwisko p. Poniatowskiego, który ma najbliższe stosunki z kołami lewicy i centrum.

Kontrrewolucja monarchistów w Hiszpanji

Londyn, 18. 7. (Tel. wł.). Według otrzymanych tu wiadomości, komunikacja telefoniczna Hiszpanji z zagranicą została wstrzymana wczoraj o godz. 21-ej.

Korespondent „Daily Express" zdołał zakomunikować swojemu pismu, co następuje: Jestem w centrali telefonicznej, obok mnie stoi cenzor. Donoszę urzędowo, że rząd panuje nad położeniem w całym kraju i że przedsięwzięto wszelkie środki dla obrony ustroju republikańskiego.

Madryt, 18. 7. (PAT). W Quintana Del Rey pod Cuenca doszło do krwawych zaburzeń. W Barcelonie panuje wbrew pogłoskom, całkowity spokój.

Paryż, 18. 7. (Tel. wł.). „Le Petit Journal" donosi z Madrytu, że według otrzymanych nad ranem wiadomości, w Madrycie i kilku innych miastach wybuchł ruch kontrrewolucyjny.

Rząd ogłasza, iż panuje nad sytuacją. Wojsko i oddziały gwardji cywilnej zostały wierne rządowi i zdołały stłumić ruch powstańczy monarchistów.

Paryż, 18. 7. (Tel. wł.) Z Bordeaux donoszą, że dziś zrana na granicy francusko-hiszpańskiej panował zupełny spokój. Ruch pociągów odbywa się normalnie, również i komunikacja samochodowa nie uległa żadnej przerwie.

Paryż, 18. 7. (Tel. wł.) Według niesprawdzonych dotychczas pogłosek, w południowem Maroko hiszpańskiem wybuchły rozruchy. Potwierdzenia tej pogłoski niema.

Paryż, 18. 7. (PAT). Z Tangeru donoszą: Ubiegłej nocy w Maroku hiszpańskiem w porcie Larache (El-Araisz) wybuchły poważne rozruchy. Doszło do starcia między wojskiem hiszpańskiem a ludnością cywilną hiszpańską.

Podróżnych, którzy jechali z Tangeru do Maroka francuskiego, nie przepuszczono przez Maroko hiszpańskie, a mianowicie przez Arzila, Larache i El Ksar-El-Kebir.

Według pogłosek, w Maroku hiszpańskiem czynniki wojskowe usiłują dokonać monarchistycznego zamachu stanu.

Co mówi oficjalny komunikat?

Madryt, 18. 7. (PAT). Rząd ogłosił przez radjo następujący komunikat: Nowy zbrodniczy zamach przeciwko republice nie udał się. Rząd nie chciał odwoływać się do kraju aż do chwili, w której dokładnie zdał sobie sprawę z tego co zaszło. Wydano pospieszne, bezlitosne zarządzenia celem likwidacji tego zamachu.

Część armji hiszpańskiej w Maroku wystąpiła zbrojnie przeciwko republice, powstając przeciwko własnej ojczyźnie i dopuszczając się zbrodni buntu przeciwko legalnej władzy. — Rząd oświadcza, że ruchawka ogranicza się wyłącznie do niektórych miast w strefie znajdującej się pod protektoratem hiszpańskim w Afryce i absolutnie nikt nie przedostał się stamtąd na półwysep celem dokonania równie szaleńczego zamachu. Odwrotnie, Hiszpanie jednogłośnie zareagowali z największem oburzeniem przeciwko potępienia godnemu zamachowi, który nie udał się już w zarodku.

Rząd podkreśla, że bohaterskie elementy lojalne stawiły opór spiskowi w miastach znajdujących się pod protektoratem, broniąc prestiżu armji i władz republikańskich. Obecnie siły zbrojne republiki lądowe, morskie i powietrzne, które z wyjątkiem nielicznym lecz bardzo smutnym zachowały całkowitą wierność, maszerują przeciwko spiskowcom, aby energicznie i bezlitośnie stłumić szaleńczą i haniebną ruchawkę. Rząd panuje nad sytuacją i nieomieszka zawiadomić opinji publicznej, skoro tylko normalny stan rzeczy zostanie przywrócony.

Trzęsienie ziemi w Kolumbji

Quito, 18. 7. (PAT). Według wiadomości z republiki Kolumbja, trzęsienie ziemi przybiera duże rozmiary. Oprócz Mihetuquerres katastrofa dotknęła także miasta Pasto i 17 miasteczek i wsi w prowincji Narino. Liczba zabitych i rannych jest znaczna, ale jeszcze nie ustalona.

Rząd kolumbijski zorganizował akcję pomocy. Wśród ofiar trzęsienia ziemi w Tuquerres znajduje się m. i. Saratola, dyrektor obserwatorjum w Bogocie.

Leningrad. Statek „Mołotow" wyruszył na Ocean Spokojny przez t. zw. „Północną drogę morską", wzdłuż północnych wybrzeży Rosji europejskiej i Syberji.

Wojska tureckie obsadzą strefę cieśnin

Stambuł, 18. 7. (PAT) Wkroczenie wojsk tureckich do zdemilitaryzowanej dotychczas strefy cieśnin ma nastąpić w poniedziałek 20 bm. wieczorem, a więc po podpisaniu układu w Montreux. Strefa ta zajmuje wybrzeże po obu stronach cieśnin o szerokości 19 klm.

Montreux, 18. 7. (PAT) Wszystkie postulaty delegacji japońskiej na konferencji w Montreux zostały uwzględnione. Japonja zgłosiła zastrzeżenie w sprawie powoływania się przy przekraczaniu cieśnin nietylko na art. 16 paktu Ligi Narodów, lecz również na pakty istniejące w ramach paktu Ligi. Obecnie powoływanie się ograniczono wyłącznie do paktów regjonalnych, w których Turcja uczestniczy.

Pozatem uwzględniono zastrzeżenia Japonji, udzielając prawa wjazdu na morze Czarne tylko łodziom podwodnym, nowozakupionym przez państwa czarnomorskie, lub też powracającym z reperacji. Uprzednio łodzie podwodne miały być traktowane narówni z innemi okrętami wojennemi. Wreszcie Japonja uzyskała prawo przekroczenia cieśnin dla dwóch japońskich okrętów szkolnych.

Ponieważ delegacja japońska nie mo że podpisać protokołu, upoważniającego Turcję do remilitaryzacji cieśnin, przed zreferowaniem tej sprawy na radzie przybocznej cesarza, Turcja zgodziła się zaczekać na tę aprobatę.

Rzym, 18. 7. (Tel. wł.) Turecki minister spraw zagranicznych Ruszdi Aras oznajmił stałemu delegatowi Włoch przy Lidze Narodów Bova Scoppa, że układ w sprawie cieśnin będzie wkrótce zawarty i że będzie otwarty dla innych zainteresowanych mocarstw.

Włoskie koła oficjalne oświadczają, że Włochy traktują układ z wszelkiemi zastrzeżeniami, ponieważ nie brały udziału w konferencji w Montreux

Szofer zdradził nazwisko mordercy

Madryt, 18. 7. (PAT). Gabinet obradował dziś nad sytuacją, wytworzoną na skutek zamordowania przywódcy monarchistów Calvo Sotelo. Postawiono w stan oskarżenia szofera samochodu, na którym gwardziści cywilni porwali Sotelo. Pozatem postanowiono wykryć morderców por. Castilo. Dotychczasowe śledztwo w tej sprawie nie doprowadziło do żadnego rezultatu.

Madryt, 18. 7. (PAT). Szofer samochodu, którym porwano zamordowanego Calvo Satelo, zdradzić miał nazwisko inicjatora i kierownika zbrodni.

Oficjalnie komunikują, że policja poszukuje miejsca pobytu oficera gwardji cywilnej Fernando Condez Romero, który swego czasu został skazany przez sąd wojenny za udział w rewolcie komunistycznej w r. 1934, zaś ostatnio ułaskawiony.

Władze poszukują pozatem oficera gwardji cywilnej Barbeto.

Ateny. We wrześniu odbędą się w Grecji wielkie manewry w Macedonji z udziałem 2-ch korpusów armji. Na manewry zaproszeni będą przedstawiciele wszystkich państw bałkańskich.

Londyn. Reuter donosi, że większość okrętów brytyjskiej floty śródziemnomorskiej opuści Aleksandrję. 8 okrętów wyrusza dziś na Maltę, 1 do Grecji, a 3 pozostaną w Aleksandrii.

Lwów, dnia 18 lipca 1936 r.

Polski paradoks ustrojowy

Świat ma rozmaite typy ustrojów konstytucyjnych i różne systemy organizacji politycznej społeczeństwa. Takiego rodzaju organizacji społecznej jednak, jaką posiadamy dzisiaj w Polsce nie znajdzie chyba nikt na całej kuli ziemskiej. Jest to unikat, ale unikat bynajmniej, nie nadający się do naśladowania.

Są kraje, w których organizacja polityczna przedstawia mozaikę najrozmaitszych odcieni: od komunizmu do monarchizmu, od skrajnych szermierzy istniejącego ustroju do jego przeciwników, mniej lub bardziej zamaskowanych. Taki system nazywamy liberalnym. Są inne ustroje skrajnie odmienne, zwane totalnemi. W ich ramach istnieje tylko jedna organizacja polityczna, organizacja monopoliczna i ogarniająca całe społeczeństwo, a zespolona najściślej z ustrojem prawnym, ze systemem rządzenia i z osobami rządzących.

Polskiego systemu nie znajdziemy nigdzie. Polega on na tem, że monopol — coprawda faktyczny, nie prawny (tegoby jeszcze brakowało!) — posiadają w kraju polityczne organizacje przeciwstawione z istoty swojej i z ducha porządkowi konstytucyjnemu. Tak jest. Faktyczny monopol organizowania nastrojów, propagandy swoich haseł, manifestowania uczuć oraz systematycznego działania politycznego wśród mas społeczeństwa posiadają u nas partje starego stylu, czyli organicznie przeciwstawne i wsteczne w stosunku do drogi rozwoju dziejowego, na którą przyjmując nową Konstytucję, Polska wkroczyła.

Czy piętnowanie tego stanu rzeczy i podkreślanie jego szkodliwej paradoksalności oznacza, że się zaleca jakiś obcy system: liberalny, totalny, albo jeszcze który inny, Bóg wie jaki? Bynajmniej. Chodzi tylko o dopełnienie wielkiego dzieła reformy konstytucyjnej na odcinku życia społecznego. Każda konstytucyjna forma prawna wymaga odpowiednika w uzupełniającej ją organizacji społecznej. Nasza Konstytucja kwietniowa nie przesądza wyraźnie typu organizacji społecznej, ale w każdym razie **nie mogą to być polityczne partje starego stylu, zrośnięte organicznie z państwem liberalizmu parlamentarnego.**

Jedna tylko organizacja polityczna uznała swój typ za przestarzały w nowym ustroju i sama się unicestwiła: Bezpartyjny Blok. Organizacja ta jednak popierała sama reformę i było to zrozumiałe. Partje, które walczyły z reformą, nie mają żadnej racji kończyć samobójstwem. Wiedzą, że albo będą rozgromione przez świeżą falę młodego życia, którego wyprzedzającą formą jest nowa Konstytucja, albo zdołają cofnąć wstecz historję i ustrój nowy obalić.

Utworzenie nowej organizacji politycznej, któraby wychodziła z założeń polskiego ustroju prawnego i z tej podstawy rozwinęła systematyczną akcję wśród społeczeństwa, **jest kategorycznym nakazem chwili.** Na zapełnienie tej luki w ustroju naszego życia narodowego **nie jest zapóźno, ale też niema już wiele czasu.**

Na ten temat dwie uwagi nasunęła dyskusja ostatnio w prasie stołecznej toczona. Dyskusja, która dowiodła, że o sytuacji naszej wewnętrznej rozpowszechnione sa bardzo powierzchowne sądy.

Paradoksalny system ostatniego roku, który polegał na oddaniu pola walki partjom i na stworzeniu ich przewagi na terenie akcji społecznej — stworzył w pewnym sensie **korzystną szansę** dla nowego ruchu politycznego. Trzeba tylko umieć tę szansę wyzyskać, a nie przeciągnąć struny. Szansa polega na tem, że akcja zostanie rozpoczęta w trudnych warunkach, przeciw partnerom, panującym nad polem walki i mającym oczywistą przewagę. Nowy ruch ma przeto wszelką szansę skupić świeże i młode żywioły, zdolne do walki i poświęceń, zdolne do twórczości zdobywczej i oryginalnej. Fundamenty i wiązania odbudowanego Państwa wykute zostały z zasobów moralnych, nagromadzonych przez walki i czyny doby ubiegłej i pokolenia w swej starszej generacji odchodzącego, którego Józef Piłsudski był głównym, wielkim symbolem. W ramach tego, co zostało stworzone, nowy ruch polityczny musi być **zarazem kontynuacją i rewolucją.** Rewolucją w stosunku do tych wstecznych pierwiastków, których fala spowrotem wzbiera. Nowa Konstytucja nasza była dalekim rzutem naprzód, dokonanym siłami pokolenia wojennego. Powstała w ten sposób **wielka dysproporcja,** którą tylko ogromny wysiłek dzisiejszego pokolenia może wyrównać, za którą tylko intenzywna praca i twórczość pozwoli nadążyć.

Drugą uwagę natury polemicznej nasuwają koncepcje konserwatywnego „Czasu". Redaktorzy tego pisma wyobrażają sobie przyszłą organizację polityczną konstruktywną, jako coś w rodzaju koalicji, złożonej z istniejących koteryj i partyj politycznych. Ta koncepcja o charakterze kombinacji taktycznej parlamentarnego stylu, wydaje się z gruntu błędna. Chodzi bowiem przeciwnie o organiczne zespolenie twórczych pierwiastków i żywiołów, zjednoczonych wspólnie uznanym celem, chodzi o nowy zespół ludzki, utworzony dla nowej idei. Organizacje, których racja istnienia tkwi w starych przeciwieństwach, nic tu nie mają do czynienia, bo są ze swojej istoty czynnikiem wstecznym i rozkładającym nowe procesy konsolidacyjne.

Nie chodzi o nową koalicję starych grup politycznych, ale o nowy zespół ludzi i pierwiastków, tkwiących w ludziach dla wspólnych zadań przyszłości, dzisiaj wspólnie uznanych.

ZDZISŁAW STAHL

ROMANTYK — REALISTA ORLICZ-DRESZER

Kto z nas nie drgnął onegdaj odruchem bolesnego uderzenia, kto nie poleciał dalej podzielić się z drugim, najbliższym — wiadomością, która z Gdyni nadeszła; wiadomością nieprawdopodobną — lecz tragicznie prawdziwą?

Znaliśmy Go wszyscy. Nietylko ci, którzy z Nim razem przebyliśmy złe i dobre od 1914 r., na polach bitew i wśród ścian żołnierskich kwater, marszów i odpoczynków. Bo znała Go Polska cała jak długa i szeroka. Bo był Jej jednym z najpiękniejszych i najdumniejszych synów.

Nasz wierny stary druh — Gustaw Orlicz-Dreszer.

Druh każdego, który skrzydła do lotu twórczego rozwijał, druh każdego, który czegoś chciał, czegoś pragnął, coś robił i tworzył w służbie najlepiej przez Niego pojętej idei.

Nasz stary wierny druh.

Tragedja gdyńska nietylko pozbawiła Polskę jednego z najzasłużeńszych obywateli, nietylko osierociła armję, za bierając jej jedną z wielkich nadziei na przyszłość. Tragedja gdyńska pochłonęła również jedną z najpiękniejszych, najbardziej romantycznym czarem owianych postaci, jakie wyszły z środowiska legjonowego.

Bo czyż nie stanowiłby tematu do rapsodu rycerskiego poecie średniowiecza, wtedy gdy powstawały romantyczne epopeje o bohaterach i ich bajecznych przygodach, sam sposób, w jaki Orlicz-Dreszer, praporszczyk rosyjskiego wojska, znalazł się w środowisku legjonowem, stanął przed obliczem Komendanta Pierwszej Brygady? Owo rzucenie się w fale Nidy, przepłynięcie jej na koniu pod obstrzałem obu zdumionych tym „szaleńczym raidem" frontów?

I czyż wyobraźnia największych twórców bohaterskich epopei mogłaby się zdobyć na taki finał żywota wielkiego rycerza, jaki los obmyślił i urzeczywistnił w owym tragicznym dniu 16 lipca tuż u brzegów „mare nostrum"? Że właśnie ten, który tak ukochał to morze, tyle mu swej energji i twórczego wysiłku poświęcił, tak dumnie swe pułki kawaleryjskie sprowadzał w spienione nurty przybrzeżne, by każdy żołnierz święcił zaślubiny z „mare nostrum" — stanie się ofiarą tego morza, że ono go pochłonie? Że on, któremu na kilka dni przed zgonem powierzył Wódz Naczelny jedno z największych zadań: obronę powietrzną Państwa — z lotu ptaka ostatnie swe spojrzenie skieruje na pióropusz dymów, idących z największego naszego okrętu, płynącego po oceanach pod nazwą Józefa Piłsudskiego — i że z tą właśnie wizją Piłsudskiego na źrenicy w chwilę potem runie w odmęty fal morskich i już na wieki oczy zamknie?

Romantyczny żywot człowieka — jakże romantycznie się zakończył!

Stoimy dziś przed zimnemi zwłokami Orlicz-Dreszera pełni zadumania i smutku.

W tym tak tragicznie a przedwcześnie zgasłym Wielkim Kawalerzyście — jak go właśnie określił twórca kawalerji legjonowej, pułkownik Belina — łączyły się dwie cechy, te których idealny stop podziwialiśmy u Józefa Piłsudskiego: romantyka i realisty, idealisty i pozytywisty, żołnierza-junaka, generała i podporucznika w jednej osobie.

Romantyk przepłynął Nidę, romantyk przewodził szarżom jazdy, romantyk wiódł szwadrony „ad littora maris", by konie moczyły nogi w wodzie morskiej a ułani zanurzali w niej szable.

Realista był doskonałym organizatorem oddziałów wojskowych, realista poszedł za druty obozów koncentracyjnych w Niemczech, gdy Józef Piłsudski znajdował się w celi twierdzy Magdeburskiej, realista oddał niespożyte zasługi w walkach o nasze granice, realista był jednym z współtwórców naszej pokojowej siły zbrojnej, realista z silnem poczuciem społecznem i obywatelskiem organizował Ligę Morską i Kolonjalną, stawał wszędzie tam, gdzie blaskiem swego imienia mógł wesprzeć każdą pożyteczną pracę społeczną.

I dlatego też, gdy odchodzi z pośród żywych, tak nagle i przedwcześnie i gdy śmierć Jego nawet tak tragicznie i romantycznie powiązała w wspólnym splocie wypadków żywioły, którym służył, które miał opanować w służbie żołnierskiej Rzeczypospolitej — ból głęboki i żal wielki owładnął nami wszystkimi w Polsce.

I. B.



Pogrzeb Calvo Sotela, zamordowanego przywódcy hiszpańskich monarchistów.

Pamiętajmy, że „Dziennik Polski" jest jedyną placówką polską prasy porannej we Lwowie.

„Spadł na nas cios wielki, niezmiernie bolesny..."

Żałobna odezwa Ligi Morskiej i Kolonjalnej

Warszawa, 1?. 7. (Tel. wł. — mg.) Na ulicach miasta pojawiła się żałobna odezwa Ligi Morskiej i Kolonjalnej o następującej treści:

„Spadł na nas cios wielki, niezmiernie bolesny: przywódca nasz śp. gen. dyw. Gustaw Orlicz-Drezer nie żyje...

Stała się prawda nieubłagana, w której tragizm uwierzyć trudno wszystkim znającym jego niespożytą energję i entuzjazm młodzieńczy, pełen żołnierskiego rozmachu i mądrej, przewidującej, dalekosiężnej inicjatywy, — znającym jego najgłębsze umiłowanie sprawy i jego autorytet, jakże wysoki, jego postać rycerską i jakże szlachetną...

Inspektor armji, inspektor obrony powietrznej, prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej — żołnierz, lotnik i pionier idei morskiej — te trzy postacie w jedną się wcieliły. Śmierć jego jest symbolem jego życia: zginął piękną śmiercią lotnika i marynarza. Śmierć jego tragiczna ugodziła nietylko w najbliższych. Stratę bolesną poniosło i odczuło całe społeczeństwo, które on prowadził w Polsce, wielkiej na morzach, — ku Polsce, co zasobna być musi w kolonje.

Niepowetowaną ponieśliśmy stratę. Niechże jednak pamięć nasza o tym świetlanym rycerzu — niestrudzonym wprost fanatycznym bojowniku polskiej myśli morskiej i kolonjalnej stanie się nam najlepszym i najtrwalszym drogowskazem, jak mamy prowadzić dalej wielką sprawę, której on rozumem swem i sercem szlaki wytyczył. Z dorobku jego nic nie utracimy. Iść naprzód — bo tak nam zawsze nakazywał — musimy. To postanawiamy i w tem trwać będziemy.

Liga Morska i Kolonjalna."

Gdynia, 1?. 7. (Tel. wł.) Dokonana dziś sekcja zwłok gen. Orlicz-Dreszera wykazała pęknięcie namiotu móżdżkowego, co spowodowało natychmiastową śmierć. Pierwotne więc przypuszczenia, że śmierć nastąpiła naskutek utonięcia, okazały się mylne.

Gdynia, 17. 7. (Tel. wł.) Sala konferencyjna dowództwa floty na Oksywiu, gdzie złożono zwłoki tragicznie zmarłych wczoraj gen. Orlicz-Dreszera, ppłk. Lotha i kpt. Łagiewskiego, ubrana jest kirem i zielenią.

Trumna gen. Orlicz-Dreszera ma oszklone wieko, przez które widać zna ne każdemu Polakowi marsowe oblicze generała. Trumna okryta jest banderą polskiej marynarki wojennej, a na niej leży czapka generała i szabla ułańska.

Po obu stronach trumny ze zwłokami śp. gen. Orlicz-Dreszera ustawione są trumny ze zwłokami ppłk. Lotha i kpt. Łagiewskiego, również okryte banderą marynarki wojennej. Przy trumnach zmarłych wartę honorową pełnią oficerowie marynarki wojennej, marynarze, członkowie L. M. i K., oraz członkowie organizacyj b. wojskowych w mundurach.

Od chwili ustawienia zwłok na widok publiczny, tj. od południa dnia dzisiejszego, przybywają do dowództwa floty tłumy ludności oraz delegację stowarzyszeń i organizacyj, składając przy trumnach wieńce i kwiaty. W godzinach popołudniowych złożył hołd min. Beck i min. Roman, dyrektor Dep. morskiego Możdżeński, płk. Abraham i prezes Akademji i Literatury W. Sieroszewski z małżonką.

Przed gmachem dowództwa floty za ciągnięta jest również warta honorowa marynarzy. W holu dowództwa floty wyłożona została księga kondolencyjna, do której składają podpisy osoby, przybywające złożyć hołd zmarłym.

Gdynia, 1? 7. (Tel. wł.) Rozbity samolot „RWD-9" znajduje się obecnie w dowództwie floty na Oksywiu, skąd przesłany zostanie do Centrum Badań Lotniczych w Warszawie, gdzie zostaną przeprowadzone dokładne badania, ustalające przyczyny katastrofy

Kondolencje niemieckiego lotnictwa

Berlin, 17. 7. (Tel. wł.) Prasa niemiecka zamieszcza w związku z tragiczną śmiercią generała Orlicz-Dreszera dłuższe wspomnienie z fotografjami zmarłego, poświęcając wiele miejsca jego działalności zarówno w wojsku, jak i w pracy społecznej w charakterze prezesa Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Dzienniki zaznaczają, że śmierć gen. Orlicz-Dreszera w Bałtyku jest tembar dziej tragiczną, że był on najwybitniej szym przedstawicielem idei morskiej w Polsce. Pisma wyrażają pod adresem narodu polskiego i jego armji szczere współczucie z powodu zgonu nietylko wybitnego wojskowego, ale i jednego z najbliższych współpracowników Mar szałka Piłsudskiego.

Berlin, 1?. 7. (Tel. wł.) Minister lotnictwa i naczelny dowódca sił lotniczych Rzeszy niemieckiej gen. Goering z powodu zgonu śp. generała Orlicz-Dreszera wystosował depeszę kondolencyjną do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego.

Niemieckie ministerstwo lotnictwa wystosowało depeszę kondolencyjną do ministra Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckiego, a w uroczystym pogrzebie śp. gen. Orlicz-Dreszera w dn. 20 bm. w Gdyni wezmą udział z ramienia ministerstwa wojny Rzeszy niemieckiej dwaj oficerowie lotnictwa płk. dypl. von Stumpf i ppłk. dypl. Hanesse.

Warszawa, 17. 7. (Tel. wł. — mg.) Z powodu tragicznej śmierci generała dywizji śp. Orlicz-Dreszera zgłosił się u attache wojskowego przy ambasadzie polskiej w Berlinie kpt. von Korff ze sztabu głównego armji niemieckiej i złożył pisemne kondolencje od ministra lotnictwa gen. von Goeringa, podsekretarza stanu w ministerstwie lotnictwa gen. lotnictwa Milcha i szefa sztabu lotnictwa gen. Kesselringa.

Ustalenie tekstu konwencji o cieśninach

Montreux, 1?. 7. (PAT) Wczoraj o godz. 22-ej na posiedzeniu plenarnem konferencji uchwalono ostateczny tekst konwencji o cieśninach. W ciągu dnia dzisiejszego tekst będzie rozpatrzony przez komisję redakcyjną.

Ostatnie posiedzenie konferencji odbędzie się w sobotę, a uroczyste podpisanie konwencji w poniedziałek, 20 bm. o godz. 15-tej.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Pogoda słoneczna i bardzo ciepła o słabych wiatrach południowo-zachodnich i południowych.

Premjer na chłopskiej furmance

Kielce, 1?. 7. (PAT) Dziś na teren województwa kieleckiego przybył z Warszawy p. premjer gen. Składkowski.

P. Premjer, chcąc się przekonać o rozmiarach klęski gradobicia, jako dotknęła w dniach 11, 12 i 13 bm. szereg powiatów województwa kieleckiego, zwiedził kolejno dwa najbardziej dotknięte powiaty: opoczyński i konecki.

P. Premjer udał się do powiatu koneckiego chłopską furmanką, do której przesiadł się z samochodu. Następnie p. Premjer wrócił do Kielc, skąd po krótkim pobycie udał się na zwiedzenie powiatu kieleckiego, również dotkniętego klęską gradobicia.

Dla złagodzenia klęski gradobicia p. Premjer przeznaczył doraźnie większą kwotę na uruchomienie robót publicznych oraz na zakup ziarna siewnego. Nadto p. wojewoda kielecki wyasygnował 10.000 zł. dla powiatów koneckiego, oraz 5.000 zł. dla powiatu opoczyńskiego na zakup nasion i paszy. Za pieniądze te Kielecka Izba Rolnicza zakupiła w Warszawie nasiona, tak, że już w najbliższy poniedziałek będą one przydzielone włościanom powiatów koneckiego i opoczyńskiego.

Katastrofa kolejowa

Moskwa, 1?. 7. (PAT) Ogłoszono ... wiadomość o katastrofie, która wydarzyła się na stacji Karymskaja (na Syberji wschodniej) w dn. 22 czerwca. W katastrofie zabitych zostało 51 osób, a 52 odniosło rany.

Powodem katastrofy było niedbalstwo służby kolejowej, wskutek czego nastąpiło wykolejenie.

13 osób z naczelnikiem stacji Karymskaja na czele będzie odpowiadać przed sądem w mieście Czita.

Jędrzejowska mistrzynią Walji

Londyn, 1?. 7. (Tel. wł.) Przed wyjazdem z Anglji Jędrzejowska startowała na mistrzostwach tenisowych Walji, zajmując pierwsze miejsce i zdobywając ponownie tytuł mistrzyni Walji. — W finale w turnieju Jędrzejowska pokonała mistrzynię Austrji Kraus 4:6 6:2 6:4.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA T. S. L.

O rozszerzenie uprawnień Polski w Gdańsku

Imponująca manifestacja protestacyjna stolicy

Warszawa, 1?. 7. (Tel. wł. — mg.) Dziś o godz. 18-tej na rynku Starego Miasta odbyła się wielka manifestacja protestacyjna stolicy w sprawie Gdańska, zwołana przez Ligę Morską i Kolonjalną.

Olbrzymi rynek Starego Miasta wypełniły setki pocztów sztandarowych organizacyj b. wojskowych oraz związków robotniczych i młodzieżowych, oraz wielkie tłumy publiczności. Na licznych transparentach wypisane były hasła, dotyczące Gdańska, jak np.: „Dobrobyt Gdańska gwarantuje Polska", „Żądamy pełnych praw dla Polski w Gdańsku" itp.

Ze specjalnie zbudowanej mównicy wiceprezes Zarządu gł. L. M. i K. p. Feliks Rostkowski wygłosił następujące przemówienie:

„Otwieram wiec protestacyjny, zwołany z inicjatywy Ligi Morskiej i Kolonjalnej przez 276 organizacyj społecznych stolicy. Zanim udzielę głosu przedstawicielowi Zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej oraz trzem innym mówcom, pragnę wypowiedzieć słów parę pod wrażeniem katastrofy, która wczoraj przy naszem wybrzeżu się wydarzyła.

Zginął śmiercią lotnika w kwiecie wieku, w pełni sił generał dywizji, inspektor Armji, ostanio inspektor Obrony Powietrznej Państwa, a nasz prezes Zarządu głównego, Gustaw Orlicz-Dreszer. Nie jest miejsce i czas, ażeby wymieniać można było wszystkie jego zasługi. Był on jednym z najpierwszych i najwaleczniejszych żołnierzy Komendanta. Zarządzam jednominutową ciszę: Cześć jego świetlanej pamięci."

Po chwili w imieniu Ligi Morskiej i Kolonjalnej oraz Polskiego Związku Zachodniego przemawiał radca Michał Pankiewicz. Następnie w imieniu socjalistycznych i klasowych związków robotniczych zabrał głos p. Zygmunt Piotrowski, poczem w imieniu Związku Związków Zawodowych i robotniczego komitetu oświaty i kultury im. Stefana Żeromskiego przemawiał p. Małecki. Jako ostatnio w imieniu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny wygłosił przemówienie p. Henryk Rudowski.

W przemówieniach swych wszyscy mówcy wysuwali postulaty, zamieszczone następnie w uchwalonej rezolucji. Podczas przemówień wznoszono okrzyki na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza.

Po przemówieniach dyrektor L. M. i K. Wiesław Czermiński odczytał rezolucję następującej treści, która została jednogłośnie przyjęta:

„Stwierdzamy, że rozwój dziejowy Rzeczypospolitej wymaga rozszerzenia naszych uprawnień w Gdańsku w zakresie potrzeb gospodarczych i obrony państwa,

że rozwój Gdańska, z racji jego położenia geo-politycznego, warunkowany był zawsze związkiem z Polską,

że dzięki połowicznemu zadośćuczynieniu odwiecznym, życiowym koniecznościom i przyrodzonym prawom Państwa Polskiego, Gdańsk nie osiągnął dotychczas wszystkich korzyści, wynikających z położenia przy ujściu Wisły;

żądamy:

ostatecznego utrwalenia odwiecznych, historycznych praw Rzeczypospolitej w Gdańsku i w porcie gdańskim,

utrwalenia gwarancyj bezpieczeństwa i ugruntowania niczem nieskrępowanego handlu przez port gdański;

oświadczamy:

wszelka rewizja obecnego statutu gdańskiego może pójść tylko w kierunku rozszerzenia w Gdańsku uprawnień Rzeczypospolitej, która jedynie może zabezpieczyć całej ludności warunki swobodnego, kulturalnego, politycznego i gospodarczego rozwoju, a ludności polskiej zagwarantować równorzędny rozwój, jako współgospodarzom terenu."

Na zakończenie uformował się pochód, który przeszedł ulicami miasta aż do ulicy Klonowej. Po drodze specjalne delegacje wręczyły uchwalone rezolucje na Zamku królewskim, w Prezydjum Rady Ministrów oraz w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych.

MICHALINA GREKOWICZ.

Kaszubskie miejsce pielgrzymek

(Korespondencja własna „Dziennika Polskiego")

Swarzewo, 15 lipca.

Znany z pobożności lud kaszubski posiada dwie miejscowości, odwiedzane licznie przez pielgrzymki w dniach odpustów: Swarzewo i Wejherowo. Natomiast turyści niezbyt licznie tu przybywają — pierwsze z tych miejsc bowiem leży w samym kącie zatoki puckiej i nie przedstawia wielkiej wartości jako kąpielisko — drugie zaś wsunięte jest mocno w głąb lądu.

Mają wszakże i one nieprzeciętne uroki i goszczą rokrocznie sporo letników, ale tylko takich, którzy nie szukają wielkich emocji turystycznych, ani nowych znajomości, wytwornych pensjonatów i dancingów, zadowalając się jednostajnem pięknem przyrody i prostotą kaszubskiego domku.

Natomiast goście Helu, Jastarni, Jastrzębiej Góry przelatują pociągiem obok Swarzewa, zaledwie rzuciwszy okiem na czerwoną wieżę kościoła i błękitną zatokę, która w tem miejscu kryje się nagle za niewielki pagórek. Doskonałym, bitym gościńcem przemykają z Pucka przez Swarzewo auta, motocykle i rowery — także nie zatrzymując się w niepozornej wiosce. A Swarzewo siedzi sobie ciche, zamyślone nad krągłą, złocistą misą nieruchomej wody, zapatrzone w legendę, jaką przekazuje pokoleniom kaszubskim staropolski wiersz z r. 1775, wymalowany białemi literami na czarnej tablicy w kapliczce-studzience na wzgórzu.

PATRONKA ŻEGLARZY.

Było tak: obraz Matki Boskiej, słynący cudami, przeniesiony został ongi uroczyście do Helu, gdzie jednak znie ważyli go Szwedzi, wyrzucając z kościoła wizerunek Bogarodzicy. Jak głosi legenda, obraz przypłynął jednak z powrotem do Swarzewa i wsławił się wielu cudami. Wyratowani z niebezpieczeństwa żeglarze, zbudowali w Swarzewie kaplicę nad studnią, gdzie pierwotnie znajdował cię cudowny obraz. Niema go dziś jednak w tej kapliczce. Widzimy go w kościele swarzewskim nad głównym ołtarzem. Jest to raczej nie obraz, ale niewielka statua, przedstawiająca Matkę Boską, jako Królową w koronie na głowie, w złocistej sukience, z Dzieciątkiem również ukoronowanem na jednej ręce, a berłem w drugiej.

NOC ŚWIĘTOKRADZKA

W tym roku, pewnej styczniowej nocy Matka Boska Swarzewska padła ofiarą świętokradztwa. Złodzieje wdarli się do kościoła, pocięli obraz zakrywający cudowną figurę i zrabowali Marji Pannie berło z dłoni, a Jezusowi złote jabłko. Podarty obraz stoi dziś na środku kościoła wraz z puszką i napisem, wzywającym wiernych do składek na cel naprawienia szkody, a Kaszubi modlą się tem gorliwiej do swej znieważonej patronki, którą chcą przebłagać za zbrodnię nieznanego złoczyńcy.

W wielkim, choć jednonawowym kościele swarzewskim zmieści się duży tłum, ale w dniach uroczystych rzesza ludu przelewa się na okalający go stary cmentarz, ocieniony drzewami. Gotycka, wysmukła wieża góruje nad grupą niskich chat kaszubskich i zdaleka, na lądzie czy na morzu, wskazuje drogę do Swarzewa.

W CISZY ZATOKI PUCKIEJ.

Wioska jest skromna i uboga. Zamieszkują ją głównie rybacy kaszubscy, których żywi zatoka i dość skąpe pola okoliczne, a w wakacje także letnicy, mieszkający tylko po chatach, gdyż niema tu ani jednego pensjonatu. Obecnie ożywiło się Swarzewo liczną kolonją Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych z Warszawy, która tu przybyła na wywczasy. Na plaży widać nawet budki kąpielowe, ale piasku, jak wszędzie nad zatoką, niewiele. Mniej nawet niż gdzieindziej, bo kąt zatoki pełen jest błota i mułu.

„Wielkie morze" stąd już niedaleko — o godzinę drogi dobrym krokiem. Z najwyższego wzniesienia swarzewskiego uśmiecha się nam jego błękit zpoza nasady helskiego międzymorza. O miedzę stąd kłębią się białe fale Bałtyku, dymią parowce z całego świata, a na brzegu przelewa się złoto wszystkich miast Polski z rąk najbogatszych letników. Zatoka pucka widuje tylko łodzie rybackie i skromną garstkę niewybrednych gości.

ODPUST W WEJHEROWIE.

Zupełnie inny charakter ma drugie miejsce odpustowe na Pomorzu, zwane kaszubską Częstochową. Wejherowo jest pokaźnem miasteczkiem, stolicą powiatu morskiego, do której jeżdżą Kaszubi nietylko w roli pielgrzymów, ale i w rozmaitych sprawach urzędowych, zwłaszcza od czasu zniesienia starostwa w Pucku i przydzielenia okręgu morskiego do Wejherowa.

Najludniej tu jednak w dniu Świętej Trójcy, kiedy na górze Kalwarii odbywa się słynny, doroczny odpust. Ciągnie tu wtedy lud kaszubski ze wszystkich stron: okoliczne t. zw. „gbury", czyli bogaci rolnicy przybywają całemi rodzinami na bryczkach, zaprzężonych we własne, rosłe, wypasione konie. Widać po nich, że folwarki pomorskie są dostatnie i dobrze zagospodarowane. Rybacy nadmorscy przepełniają pociągi. Mają twarze szerokie, ogorzałe, usta milcząco zaciśnięte, a w oczach jakby odblask bałtyckiej fali. Najbliżsi sąsiedzi Wejherowa pielgrzymują pieszo.

Ale mimo tak licznego zjazdu pomorskiego ludu, próżno szukałbyś w tłumie barw kaszubskiego stroju, chociaż przewodnik Orłowicza po Pomorzu zaleca właśnie wejherowski odpust, jako jedyne miejsce, gdzie napatrzeć się ich można dosyta. Mężczyźni noszą miejskie kurtki i czarne kaszkiety, kobiety usiłują dostroić się do międzynarodowej mody. Wygląda to szaro i jednostajnie — czasem tylko błyśnie śmiałym kolorem zielona, szafirowa lub różowa suknia jakiejś strojnisi pomorskiego zaścianka. Gdzież te czarne haftowane gorsety, gdzie czerwone chusteczki, spod których tak wdzięcznie wybiegałyby jasne warkocze i loki Pomorzanek? (bo roi się tu od naturalnych, platynowych blondynek)

MIASTECZKO O WYGLĄDZIE MIASTA.

Prosto z dworca wszyscy dążą na Kalwarję. Szerokie, ładne ulice, bogate sklepy Wejherowa, otwarte mimo niedzieli ze względu na duży zjazd gości — dają złudzenie, że znajdujemy się nie w małem, 14-tysięcznem miasteczku, ale w dużem, zasobnem i ludnem środowisku. Conajmniej takiem mieście, jak n. p. Stanisławów... Zabytków historycznych niema tu żadnych.

Stolica Kaszub jest najmłodszem miastem Pomorza (wyjąwszy oczywiście Gdynię, jako wieś starszą zresztą od Wejherowa). Istnienie swe zawdzięcza Jakóbowi Weyherowi, wojewodzie malborskiemu z pierwszej połowy XVII. wieku. Znany ten magnat pomorski był wykonawcą planów morskich króla Władysława IV. Zostawił po sobie niejedną pamiątkę, bo miał szeroką rękę i ogromny majątek.

Zraz założył Weyher małą osadę nad rzeczką Białą i nazwał ją Wejherowską Wolą. Ocalony cudownie w czasie wojny, ufundował w myśl złożonego ślubu kościół Św. Trójcy, a dokoła niego dwadzieścia pięć kaplic. Rzeczka Biała, która przepływa przez Wejherowo, otrzymała biblijne imię Cedronu.

KALWARJA WEJHEROWSKA.

Nie poskąpiła natura miejscu temu urody. Na wzgórzach rosną tu wspaniałe lasy, wśród których upatrzył sobie Weyher teren na swoją Kalwarję. Rozrzucił kaplice po górach i dolinach w dużej odległości od siebie. Z czasem pobudowano ich więcej i dziś ma ich Wejherowo trzydzieści dwie, wszystkie zdala od miasta, w leśnej zieleni.

W dniach odpustów zaludniają się ciche pagórki wejherowskiej Kalwarji, a ptaszęce chóry zagłusza głos tłumu, śpiewającego modlitwy, litanje, pieśni. Po leśnych zboczach przesuwają się barwne procesje, odwiedzając kolejno wszystkie kaplice, ukryte w gęstwinie rozrosłych dębów, buków, grabów.

Przy drodze, wiodącej na Kalwarję rozłożyli się kramarze z obrazkami, różańcami, wodą sodową i kolorowemi świecidełkami. Czasem wyciąga się zpoza nich prosząca ręka żebraka, ale nie widać takiego przygnębiającego zbiegowiska kalek i nędzarzy, jakie spotyka się u nas w Małopolsce na odpustach.

BEZ ZABAWY.

Nie odczuwa się też tego podnieconego nastroju i rozbawienia, które zazwyczaj upodabniają odpust do jarmarku. U spokojnych, wstrzemięźliwych małomównych Kaszubów nabożeństwo ma cel samo w sobie i odbywa się w głębokiem skupieniu. Poszanowanie grosza utrzymuje ich przed wybrykami, jakich zwykle niebrak w większem zgromadzeniu ludzkiem.

Toteż, kiedy z góry Kalwarji spłynie ku rynkowi ostatnia procesja, zamykająca uroczystości odpustowe, a lud rozsypie się po mieście, nie słychać zbytnich odgłosów wesołości, nie spotyka się pijanych, a zabawa toczy się spokojnie, przykładnie, bez temperamentu, nawet tam, gdzie święci swe tryumfy największa atrakcja miasteczka — karuzel.

Powoli pustoszeją ulice Wejherowa. Tłum rozprasza się na małe grupki, a w rękach przejeżdżających przez miasto „gburów" mignie czasem kolorowy balonik, albo wianek pierników — jedyny znak, że wraca się z odpustu...



Żniwa

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Z Rzeszowa

LIKWIDACJA STRAJKU W BOGUCHWALE

Donoszą z Rzeszowa:

Dzięki interwencji starosty rzeszowskiego Panglisza, w majątku ziemskim Boguchwała, należącym do Polskiej Akademji Umiejętności, został zlikwidowany strajk rolny przez zawarcie umowy zbiorowej, dającej 50 proc. podwyżkę zarobków robotnikom. Celem wyrównania zaległości płac datujących się z przed trzech lat, sprzedana będzie gorzelnia, a dochód z jej sprzedaży zostanie obrócony na wyrównanie zaległości.

OŻYWIENIE RUCHU BUDOWLANEGO W RZESZOWIE. Pierwsza połowa sezonu budowl. w Rzeszowie nie odznaczała się zbytniem nasileniem ruchu. W ostatnich dniach jednak nastąpiło dość znaczne ożywienie. Oprócz szeregu rekonstrukcyj starych domów zabudowuje się nowemi kamienicami ulicę Szopena. Ulica ta, ciągnąca się wzdłuż Wisloka, była dotychczas zaudowana jednostronnie, obecnie po wybudowaniu szeregu nowych domów zmieni radykalnie swój wygląd.

Z Kołomyji

ZEMSTA Z MIŁOŚCI. W nocy z 10 na 11 b. m. usiłowano podpalić dom Dmytra Danysza, rolnika w Ilińcach. Sprawcy oblali naftą snop słomy, w który włożyli tlejącą gąbkę owiniętą w przędziwo. Snop był podłożony pod okno. Dmytro Danysz zauważył ogień i w zarodku zagasił go. Na miejscu czynu znaleziono flaszkę z naftą i ślady bosych nóg, które zaprowadziły do zagrody Tykieny Bilus. Zachodzi podejrzenie, że Tykiena Bilous dokonała podpalenia z zemsty za zerwanie stosunku miłosnego przez Dmytra Danysza.

UTONIĘCIE WIŚNIEWSKIEGO, jak donoszą ze Śniatyna, na posterunku P. P. zgłosił Franciszek Wiśniewski, że syn jego Marcin lat 9 udał się do rzeki Prutu w celu wykąpania się i do wieczora nie powrócił. Wszczęte poszukiwania nie dały żadnego skutku. Zachodziło podejrzenie, że Marcin Wiśniewski utonął, tem bardziej, że na brzegu znaleziono jego ubranie. Następny komunikat podaje, że dnia 11 b. m. wyłowiono z Prutu zwłoki ś. p. Marcina Wiśniewskiego.

Ze Stryja

Wielkie poszukiwanie manganu koło Kut

Stryj. (Tel. wł. P.). Przed kilku laty w okolicach Kut na połoninie Prelużna ekspedycja prof. Tokarskiego odkryła złoża rudy manganowej. Są to pierwsze złoża na terenie Małopolski Wschodniej. Według przeprowadzonej analizy naukowej, ruda ta zawierać ma mangan w ilości ok. 36 proc., żelazo, fosfór i krzemionkę (19 proc.).

Państwowy Instytut Geologiczny rozpoczął dnia 15 czerwca br. poszukiwawcze roboty górnicze. Prace prowadzone są w gminie Hryniawa pow. Kosów na połoninie położonej wysoko w górach, w samym zakątku Polski.

Została już ukończona budowa prymitywnej drogi z Burkutu na połoninę Prelużne dla przewozu narzędzi i maszyn, oraz dom dla inżynierów, baraki na 100 robotników i magazyny. Roboty techniczne wykonywa jedna z firm sosnowieckich. Pracuje 70 osób, z czego 15 pracowników jest kwalifikowanych.

Przewidziany zakres robót przewiduje wykonanie tysiąca metrów sześciennych rowów i wkopów odkrywczych nadziemnych dla prześledzenia wychodni pokładów. Wychodnią zowie się ta partja warstwy, zawierającej mangan, która w pewnem miejscu wychodzi na powierzchnię ziemi. Dalej wykopanie około 120 mtr. długiej sztolni od wychodni w głąb badanego złoża (robota podziemna), wreszcie wykopanie w pewnej odległości od wychodni 8 otworów świdrowych ogólnej głębokości 600 mtr. celem zbadania złoża w dalszych i głębszych jego punktach, gdyż złoże to zapada stopniowo coraz głębiej od powierzchni.

Jak wiadomo, mangan, który według orzeczenia uczonych ma się tam znajdować napewno w ilości nadającej się do przemysłowej eksploatacji, posiada duże znaczenie przemysłowe i techniczne. W tej chwili jednak należy odczekać rezultatu prac poszukiwawczych, które dopiero wykażą, czy Małopolska wschodnia, w szczególności zaś Kosowszczyzna, stanie się ośrodkiem kopalnictwa manganowego.

* * *

WYSTĘP CHÓRU JURANDA. W ubiegłą środę wystąpił w Stryju w „Wieczorze humoru i piosenki" znany stołeczny chór Juranda. Zespół bogatym, naprawdę artystycznie wykonanym repertuarem, zdobył rzęsiste oklaski rozentuzjazmowanej publiczności, pozostawiając tem samem po sobie dobrą pamięć.

KINOTEATR APOLLO: „Adieu".

Ze Stanisławowa

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ Z. O. R. pow. stanisławowskiego, odbył się onegdaj w Stanisławowie. Obrady toczyły się w sali Rady Powiatowej, pod przewodnictwem prezesa Wilhelma Nogaja. Udział w zjeździe wziął starosta pow. Pajączkowski, który w dłuższem przemówieniu wskazał cele i zadania Zw. Rezerwistów na tutejszym terenie. Po złożeniu hołdu hetmanom, złożono sprawozdania Zarządu, Komendy Zw. R. i Komisji Rewizyjnej. Nad sprawozdaniem wywiązała się żywa dyskusja, w której udział wzięli delegaci poszczególnych Kół Zw. R. Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi, dokonano wyborów nowego Zarządu z prezesem Nogajem na czele.

PRZYTRZYMANIA. Policja przytrzymała R. Nachman pod zarzutem rozszerzania choroby wener. — Na gorącym uczynku kradzieży materjałów żelaznych, został ujęty Dawid Krotopejsach, złodziej z Równego, który przyjechał do Stanisławowa szukać szczęścia.

TAJEMNICZE ZWŁOKI TURYSTÓW W CZARNOHORZE. Kilku turystów zwiedzających szczyt Czarnohory, natknęło się na szczycie Pop Iwan, już po stronie czeskiej na zwłoki kobiety i mężczyzny. Jak się następnie okazało, były to zwłoki małżeństwa Dworzaków z Ołomuńca, którzy przed dwoma miesiącami wybrali się z Jasiny na wycieczkę w góry.

Z KRONIKI KRADZIEŻY. Na szkodę Tadeusza Gonka skradziono z zamkniętego podwórza rower.

STANISŁAWOWSCY STRZELCY NA F. O. N. Stanisławowski Zw. Strzelecki złożył w M. K. K. O. kwotę 30 złotych na cele F. O. N. wzywając Komendę Podokręgu Z. S. do złożenia pewnej sumy na ten cel. Kom. Podokręgu Z. S. złożyła kwotę zł. 35, wzywając Oddział Żeński Zw. S. W ten sposób powstał łańcuch składkowy wśród Strzelectwa w naszem mieście na cele F. O. N.

CZYN GODNY NAŚLADOWANIA. Oddział Zw. S. w Medusie zakupił z własnych funduszów obie chorągwie kościelne dla tamtejszego kościoła. Uroczystego poświęcenia tych chorągwi dokonał ks. proboszcz Zawora, wyrażając zarazem serdeczne podziękowanie Zw. S. za tak piękny dar dla kościoła.

Z Tarnopola

NA F. O. N. Na ostatniem posiedzeniu Rady M. m. Złoczowa uchwalono wyasygnować na powyższy cel 3.000 zł. W Czortkowie funkcjonarjusze straży więziennej zadeklarowali na F. O. N. kwotę 201 zł.

STRAJK ROLNY wybuchł na folwarku Glazer Marji w Hłuboczku Wielkim pow. Tarnopol, gdzie robotnicy rolni zażądali podwyżki płacy z 1 zł. na 1.50 zł., oraz ósmego snopa żyta i dziesiątego pszenicy. Żądania te zostały odrzucone.

14 MILJONÓW ZŁOTYCH ZALEGŁEGO PODATKU ma „Spółka Brody", do której należy około 20 majątków. W tych dniach komornik sądu w Brodach przystąpić ma do spisu i oszacowania majętności dóbr „Spółki Brody", co naturalnie wywołuje wielkie zaniepokojenie wśród wierzycieli tej spółki.

Z Rudek

POŻARY W RUDECKIEM. Powiat rudecki nawiedzony został w ostatnich dniach trzema pożarami. W Kolbajowicach spłonęła stodoła na szkodę Iwana Hawrylaka, w Pohorcach zapalił się dom mieszkalny Józefa Kościelnego i spłonął doszczętnie, ogień zaś przerzucił się na sąsiednią zagrodę Jana Zadorożnego i strawił dom i stodołę tego ostatniego. W tych dwu pożarach przyczyn nie ustalono. Trzeci pożar wybuchł w Czajkowicach w stodole Anny Iwaniczak wskutek zaprószenia ognia przez bawiące się dzieci. Zniszczona została stodoła i dom mieszkalny oraz zabudowania gospodarskie w dwóch sąsiednich. Ogólna szkoda wynosi około 3 tys. zł.

MARJA WRZEŚNIEWSKA 40

ROK BOŻY

(Ciąg dalszy.)

— To za jaja 4 złote, bo po 5 groszy liczę.

— Oj — krzyknęła Walentowa — to niemożliwe, tylko po 5 i pół.

W końcu zgodziła się za 5 oddać.

No i ser, Sera było 12 kilo i wszystko wzięła pani kupcowa.

Po 90 groszy za kilo — co wypadło w całości 10 złotych i 80 gr. Wzięła też kilka litrów śmietany, całą bryndzę i kilo miodu — o obliczyła Walentowej wielki rachunek na 80 złotych. Prędko wypłaciła, bo i tak coś wszystko trwało z pół godziny i zwróciła się do Wielkopolskiej.

— A wy co macie?

Katarzyna Wielkopolska zaraz trochę boczkiem, — że niby ona ma gdzie swój towar sprzedać. Dopiero Walentowa powiedziała, że są jeszcze susoszone i marynowane grzyby. Kupcowa bardzo zapaliła się do tych suszonych. Więc Wielkopolska odwinęła płachtę i jazda zachwalać, a kupcowa ganić. Ta mówi, że bieluśkie a czyste — ta znowu, że trochę robaczywe. Stanęło na tem, że kupcowa weźmie półtora kila za 15 złotych. A Katarzyna Wielkopolska nie i nie. Tylko za 15. Niby że liczy za kilogram 10 złotych Omal się targ nie rozbił. Wmieszała się więc Jagoda i Walentowa i grzyby w czterech sznureczkach zostały w sklepie za 13'50.

Nadchodziła ósma, sklep był pełen gości, więc się wszystko z sklepu wyniosły. Siadły na wóz i Katarzyna odwiozła Walentową na Rynek, zostawiła tam konia — a sama pobiegła na Ruską do swojej sklepiczarki. Wróciła po dwóch godzinach bez grzybów i bez słoja a na piersiach pod stanikiem ukryte miała czterdzieści złotych. Walentowa trzymała w koszu jeszcze trzy kila masła i dwie litry miodu a jaja już wszystkie wysprzedała. Jagoda opowiadała długo, jak to jakaś pani kupiła za dwa złote kasprowy „dym", a bardzo się wypytywała kto to robił, i jak, i gdzie, i nawet wzięła adres Kaspra Korczyńskiego.

Na Rynku wrzało. Targowy dzień owładnął jazgodliwą wrzawą Rynek. Wrzawą koltuniły się stragany krupiarek, rzeźniczek, owocarek, stoiska bab wiejskich, stoły przekupek. Wokół starego Ratusza rozsiadły się sprzedawczynie. Zachwalały swój towar. Hałasem zatrzymywały ludzi. Zajmując kwadratowy plac, z wszystkich kątów rzucały kupującym zachęcające okrzyki. Przekupki rozsiadły się szerokiemi tyłkami na stołeczkach. Pośladki spływały im ze stołków jak ciasto. Grubemi palcami przewracały cytryny, marchwie, gniotły kury, przerzucały z kosza do kosza swoje zapasy. Targowały się o każdy grosz przewracając gałkami, składając i rozkładając ręce. Do handlu wzywały Boga i Wszystkich Świętych. Mocno biły się w piersi — zaklinając, że u nich najtaniej. Wiejskie baby godnie kręciły kieckami. Masło, ser, mleko jaja, śmietanę, wszystko starannie opakowane w siano lub mokre szmatki — trzymały w koszykach między kolanami. Targ szedł.

Walentowa znowu sprzedała kilo masła i spokojnie, nie patrząc na twarz kupującego, targowała się o miód. Katarzyna powierzyła jej opiekę nad koniem i razem z Jagodą poniosły się na miasto. Znały je dobrze, boć zawsze tak cztery czy pięć razy na rok przyjeżdżały tutaj. Przystając przed wystawami, które aż ciągnęły oczy, — to przyglądając się innym miejskim różnościom — zaszły do stolarni pana Juka, w której pracował Wasyl Wielkopolski. Ucieszył się chłop setnie swoją babą, jako że tej niedzieli nie wybierał się do domu ze względu na nawał pracy. Już z dwa tygodnie było, jak wyjechał — więc mu Katarzyna opowiadała co i jak. O Boreckich, o krowie, którą wzięli Maksowi, o środowem przedstawieniu z Maksem, o Nataszy i o Sońce, że cały dzień siedzi w Janowie i o Sławku, że zdrowy, a ona też chwała Bogu. I że to sprzedała grzyby i ma teraz 40 złotych (trza schować na wiosnę, tylko jeszcze Sońce buty kupić a sobie chustkę zimową — taką w kraty). Potem on opowiadał o sobie i wyprosił majstra, żeby go puścił z babą na miasto od 12-tej do 3-ciej. Majster zgodził się. Przez cały czas rozmowy Wielkopolskich pogadywał majster Juk z Jagodą, która pokazała mu 2 rzeźbiątka Kasprowe. Zachwycał się niemi okropnie i w cichości przed żoną kupił jedno (takiego aniołka ze spuszczonemi skrzydełkami). Jagoda cieszyła się bardzo — jakby to te pieniądze dla niej były. Ale bo to myślała, że przywiezie wszystkie trzy rzeźby, co jej Kasper dał — spowrotem. Myślała, że ktoby takie drzewo kupował. A to tymczasem i ta pani w Rynku i aż wypytywała się i zapisła sobie adres i teraz ten majster. Ho! ho! Nabrała wielkiego szacunku dla Kaspra Korczyńskiego.

(C. d. n.)

Czterdzieści lat nowoczesnych igrzysk olimpijskich

(—) Renesans, jako okres odrodzenia świadomości kulturalnej, sięgnął wprawdzie po skarby klasyczne Hellenizmu, lecz dopiero w r. 1874 udało się Ernestowi Curtiusowi odkryć na wielką skalę centralne ognisko całej Hellady — Olimpję w dolinie Alpheiosa i w ten sposób dać podstawy i nerw dla myśli Igrzysk Olimpijskich.

Myśl tę podchwycił Francuz baron de Coubertin i jego to zasługą jest, że na w r. 1894 na paryskiej Sorbonnie przeprowadził uchwałę, mocą której upoważniono Grecję do podjęcia w nowych czasach tych zawodów, których sława opromieniała ongiś historję półwyspu i wysp greckich. Igrzyska te wyznaczone zostały na rok 1896 i odtąd co lat 4, w wiecznej wędrówce przez wszystkie kulturalne kraje gromadzić miały w szlachetnych zawodach młodzież świata, wierną sztandarom wspólnych sportowych ideałów, opartą o szlachetną dumę narodu.

Przez długi czas losy greckich Igrzysk Olimpijskich wisiały w powietrzu. Kraj wycieńczony wojnami wolnościowemi nie był wstanie podołać nadmiernym ciężarom. W ostaniej niemal chwili znalazł się patrjota grecki Grzegorz Averoff, który na cel ten rzucił ofiarę w sumie 1 miljona drachm i w ten sposób dopomógł do zbudowania u stóp Acropolis stadjonu na wzór starogreckiego. Entuzjazm, z jakim się narody odniosły do tego szlachetnego dzieła, zadecydował o dalszych losach Igrzysk.

Już na kongresie w Sorbonnie postanowiono, że następne Igrzyska, celem uczczenia zasług barona Coubertina odbędą się w Paryżu i zostaną wciągnięte w ramy światowej wystawy. To połączenie niezbyt dodatnio odbiło się na Igrzyskach, gdyż podporządkowano je handlowym interesom wystawy. Mimo to jednak wyniki sportowe w stosunku do ateńskich, poszły o wielki krok naprzód.

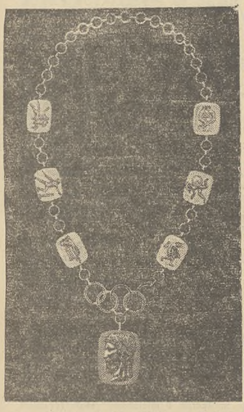
W roku 1904 popełniono znów błąd, wciągając Igrzyska w program światowej wystawy w Saint Louis. Igrzyska, przeniesione po raz pierwszy na teren zaatlantycki, wypadły blado. W międzyczasie Grecja postanowiła na własną rękę urządzać Igrzyska na własnym terenie i wysłała zaproszenia, naznaczając termin imprezy na rok 1906. Wynik był wprost wspaniały, a udział uczestników zawodów, niemal olbrzymi. Pierwsze zwycięstwo w piłce nożnej odnieśli wówczas Duńczycy.

W roku 1908 spotkali się międzynarodowi zawodnicy na Olimpijskich Igrzyskach w Londynie. Londyn, który przygotował stadjon dla 100.000 widzów na całej linji i entuzjazmem i wkładem finansowym i wynikiem rozgrywek zdał egzamin na całej linji. Brak było wprawdzie wiecznie błękitnego nieba Grecji, lecz napięcie walk, ten szczegół nie brało w rachubę. Z kolei, jako miejsce Igrzysk wybrano Sztokholm. Rozgrywki, jakie odbyły się w r. 1906, pozostały tylko epizodem. W r. 1912 cała Szwecja stanęła przy Igrzyskach, a powab, wspaniałość, kunszt organizacyjny, ilość uczestników i wyniki, pobite zostały dopiero w r. 1928 przez Amsterdam. O Igrzyskach sztokholmskich mówiono z zasłużoną dumą. W r. 1916 jako miejsce Igrzysk wyznaczono Berlin, niestety, wojna światowa pokrzyżowała te plany.

Po wojnie światowej państwa zwycięskie urządziły Igrzyska w r. 1920 w Antwerpji. Na tej arenie świecili swe trjumfy Finlandczycy. Bieg Nurmiego na 1500 i 5000 mtr, na długo pozostał w pamięci uczestników. Po raz pierwszy właściwe Igrzyska poprzedzone zostały nieoficjalnemi zawodami zimowemi w Chamonix, by następnie wejść już w stały program zawodów olimpijskich. Dopiero w r. 1928 w Igrzyskach, które się odbyły w Amsterdamie, wzięły udział wszystkie narody i zwycięskie i zwyciężone, a Hollandja nadała im pełny rozmach i charakter. Zawody zimowe odbyły się w St. Moritz.

Jako teren dla Igrzysk w r. 1932 wyznaczono Amerykę, przyczem igrzyska zimowe odbyły się w Łake Placid, zaś główna część walk w Los Angelos. Ameryka w imprezę tę złożyła cały swój przepych oparty na sile pieniądza a resztę dopełniła przecudowna natura Kalifornji. Na olimpijskim kongresie w Barcelonie zdecydowano kolejne Igrzyska w r. 1936 powierzyć Niemcom. I oto mamy już za soba zawody zimowe w Garmisch-Partenkirchen, i oto z niekłamanem zainteresowaniem wyczekujemy dnia otwarcia Igrzysk w Berlini *(NAK)*.

Łańcuch olimpijski



Na nadchodzącej Olimpjadzie w Berlinie, członkowie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, wystąpią po raz pierwszy w łańcuchach, wykonanych według wzorów starożytnych przez rzeźbiarza Waltera Lemcke. Rzeźbiarz ten, na podstawie wzorów z muzeum starożytności w Berlinie, sporządził sześć plakiet — które przedstawiają: bieg z pochodniami (srebrna moneta z Tarentu), rzut oszczepem (według wzoru z wazy greckiej z roku 430 przed Chr.), rzut dyskiem (srebrna moneta z V wieku przed Chr.), siłacza (490 r. przed Chr., wzór z wazy greckiej), szybkobiegacza w zbroi (z r. 940 przed Chr., wzór z wazy greckiej) oraz dwóch zapaśników (według srebrnej monety z IV wieku przed Chr.). Łańcuch ozdobiony jest ponadto głową Zeusa. Od dnia pierwszego sierpnia, członkowie komitetu olimpijskiego nosić będą te łańcuchy jako oznakę swej olimpijskiej godności.

Ze sportu

GIERUTTO ATAKUJE REKORD POLSKI W DZIESIĘCIOBOJU

W piątek Gierutto podjął atak na rekord Polski Siedleckiego w dziesięcioboju. Pierwszego dnia Gierutto rozegrał pięć konkurencji, osiągając następujące wyniki:

100 m. — 11,6 sekund, 400 m. — 51,9 sekund, skok wzwyż — 1,71 m., skok w dal — 6.68 m., rzut kulą — 14.63 m.

Pierwszego dnia Gierutto uzyskał około 3400 punktów.

DOSKONAŁY WYNIK HELJASZA W KULI

W piątek, na treningu znany lekkoatleta poznański Heljasz osiągnął w rzucie kulą bardzo dobry wynik 15,99 m. Wynik ten byłby lepszy, gdyby nie to, że kula była cięższa o 48 gr. Heljasz rzucał w obecności członków Zarządu Poznańskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego.

SKŁAD POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ ZAPAŚNIKÓW

Zarząd Polskiego Związku Atletycznego, ustalił po ostatnich eliminacjach, następujący skład reprezentacji na zawody olimpijskie: w skład reprezentacji wejdzie 4 zawodników, wyłącznie z Warszawy: w wadze koguciej — Rokita, w wadze piórkowej — Ślązak, w wadze lekkiej — Szajewski, w wadze półśredniej — Neuff.

SZTAFETA 4×400 M. WEŹMIE UDZIAŁ W OLIMPJADZIE

W czwartek wieczorem obradował Zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego. — Postanowiono m. in. że sztafeta 4×400 m. weźmie udział w Olimpjadzie. W skład sztafety poza Kucharskim, Biniakowskim, Maszewskim i Śliwakiem, wejdzie również jeden rezerwowy, narazie jeszcze nie ustalony.

ŁEKKOATLETA EMIGRACYJNY, KTÓRYM WARTO SIĘ ZAINTERESOWAĆ

Znany lekkoatleta emigracyjny Jan Nowak, startował ostatnio w zawodach pomiędzy F. C. Liegois, a reprezentacją miasta Leodjum. Nowak biegł nie na swoim dystansie, bo na 1.500 m. Odniósł mimo to łatwe zwycięstwo na fatalnej bieżni w czasie 4:17,3. W roku bieżącym Nowak na 3.000 m. osiągnął 9 m., a na 5.000 m. schodzi regularnie poniżej 16 m. Nie robi jednak postępów ze względu na brak trenera i niemożliwość trenowania. W miejscowości w której mieszka, niema bowiem żadnego boiska z bieżnią. Cały jego trening polega na bieganiu na przełaj. Z zawodu Nowak jest górnikiem i pracuje od kilku lat w kopalni. Dotychczas tym zawodnikiem nikt się nie zainteresował, aby go nauczyc, w jaki sposób należy prawidłowo biegać.

Ostatnia Polak otrzymał zaproszenie z Luxemburga, dla wzięcia udziału w międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych.

NOWY REKORD SWIATA DŁUGOTRWAŁOŚCI PŁYWANIA

Bobin Chatterji, posiadacz światowego rekordu długotrwałości pływania, poprawił ostatnio w Lahore swój rekord światowy, płynac bez przerwy 88 godzin i 12 minut..

OKRĘGOWY URZĄD W. F. I P. W.

wspólnie z Lwowskim Okręgowym Związkiem Pływackim, organizuje dnia 26 lipca „Propagandowe zawody pływackie" w celu ożywienia sportu pływackiego i propagandy zrzeszania się pływaków. Zawody odbędą się na kąpielisku 40 p. p. na Klepatowie o godzinie 10-tej rano. Szczegółowy program zawodów ustalony będzie przez Lwowski Okręgowy Związek Pływacki. — Zgłoszenia zaodników nadsyłać należy do dnia 23 b. m. do Okręgowego Ośrodka W. F. we Lwowie, ul. Jabłonowskich 5. Wpisowe wynosi 10 gr. od zawodnika, bez względu na ilość startów. Zawodnicy muszą posiadać świadectwo badania lekarskiego albo książeczkę sportowo - lekarską, którą muszą przedstawić przed startem. Do zawodów dopuszczeni będą również zawodnicy dotychczas niestowarzyszeni

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ TENISOWY O MISTRZOSTWO POLSKI

W dniach 26—30 sierpnia, rozegrany zostanie w Bydgoszczy międzynarodowy turniej tenisowy o mistrzostwo Polski. Organizację turnieju przeprowadzi bydgoski Klub Sportowy.

Do rozgrywek o puhar Prezydenta R. P. zgłosili się już czołowi zawodnicy Węgier, Austrji i Niemiec

Muzyka polska zagranicą

W ostatnich czasach zauważyć się daje w centrach muzycznych Europy, coraz to silniejsze zainteresowanie polską twórczością muzyczną, która zdobywa sobie powszechne uznanie dzięki niezwykłym walorom artystycznym. Dzieje się to głównie dzięki coraz to częstszym występom artystów polskich zagranicą.

Wielkie wzięcie zyskał sobie na terenie Londynu znakomity pianista prof. lwowskiego konserwatorjum Leopold Münzer. Ostatnio koncertował on w Londynie na recitalu poświęconym wyłącznie muzyce polskiej, który odbył się pod protektoratem ambasadora polskiego hr. Raczyńskiego. Koncert ten zgromadził całą elitę angielskiego świata artystycznego, licznych przedstawicieli dyplomacji oraz prasy. Program koncertu zawierał dzieła Szymanowskiego, Szopskiego, Łabuńskiego, Czesława Marka, Kofflera. Druga część recitalu poświęconą była utworom Chopina. Wedle sprawozdań prasy angielskiej, część pierwsza koncertu podobała się ogromnie i była żywo oklaskiwaną, część druga natomiast wywołała prawdziwy entuzjazm, dzięki przepięknej interpretacji nieśmiertelnych arcydzieł Szopena. — Prof. Münzer zdobył sobie swą wielką sztuką pianistyczną olbrzymi sukces. Pianista polski zaproszony został do londyńskiego radja, gdzie również wykonał dzieła kompozytorów polskich.

Podobnie wielkiem powodzeniem cieszyły się koncerty prof. Münzera w Holandji. Artysta zaproszony został również na wielki reprezentacyjny koncert symfoniczny w Scheveningen, który odbędzie się w sierpniu br.

W.

Na pokładzie „Kościuszki"

(Korespondencja własna „Dziennika Polskiego")

S/S Kościuszko, 3 lipca.

Robimy już podobno 15 węzłów. Długa lina do mierzenia szybkości wlecze się daleko za okrętem, drżąc i podskakując. Minęliśmy Hel, półwysep Rozewski... Na pomostach, mostkach, schodach i korytarzach ruch i zamęt nie do opisania.

— Czy już zamówiłeś leżak? Jeszcze nie? To zaraz idź do intendenta.

I zaczynają się „obowiązki" wycieczkowicza. Pół godziny postoju w kolejce po leżak, dwie godziny „kuracji odchudzającej" przed wymianą walut, a potem prawdziwa „walka amerykańska" przy zakupie wycieczek lądowych.

Trzymam kurczowo bony i posuwam się z wielkim trudem ku ladzie, za którą ociekający potem męczennik wymienia pieniądze. Kabina przepełniona ludźmi, temperatura panuje tropikalna.

— Panowie, panowie — krzyczy zrozpaczony urzędnik — za kolejką, proszę po kolei! Skąd pan się tu wziął?

— Ja od tego ogona...

Wciśnięta niemal w tłusty brzuch swego sąsiada, odparowuje ciosy ostrych łokci.

— Takie wycieczki powinno się urządzać w zimie, proszę państwa... — odzywa się ktoś z tłumu.

Pod wieczór uspokaja się na pokładzie. Jedni leżą na zdobytych z trudem leżakach, inni chudną w gorącej sali dancingowej.

Księżyc wschodzi. Patrzę na srebrną drogę, jaką kładzie na fale. Wtem w jasną poświatę wjeżdża wielka, czarna ręka.

— Może pani pozwoli papierosa? Pani nie pali? Pozwoli pani, że się przedstawię. Jestem X. Y.

X. Y. zaczyna z zapałem przełamywać moje milczenie.

— Czy ma pani już wycieczki? Jakie? Londyn pierwsza. Autokar, jaki? Amsterdam druga, folklor? To nudne — pokazują fabrykę serów. Panią interesują sery?

Obok w ciemności toczy się poważna i zacięta dyskusja.

Kobiecy dyszkant: — Każdy człowiek ma prawo do szczęścia, musimy o nie walczyć.

Bas męski: — Ależ nie, dziecko potrzebuje rodziców, rodziny. Czy pani rozumie, co to znaczy wychować porządnego człowieka? Dla tego wielkiego celu...

Głosy się podnoszą, dyskusja przechodzi w gwałtowną sprzeczkę.

Pod mój nos podjeżdża znów pudełko papierosów; dochodzę do przekonania, że samotność i cisza są to dwie najtrudniej osiągalne rzeczy na tej pływającej wyspie.

. . . .

„The huur" białe nalepki z tym napisem wiszą na parterze, pierwszem i drugiem piętrze niemal wszystkich domów. „The huur" — do wynajęcia są lokale sklepowe, garaże, składy i mieszkania, mieszkania, mieszkania. Amsterdam wyludnia się!

— Dlaczego? — pytam mego przewodnika.

Stary Holender, dobroduszny i wesoły, szczerzy do mnie zęby przy lada okazji.

— Podatki — mejuffrouw (moja panno) — podatki gnębią podobno wszystkich, nie mnie, bo nie mam z czego płacić, ale naogół podatki wypędzają ludzi z Amsterdamu. Za każde wynajęte czy własne mieszkanie musimy płacić miastu olbrzymi podatek. Od domu, który kosztuje 22 tys. guldenów, płaci się rocznie tys. podatku. Dlatego nawet w dzielnicy dla najbogatszych są wille na sprzedaż, czego nigdy dawniej nie bywało.

Napisy „te huur" przygnębiająco działają na cudzoziemca, najwidoczniej jednak nie odbierają humoru miejscowej ludności.

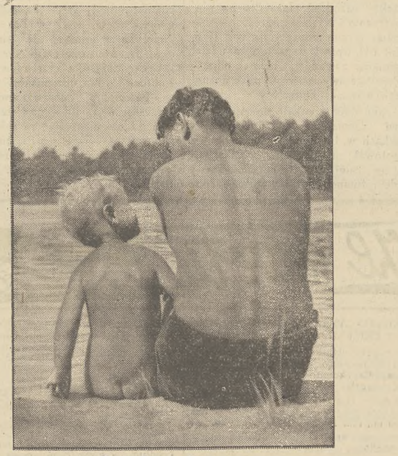
Jest niedziela wieczór i chmary rowerzystów wracają z wee-endów do miasta. Nigdy nie widziałam takiej ilości rowerów. Kobiety, mężczyźni, młodzież, dzieci w koszykach, całe rodziny pędzą na pojedyńczych, podwójnych i potrójnych rowerach.

Zamiast sklepów, widzimy wszędzie bary i tawerny. Zewsząd rozbrzmiewa muzyka. Najrozmaitsze melodje łączą się w jedną hałaśliwą kakofonję. Sklepy nie opłacają się, tawerny dają dochód.

Amsterdam robi dziwne wrażenie. Tu stare miasto. Wąskie domy, powykrzywiane, wąskie ulice — tam olbrzymie nowoczesne dzielnice, monotonne, z jednostajnemi blokami i willami. Tu niema mniejszego mieszkania niż czteropokojowe, nie wolno budować innych domów, jak dwu i trzypiętrowe, a na każdem piętrze czteropokojowe mieszkanie. Tu dzielnica bogatych — tam biednych, a wszędzie „te huur" — do wynajęcia!

Cały niemal Amsterdam do wynajęcia!

A. R.



Ojciec i syn

Dzień kulturalny

JUBILEUSZ PREZESA TOW. NAUK. W TORUNIU. Towarzystwo Naukowe w Toruniu obchodziło wczoraj 30-lecie pracy naukowej swego prezesa ks. prałata Mańkowskiego. Na uroczystość przybyli delegaci Towarzystw Naukowych z Poznania z rektorem Uniwersytetu Poznańskiego prof. Bolesławem Dembińskim. Władze reprezentowali p. wicewojewoda pomorski Zygmunt Szczepański i starosta krajowy Wincenty Łącki. Jubilatowi nadesłano szereg życzeń, m. in. nadesłał życzenia generalny sekretarz Akademji Umiejętności prof. dr. Stanisław Kutrzeba. Na zakończenie uroczystości solenizant wygłosił referat „O powstaniu Towarzystwa Naukowego w Toruniu". Ks. prałat Mańkowski otrzymał w dowód zasług, położonych dla nauki, dwa dyplomy członka honorowego Towarzystwa Naukowego w Poznaniu i Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

100-LECIE KOMPOZYTOWA BRAZYLIJSKIEGO. Na terenie całej Brazylji rozpoczął się w dniu 11 b. m. tydzień, poświęcony uczczeniu stulecia urodzin największego kompozytora Brazylji, uchodzącego za brazylijskiego Verdi'ego, Antonio Carlos Gomes'a.

Wśród licznych utworów tego kompozytora, wyróżnia się znana w Europie, a zwłaszcza we Włoszech, opera p. t. „Guarany", osnuta na tle pierwszego kontaktu Indjan brazylijskich z białymi zdobywcami Brazylji, Portugalczykami. W uroczystościach bierze udział rząd, samorządy, organizacje społeczne i miejscowe stowarzyszenia muzyczne, brazylijskie i cudzoziemskie. — Wśród licznych telegramów i artykułów z różnych części świata, otrzymanych przez Komitet Obchodu, a opublikowanych przez miejscową prasę, zasługują na wyróżnienie telegramy głośnych kompozytorów: Włocha Pietro Mascagni, Francuza Alexandre Georges, Niemca Wilhelma Kempfa i Argentyńczyka Filippe Boero, którzy, nawiązując do stosunków osobistych i artystycznych Gomes'a z ich krajami i muzyką narodową, podnosząc wielkie walory artystyczne i indywidualność talentu brazylijskiego kompozytora

FRANCISZEK MOLNAR. 3

Jeden tak, drugi owak

Tłum. Leonard Fabian

(Dokończenie)

Wyjął list z koperty, włożył go do koperty zaadresowanej do Matyldy, zakleił go i włożył do kieszeni zmarłego.

„Jeszcze ci coś podaruję," rzekł, kładąc rewolwer obok trupa na piasku. Zabrał ze sobą zachwycający list do Matyldy. Potem powstał, strzepnął proch z kolan, zapiął koszulę na swych piersiach i surdut, poszedł po swój kapelusz za krzaki i kroczył białą ścieżką, idąc tą samą drogą, na której tamten padł tak nagle i niespodziewanie. Szedł bezmyślnie i tylko czuł, że znacznie lżej niosły go nogi, jego płuca silniej pracowały, że serce biło mu żywiej i goręcej. Tam na ścieżce w prochu znowu odnalazł życie. Bezmierne uczucie rozkoszy rozsadzało mu piersi i chciało mu się krzyczeć.

„Wyjadę do Ameryki", rzekł głośno przed siebie i już widział w wyobraźni okręt, wyrzucający z siebie gęsty, czarny dym, lazurowe morze, na szczytach masztów liczne, drobniutkie, różnobarwne flagi. Plakat jakiegoś towarzystwa okrętowego przykuł wszystkie myśli tak, że sam sobie z tego nie zdawał sprawy.

„Panie komisarzu," rzekł do policjanta, który powolnym, niedbałym krokiem zbliżył się do niego," tam z tym człowiekiem zdaje się coś nie w porządku".

Wskazał na zmarłego. Następnie zbliżył się z policjantem.

„Proszę uprzejmie, pozostań pan tu, ja tylko zatelefonuję. Bądź pan łaskaw..."

„Zgadzam się", obojętnie rzekł ów i usiadł na trawie. Policjant oddalił się.

Pozostały schylił się nad zmarłym, całował go w czoło i szeptał mu cicho, pieszczotliwie, jak dziecku do ucha:

„Jadę do Ameryki".

I znowu zajaśniał przed jego wewnętrznym wzrokiem mieniący się pstremi barwami plakat, lazurowe niebo, czarny dym, biały okręt, setki czerwonych, żółtych, zielonych, pomarańczowych małych flag. Na pomoście stał kapitan w białym uniformie. Muzyka i śpiew napawały jego ucho, bezkresne, sine morze roztaczało się przed jego oczyma, dął świeży, ostry wiatr, roiło się od miljonów ruchliwych opalonych rąk, czuł zapach świeżego upieczonego chleba, ujrzał zapalające się iskierki kuszących oczu niewieścich, czuł wygodę miękkiego łóżka po uciążliwej pracy, miał w ustach smak kwaskowatego wina z zimną jak lód wodą sodową w czasie skwarnego lata, marzył o ciepłym piecu w zimie, roczczytywał się w wyobraźni w sensacjach najświeższych dzienników, myślał o miłej chwili pierwszego dnia miesiąca, gdy jeszcze pięknie leżała w komplecie cała pensja. Wpadła mu na myśl przyjemna przechadzka po pracy. Jak pięknie: czytać w niedzielę w południe wygodnie, po domowemu, bez surduta. A potem znowu to: być ojcem, całować piękne, milutkie buzie dzieci, przy swoim boku żonę... i znowu morze, morze! Fanfary śpiewały w jego duszy i gdy podniósł się z szumiącym łbem i oparł się o drzewo, spuścił powieki i czuł jak bębny wybijały marsza w jego piersi, coraz silniej, zawsze jednak w takt, zacięcie, nigdy nie chciały ustać. Żyć! Żyć!

„Pięknie dziękuję", rzekł policjant, który właśnie wrócił. „Sam będę teraz uważać, aż karetka pogotowia przybędzie".

„Dzień dobry", pozdrowił tamten i odszedł.

Już bowiem nadszedł ranek, chłodny i niebieski, poprzedzony przyjemnym, wilgocią pachnącym wietrzykiem, który zdawał się biec przed brzaskiem, jak swawolny, mały piesek przed strzelcem.

KONIEC

Wiadomości bieżące

ZYGMUNT VOGEL

Wezwanie

Rozpuść swe włosy i rzuć na wiatr!
Księżyc Ci złoży pocałunek złoty,
Rozpuść swe włosy i rzuć na wiatr,
Na tkliwy zefir namiętnej pieszczoty.

Rozpuść swe włosy i rzuć na wiatr!
Pragnienie spełnij i żądze snów ukój,
Rozpuść swe włosy i rzuć na wiatr!
I spać się połóż i daj mi raz spokój.

---

19 lipca 1936

Niedziela
Wincentego
Jutro: Czesława
Wschód słońca 3·37
Zachód „ 19·46

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI:
Nieczynny.

TEATR ROZMAITOŚCI:

Sobota, dnia 18 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna". — Premjera.
Niedziela, dnia 19 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna".
Poniedziałek, dnia 20 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna".
Wtorek, dnia 21 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna".
Środa, dnia 22 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna".
Czwartek, dnia 23 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna".

KINOTEATRY:

APOLLO: „Księżniczka czardasza" z Martą Eggerth.
ATLANTIC: 1. „Piekło Chin". 2. „Żona dwóch mężów".
CASINO: „Szkarłatny kwiat".
CHIMERA: „Człowiek o stu maskach".
COLOSSEUM: Nieczynne.
GLORIA: „Roześmiane oczy" z Shirley Temple oraz „Syn King Konga".
GRAŻYNA: „Ostatni posterunek" i „Co mój mąż robi w nocy?"
KOPERNIK: I. „Czarownica", II. „Złota dziewczyna" oraz mecz bokserski.
MARYSIEŃKA: „Czwarte przykazanie".
METRO: „Czarny kot" (Boris Karloff i Bela Lugosi) oraz komedja „Tu rządzi humor".
MUZA: „Doktor X".
PALACE: „Ostatnia miłość".
PAN: „Morderca" (Wampir z Düsseldorfu) oraz „Kocha.. Lubi... Szanuje.."
PAX: — Nieczynne.
RAJ: „Rapsodja Bałtyku" z M. Bogdą i Brodziszem.
STYLOWY: „Kaprys pięknej pani" oraz rewja.
ŚWIT: „Dzień wielkiej przygody".
TON: „Potępieniec" (Victor Mc Laglen) oraz „Osiem godzin Dra Morgana".
UCIECHA: „Nasi chłopcy marynarze" i rewja.

FOTOPLASTIKON. Plac Marjacki l. 5. „BERLIN".

— TEATR WIELKI — nieczynny.

— TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś w niedzielę 19 lipca, po raz drugi znakomita komedja Ellisa „Omal nie noc poślubna" w czołowej obsadzie i reżyserji K. Tatarkiewicza. Ceny najniższe.

— LWOWSKIE PRELEKCJE RADJOWE. „Kino na wakacjach". Pod tym tytułem usłyszą radjosłuchacze dziś w niedzielę o godzinie 11.45 feljeton Mgr. Bolesława Lewickiego.

— TRANSMISJA Z BEYREUTH. Z okazji otwarcia dorocznych uroczystości muzycznych w Beyreuth, Polskie Radjo transmitować będzie w niedzielę o godzinie 15.55 operę w 3-ch aktach Wagnera R. „Lohengrin".

— „WESOŁA LWOWSKA FALA". — Niedzielna „Wesoła Lwowska Fala" nosi tytuł „Przez słomkę, czyli ochładzająca mazagranda" według recepty Wiktora Budzyńskiego z lodem muzycznym Juljusza Gabla. Będzie to lipcowy ochładzający napój aktualności, który przez słomkę wypiją radjosłuchacze, małemi, ale smacznemi łykami. Na lodzie muzycznym pływać będą ananasy aktualności, gazować będą kawały satyryczne i inne ochładzające składniki modnej „mazagrandy". Początek audycji o godzinie 22-giej.

— DZISIEJSZA „WESOŁA FALA" odbędzie się nie o godzinie 21, tylko **o godzinie 22-giej,** z powodu transmisji z Beyreuth.

— NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ. Urzędnicy Starostwa i Rady powiatowej w Złoczowie, na posiedzeniu odbytem dnia 8 b. m. pod przewodnictwem starosty p. Płachty, postanowili opodatkować się w wysokości 1 procent poborów miesięcznych przez czas 6 miesięcy.

Generalna próba przed wyjazdem na Olimpjadę



Na wiedeńskim stadjonie w próbie generalnej jeden zawodnik podaje drugiemu pochodnię.

Szczegóły konferencji wicemin. Świtalskiego w Izbie Przemysłowo-Handlowej

Pan Wiceminister Skarbu Ferdynand Świtalski, bawiąc ostatnio we Lwowie, odbył dnia 13 lipca br. konferencję w Izbie Przem.-Handl. W konferencji tej wzięli udział członkowie Prezydjum oraz członkowie Komisji podatkowej Izby, a ponadto naczelnik Wydziału Mnisterstwa Skarbu p. Guzikowski, dyrektor biura personalnego Min. Skarbu p. Drojanowski, oraz dyrektor Izby Skarbowej p. Greger i naczelnik wydziału p. Weinert.

Na konferencji przedstawiono p. Wiceministrowi szereg postulatów z dziedziny spraw podatkowych i skarbowych. M. in. podniesiono konieczność gruntownej zmiany podatku przemysłowego, a w szczególności systemu taryfy świadectw przemysłowych, kwestję wydania autorytatywnego wyjaśnienia do art. 3. dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o zmianie ustawy o państwowym podatku przemysłowym w tym sensie, aby operacje komisowe dokonane po dniu 15 stycznia br. a opierające się na umowach zawartych przed tym terminem, wolne były od opłat stemplowych; sprawę zwolnienia eksportu pośredniego drzewa materjałowego od podatku przemysłowego od obrotu; kwestję zniesienia podatku przemysłowego od obrotu przy eksporcie drewna okrągłego; sprawę wymierzania podatku przemysł. przy transakcjach drzewnych na podstawie ceny towaru franko wagon stacja załadowawcza bez doliczania kosztów transportu; sprawę librealniejszego traktowania próśb paszportowych; kwestję zmiany przepisu par. 47 ust. 1 projektu rozp. wykonawczego do ustawy o państw. podatku przemysłowym w odniesieniu do niektórych gałęzi przemysłu; sprawę odroczenia na lat 3 przepisu o wyjęciu z pod ochrony lokatorów lokali przedsiębiorstw handlowych; sprawę zniesienia t. zw. patentów akcyzowych od przerobu spirytusu; kwestję obniżenia stawki podatku przemysłowego od obrotu dla przedsiębiorstw restauracyjnych oraz obniżenie stawki podatku lokatorskiego dla przedsiębiorstw hotelowych; kwestję cofnięcia okólnika jednej z Izb Skarbowych w sprawie nieuznawania w pewnych wypadkach transakcyj giełdowych, a w końcu niektóre kwestje, dotyczące podatku od nieruchomości.

Pan Wiceminister Skarbu udzielił w poruszonych kwestjach szeregu wyjaśnień, zapewniając, że przedsięweźmie kroki w kierunku realizacji niektórych postulatów, co do innych zaś obiecał, że poczyni starania w sprawie merytorycznego ich rozpatrzenia przez p. Ministra Skarbu po przedstawieniu ich przez Izbę P. H. na piśmie.

W ręce ukraińskie!

Zanotować zmuszeni jesteśmy — niestety — następujący wypadek. — Przy ulicy Technickiej 1 we Lwowie znajduje się realność, będąca własnością pani Kingi z Trzecieckich baronowej Moysy, p. Józefy z Trzecieckich Paygertowej oraz pań Ludwiki, Marji i Luby Radzimińskich. Zarządcą wymienionej realności jest p. Szczęsny Cieński.

W dniach ostatnich, jak się dowiadujemy, o nabycie tej realności zabiegać począł Rewizyjny Związek Ukraińskich Kooperatyw i kupno za 140.000 zł. zostało już ustalone. Tymczasem panie Radzimińskie sprzeciwiły się tej transakcji, lecz współwłaścicielki zdołały podstawić jakiegoś Polaka, który część przypadającą na panie Radzimińskie zdołał już odkupić. Ponieważ gestja ta wymagała pewnych kosztów, przeto Rewizyjnemu Zw. Ukraińskich Kooperatyw podwyższono cenę kupna na 150.000 zł.

Już jutro akt sprzedaży ma wejść w stadjum ostateczne. Gdyby więc nie zaszły jakieś przeszkody, objekt polski dostanie się w ręce ukraińskie. —

— ZARZĄD OKRĘGU ZW. OFICERÓW REZ. ZIEM POŁUDN.-WSCHOD. wzywa wszystkich członków oraz Koła Z. O. R. do wzięcia udziału w uroczystościach żałobnych, urządzonych w celu uczczenia ś. p. tragicznie zmarłego Gen. Dyw. Gustawa Orlicz Dreszera, Insp. O. P. P.

PORADY PRAWNE

CZY PRACODAWCA MOŻE USUNĄĆ PRACOWNIKA BEZ ODSZKODOWANIA ZA TO, ŻE TEN NIE ZAWIADOMIŁ GO PRZY OBEJMOWANIU PRACY, IŻ BYŁ KARANY SĄDOWNIE. — Zdzisław K. wniósł pozew przeciwko gminie miejskiej L. o odprawę w wysokości trzymiesięcznej pensji, przyczem wyjaśnił, że w pozwanej gminie pracował w charakterze inkasenta elektrowni od 1 czerwca 1933 r. i został bez powodu zwolniony. — Pozwana gmina pozwu nie przyznała, twierdząc, że odprawa się nie należy, ponieważ Z. K. zataił, że przed wstąpieniem do służby był skazany wyrokiem karnym na dwa lata więzienia za fałszerstwo dokumentów i defraudację. Sąd Grodzki i Sąd Okręgowy uznały powody pozwanej gminy za słuszne. Sąd Najwyższy stwierdził, że oba niższe sądy mylnie zastosowały art. 32 lit. h. rozporządzenia o pracy prac. umysł., który głosi, że pracodawca może rozwiązać umowę natychmiast w razie utraty przez pracownika uprawnień koniecznych do zajmowania danego stanowiska. Jak wyjaśnił Sąd Najwyższy, artykuł ten ma na względzie takie wydarzenia, które nastąpiły po zawarciu umowy (n. p. pozbawienie lekarza praw wykonywania zawodu), wprowadzenie zaś w błąd pracodawcy co do moralnych kwalifikacyj pracownika (w przypadku uprzedniej jego karalności) mogłoby skutkować rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia, gdyby zostało ustalone, że pracownik przy przyjmowaniu posady, udzielił fałszywych informacyj i zapytany o przeszłość okazał złą wolę przez zatajenie niekorzystnych dla niego faktów. (C. I. 233-35).

Prawo żony do męża, jako opiekuna i towarzysza życia

Urzędnik rządowy pan R. postanowił rozwieść się, a jako powód podał rozrzutność i niegospodarność żony i kłótliwy jej charakter: Gdy robił żonie wymówki, że gra w bridża, który odciąga ją od obowiązków i przyczynia się do nadmiernych wydatków, żona obrzucała go stekiem wyzwisk. Chcąc uniknąć scen, spędzał nieszczęśliwy mąż wolne wieczory poza domem, scen jednak mimoto nie uniknął, czekały go bowiem zawsze za powrotem do domu. Postanowił więc uwolnić się zupełnie od swej swarliwej małżonki, na drodze sądowej.

Żona broniła się przed sędzią twierdząc, że niezadowolenie męża jest nieuzasadnione. Żądał on bowiem w czasie całego pożycia, by ona, przy skromnej pensji urzędnika, podawała na stół codziennie smażone kurczęta, ryby i inne kosztowne potrawy. Bridża gra, gdyż opuszczona i całemi wieczorami sobie samej pozostawiona, musiała uciec się do tej godziwej rozrywki. Pieniędzy nie przegrywa, grając o groszowe stawki. Że zaś wymyśla męża, gdy ten nad ranem wraca do domu, to jasne; nie może tolerować i przyjmować bez protestu faktu, że mąż w towarzystkie innych kobiet, spędza swój wolny czas.

Sąd odrzucił skargę pana R. motywując postanowienie sądu prawem żony do żądania bezwzględnej wierności i dobrego traktowania. Na traktowanie zaś swarliwe ze strony żony, pan R. zasłużył zaniedbywaniem obowiązków towarzysza życia i opiekuna, do czego każdy mąż jest obowiązany.

— WYCIECZKA MŁODZIEŻY NIEMIECKIEJ WE LWOWIE. Jak już donosiliśmy, bawiła we Lwowie grupa niemieckiej młodzieży „Hitlerjugend" z Frankfurtu nad Menem, pod przewodnictwem dr. Hansa Reubera, udająca się na obóz wymienny „Beskid", organizowany przez Polską Y. M. C. A. w Mszanie Dolnej. Wycieczkę przyjmował lwowski oddział P. A. Z. Z. M. „Lig". Młodzi zagraniczni goście zwiedzili ważniejsze objekty lwowskie, muzea, Panoramę Racławicką oraz cmentarz Obrońców Lwowa.

— WYSTAWA „SYBIR W MARTYROLOGJI POROZBIOROWEJ POLSKI", otwarta codziennie w Pałacu Biesiadeckich (pl. Halicki 10) od godziny 10-tej do 2-giej. Wstęp 50 gr., dla młodzieży i wojskowych 20 gr., wycieczki zbiorowe 10 gr. od osoby.

Miejskie kolonje wakacyjne w Brzuchowicach

(a) Staraniem Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej, pozostającego pod niestrudzonem przewodnictwem P. Prezydentowej K. Ostrowskiej — prowadzone są wzorowo pod każdym względem zorganizowane kolonje wakacyjne w Brzuchowicach. W przepięknem położeniu, w głębi lasu, wznie sione pawilony użyczają jak najlepszych warunków zdrowotnych dla najbiedniejszej dziatwy lwowskiej, przepędzającej w tem przepięknem leśnem ustroniu kilka tygodni wakacyjnych wywczasów. Las, w potokach słonecznych skąpane polanki, nadzwyczajna opieka pod względem wychowawczym, higjenicznym i lekarskim, korty zabawowe, kąpielisko i tusze, pięciokrotnie w ciągu dnia podawany obfity posiłek, wycieczki, gry i zabawy, świetlica — two rzą poszczególne ogniwa, tworzące całość, utrzymaną na bardzo wysokim poziomie tak, że miejskie kolonje w Brzuchowicach pewnie zajmują pierwsze miejsce wśród tego typu urządzeń na terenie całego województwa.

Dziatwa w dwu partjach przesuwa się przez jasne, schludne sale brzuchowickich pawilonów; przez lipiec mieszczą one około 300 chłopców, także sama liczba dziewcząt przebywa tam w ciągu sierpnia. Mały światek kolonijny pochodzi z najuboższych sfer Lwowa, toteż dzieci po dusznej atmosferze suteryn, znalazłszy się w leśnem środowisku, dosłownie odżywają, a roześmiane ich buziaki, pełne radości życia i zadowolenia — najlepszą są podzięką za ogromną sumę trudu, jaki ponosi w tej szczytnej misji Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej, a zwłaszcza niestrudzona jego Przewodnicząca, która całą duszą oddana sprawie wakacyjnych kolonij, prowadząc je po linji coraz większego rozwoju, zdołała z nich uczynić wprost wzorową ostoję dla najbiedniejszej dziatwy miasta.

Zwiedzaliśmy w dniu wczorajszym tę wzorową osadę kolonijną pod Lwowem. Wszelkie urządzenia, obliczone w tym roku na 600 dzieci, począwszy od świetlicy do „Szkoły leśnej" włącznie pozostają ponad wszelką pochwałę.

Sale sypialne duże, jasne, wzorowo urządzone. Schludność i ład wieje z każdego kąta. W każdym pawilonie praktycznie wyposażone łazienki z tuszami. W osobnych przegródkach każde dziecko ma swój ręcznik, mydło, szczoteczkę do zębów, drugą do rąk. Nad każdą grupą czuwa wytrawna w swym zawodzie wychowawczyni. Przegląd jednej czy drugiej sypialni mile sprawia wrażenie schludnością pościeli i ładem, do którego są wdrażane przebywające na kolonję dzieci.

Opracowany program dnia ujmuje całokształt zajęć, spełnianych przeważnie na wolnem powietrzu. Pogadanki, gry i zabawy, wycieczki do opodal leżącego lasu, wśród obecnej przepięknej pogody — kąpiel w dużym basenie, obok którego znajdują się tusze, — a pozatem pięciokrotnie duża dziecięca gromada zasiadła do wspólnego stołu.

Wikt obfity i doborowy. Wczorajsze menu piątkowe obejmowało: śniadanie: kawa, chleb z masłem; drugie śniadanie: jagody z cukrem, bułka; obiad: zupa jarzynowa z ciastem, zwie back; podwieczorek: herbata z mlekiem, chleb z masłem; kolacja: hrecza na kasza na mleku. Z chludnej kuchni pochodzące posiłki, zdrowe, w dużych porcjach podawane, — leśne powietrze, kąpiel — sprawiają, że wygląd dziatwy przedstawia się bardzo dobrze; pyzate, uśmiechnięte twarzyczki mówią o tem nadto wyraźnie. Apetyt naturalnie duży, no i prawie wszystkim dzieciom przybyło na wadze już w ciągu dwu pierwszych tygodni, przebytych na tej wzorowej pod każdym względem kolonji leśnej.

W bieżącym roku przyjęto na kolonie 18 chłopców z Górnego Śląska i 8 z Gdańska. Wszyscy pełni zadowolenia z pobytu na brzuchowickiej kolonji. „Dobrze nam tutaj bardzo — mówił mały Gdańszczanin — miły dzień płynie jeden po drugim, niedługo a z żalem wyjeżdżać będziemy z Brzuchowic" — a drugi dodaje: „prosić będziemy, abyśmy i na drugi rok przyjść tu mogli"...

Grupa około 40 chłopców zagrożonych pozostaje pod stałą opieką lekarską w osobnym pawilonie w głębi lasu, — w którym mieści sie „Szkoła leśna" dla dzieci zagrożonych, urządzona według najnowszych wymogów w tym względzie. To już nie pawilony zwyczajne, ale nowoczesne, z wielkim komfortem urządzone sanatorjum ze specjalnemi werandami, infirmerjami i t. d.

Słońce promiennym swym uśmiechem położyło swe jasne płaty po pawilonach brzuchowickiej kolonji. Słoneczny uśmiech stał się tu symbolem, to też radość życia wciela się wyraźnie wśród tego milusińskiego światka, któremu daną jest możność przepędzenia kilku tygodni w atmosferze niefrasobliwej wśród tak arcywzorowych warunków, zdala od dusznej izby mieszkalnej w mieście, od jego murów i kamieni rozpalonych i od kurzu ulicznego. Olbrzymia w tem społeczna zasługa M. K. O. P., a przedewszystkiem Przewodniczącej, P. Prez. K. Ostrowskiej, która oddając się tej szczytnej a tak wielce humanitarnej misji z pełną ofiarnością, doprowadziła kolonje brzu chowickie na wyżyny wzorowego, wakacyjnego osiedla.

—

Legjoniści lwowscy ku czci śp. gen. Orlicz-Dreszera

Wczoraj wieczorem w sali Instytutu Technologicznego odbyło się żałobne zebranie członków Oddziału Lwowskiego Związku Legjonistów Polskich, poświęcone uczczeniu pamięci śp. gen. dywizji Gustawa Orlicz-Dreszera, którego śmierć wywarła wstrząsające wrażenie i głęboki smutek w szerokich kołach legjonowych.

Nad podjum wśród zieleni widniał portret śp. generała, jednego z najdzielniejszych oficerów legjonowych, zawsze wiernego Komendantowi, wysoka i dumna postać „Pierwszego szwoleżera Rzeczypospolitej". Obok stanął poczet sztandarowy Związku Legjonistów, a przy sztandarze z wyciągniętemi szablami Beliniacy, dawni podkomendni śp. gen. Orlicz-Dreszera, w historycznych mundurach legjonowych.

Żałobne zebranie zagaił prezes Oddziału Z. L. mjr. s. s. Glanowski, który oddawszy hołd wielkim zasługom bojowym i obywatelskim śp. gen. Orlicz-Dreszera, wezwał zebranych do jednominutowej ciszy na znak żałoby po znakomitym Żołnierzu i Obywatelu.

Zkolei przemówił w imieniu Okręgu Z. L. poseł dr. Wojciechowski, który w płomiennych słowach dał wyraz uczuciom żalu i straty, jaką poniósł obóz legjonowy przez śmierć tragiczną i niespodzianą śp. gen. Orlicz-Dreszera. Wkońcu mówca wskazał na konieczność tem ściślejszego zwarcia szeregów legjonowych i tem intenzywniej szej pracy dla Państwa.

Zebranie zakończyło się odśpiewaniem I-ej Brygady i starej żołnierskiej piosenki „Śpij kolego".

Zebranie informacyjne Oddziału Z. L. we Lwowie, które miało się odbyć dn. 17 bm., zostało odłożone na dzień 28 bm. we wtorek, godz. 18

Łuna nad Lwowem

W szeregu imprez, które podnieść mają atrakcyjność tegorocznych Międzynarodowych Targów Wschodnich we Lwowie, znajdzie się jedna, która od szeregu lat nie brana była w rachubę. Korzystając z okazji, że w tegorocznych Targach Wschodnich weźmie udział w charakterze Wystawcy fabryka chemiczna „Lignoza" S. A., produkująca materjały wybuchowe, artykuły pirotechniczne i td., Dyrekcja Targów postanowiła urządzić w ramach swych imprez pokaz ogni sztucznych.

Pewnego wieczoru w czasie trwania Targów, spalonych będzie około 100 rakiet pirotechnicznych, przyczem wzięte będą pod uwagę najnowsze i najefektowniejsze zdobycze z tego działu wytwórczości. Wieczorowi pirotechnicznemu towarzyszyć będą również inne atrakcje, związane z techniką ogniową świetlną.

W najbliższym czasie podamy szczegóły odnoszące się do projektowanej wystawy i targu koni w ramach Targów Wschodnich. Impreza ta w kołach hodowców koni wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie. Przewidziana jest wystawa i pokaz około 150 okazów koni krajowych

* * *

Jak już pokrótce donieść zdolaliśmy, w kilku pokojach Pałacu Sztuki i na terasie skierowanej na Lwów, urządzona będzie reprezentacyjna restauracja, która podniesie efektywność atrakcyj tegorocznych Międzynarodowych Targów Wschodnich we Lwowie. Chcemy wierzyć, że „Browary Lwowskie", którе objęły tę restaurację, uczynią wszystko, by tej imprezie nadać naprawdę charakter reprezentacyjny i udostępnią ją szerokim kołom publiczności

—

Tragiczny wypadek na kolonji w Delatynie

(a) Tragiczny wypadek wydarzył się w dniu wczorajszym na kolonji „Towarzystwa Dzieci na wsi", urządzonej pod kierunkiem p. Madurowicza w budynku szkoły powszechnej w Zarzeczu koło Delatyna. W czasie urządzonej wycieczki do lasu w Lubiżni dzieci pod kierunkiem p. Madurowicza i 3-ch sił nauczycielskich, drogą pomiędzy Delatynem a Lubiżnią przejeżdżał wóz, naładowany drzewem i w pewnej chwili woźnica, Dymitr Kucharuk, tak nieostrożnie skręcił, iż wóz wywrócił się, przyczem drzewo przygniotło Klarę Koch, córkę krawca ze Lwowa, oraz dwie inne dziewczynki, Leonidę Sanek i Jadwigę Drożańską. Kochówna poniosła śmierć na miejscu, dwie inne doznały lekkich obrażeń i przewiezione zostały do szpitala w Nadwórnej. Jak stwierdziły dochodzenia, wypadek wydarzył się wyłącznie skutkiem nieostrożności ze strony wymienionego woźnicy, który został aresztowany.

—

Zdarzenia i wypadki

(a) WŁAMYWACZ W POTRZASKU. Na gorącym uczynku włamania przytrzymany został ub. nocy w mieszkaniu Henocha Lamma (ul. Żółkiewska 127) niebezpieczny włamywacz mieszkaniowy Dymitr Żwawy. Jest on nielada akrobatą, kiedy zdołał po sznurze dostać się na I. piętro, gdzie jednak wpadł w ręce domowników. Przed tem usiłował Żwawy żwawo wycofać się, próba jednak ucieczki tym razem zawiodła.

(a) BURZA W „OAZIE". Rozgłośną awanturę wywołał wczorajszej nocy w restauracji „Oaza" przy ul. Jagiellońskiej stolarz Marjan Sedlaczek. Sprawa oparła się o komisarjat policyjny.

Rokowania polsko-duńskie

Warszawa, 17. 7. (Tel. wł. — mg.) W dniu 17 bm. rozpoczęły się w Kopenhadze rokowania polsko-duńskie w sprawie zawarcia nowego układu kontyngentowego wzamian dotychczasowego prowizorycznego, którego termin wygasł z dniem 31 ub. m.

Upaństwowienie przemysłu wojennego Francji

Paryż, 17. 7. (Tel. wł.). Izba deputowanych przystąpiła do obrad nad projektem ustawy o upaństwowieniu wytwórni przemysłu wojennego. Sprawozdawca komisji wojskowej Chouffet oświadcza: Celem projektu jest ustalenie możliwości wywłaszczenia pełnego lub częściowego fabryk przemysłu wojennego i poddania surowej kontroli ich działalności, tudzież zysków z produkcji handlu bronią w tych przedsiębiorstwach, które nie będą upaństwowione.

Paryż, 17. 7. (Tel. wł.). Przemawiając w Izbie deputowanych w sprawie projektu upaństwowienia wytwórni przemysłu wojennego, min. Daladier oświadczył: Wojna nie powinna nikomu przynosić zysków. Należy więc znieść swobodę produkowania sprzętu wojennego. Europa ogarnięta jest niepokojem. Niechaj więc gest Francji uspokoi pewne obawy. Wywłaszczenie nie dokonane będzie za odszkodowaniem i liczyć się będzie zarówno z prawami do dywidendy, jak z kursem akcji. Nie dopuszczając do żadnych rekursów, wprowadzimy kontrolę nad upaństwowionemi przedsiębiorstwami.

Creyssol (rad.) wypowiada się przeciw projektowi, dowodząc, że obciąży on skarb i będzie szczególnie niebezpieczny dla wytwórni przemysłu lotniczego.

Minister Cot replikuje, że rząd zabezpieczy całkowitą swobodę działania dla konstruktorów i wynalazców w dziedzinie przemysłu wojennego wogóle, a lotnictwa w szczególności.

Po uchwaleniu przejścia do dyskusji szczegółowej, Izba uchwaliła trzy artykuły, z których składa się projekt.

—

Polska na międzynarodowych igrzyskach tanecznych

Berlin, 17. 7. (Tel. wł.) Dn. 16 bm. rozpoczęły się w Berlinie międzynarodowe igrzyska taneczne ze współudziałem tancerzy i tancerek oraz zespołów tanecznych 23 krajów. Spośród uczestników zagranicznych szczególne zainteresowanie budzą ludowy zespół jugosłowiański „Matica" oraz znany publiczności berlińskiej z poprzednich występów balet polski Parnella. Polskie tańce reprezentują pozatem Olga Sławska (tańce klasyczne) i Ziuta Buczyńska (tańce ludowe). W jury zasiadają z ramienia Polski prof. Stanisław Głowacki oraz jako zastępczyni p. Janina Mieczyńska.

Od Tarzana do miljonów

Los Angeles, a z niem i całe U. S. A. święciły w tych dniach 60-tą rocznicę urodzin jednego z najbardziej znanych i poczytnych w Stanach autorów — Edgara Rice Burroughs'a. Burroughs mieszka pod Lons Angeles w wspaniałej swej posiadłości „Tarzana Ranch", w willi urządzonej z przepychem godnym miljonera.

Burroughs, autor powieści „Tarzan wśród małp" i dalszych dziejów Tarzana, jest sui generis Edisonem literatury amerykańskiej „dla ubogich" jakby dodał krytyk europejski. W Ameryce pomysł z Tarzanem „chwycił" — jak to mówią, i przyniósł autorowi kolosalne powodzenie i wraz z niem, przy jego fenomenalnej płodności pisarskiej, ogromną fortunę.

Burroughs za młodych swych lat zajmował się wszystkiem prócz literatury, więcej pozostawał nawet w kolizji z ortografią. Służył najpierw w wojsku, potem pracował jako cowbowy, dróżnik kolejowy, górnik, komiwojażer. Kiedyś w czasie swych podróży zaznajomił się z haudlowcem, który namawiał go, by spróbował pisać powieści; ma to być dobre i intratne zajęcie. Burroughs, który w swej naiwności widział w literaturze rodzaj zajęcia tak dobry, jak każdy inny, postanowił przerzucić się na to pole działania.

Napisał powieść p. t. „Księżniczka na Marsie", naśladownictwo Jules Verne'a, naszpikowaną fantastycznemi pomysłami. Znalazł tygodnik, który odkupił od niego powieść za czterysta dolarów. Zachęcony powodzeniem kontynuował Burroughs działalność pisarską. Spłodził kilka powieści, które jednak nie udało mu się ulokować. Nie zniechęcając się niepowodzeniem, zabrał się w 1912 roku do napisania powieści o Tarzanie. Tarzana nazywało się miasto rodzinne Borroughs'a; stąd też imię, którem ochrzcił bohatera przygód leśnych. Długo szukał nakładcy, aż wreszcie trafił na człowieka, który zwąchał w „Tarzanie" źródło złotego Paktolu. Książka, która miała być pierwszą częścią opowieści o przygodach Tarzana, zdobył rynek czytelniczy. W niedługim czasie nakład „Tarzana" sięgnął cyfry trzech miljonów egzemplarzy.

Teraz zorjentował się autor, iż trafił na złotą żyłę i zaczął ją racjonalnie eksploatować. W ciągu dziesięciu lat napisał dwadzieścia cztery dalsze księgi dziejów „Tarzana", które wyrywano sobie poprostu z rąk. Przemyślny Burroughs opatentował nazwisko „Tarzan", aby zabezpieczyć się przed konkurencją i naśladownictwem. Od tego czasu „Tarzana" przetłumaczono na 22 języki, a z pojawieniem się filmu dźwiękowego i tę dziedzinę wyeksploatował autor dla siebie, tak samo zresztą, jak i radjo. Wystąpił już przytem jako własny nakładca, założył Tarzan - Radio, które produkowało prócz płyt z Tarzanem i reklamy handlowe. Nie zadawalając się jeszcze i tem, zawarł Borroughs umowę z wielką agencją prasową, która w 160 dziennikach i pismach perjodycznych zamieszcza humorystyczne rysunki z Tarzanem. Dwadzieścia osiem wielkich firm w U. S. A. płaci Burroughs'owi olbrzymie honorarja za prawo reklamowania spinek Tarzana, szelek Tarzana, zapalniczek Tarzana etc. etc.

Burroughs okazał się miernym komiwojażerem w handlu, ale za to najlepszym handlowcem w literaturze amerykańskiej. Wraz ze swym 25-letnim synem produkuje seryjnie wzorem Forda powieści o Tarzanie administruje przedsiębiorstwem handlowem, ekploatującem patent Tarzana i zbiera miljony, które daje mu chętnie publiczność amerykańska, ceniąca ludzi, którzy potrafią znakomicie przetwarzać zajęcie literackie w taki sam bussines, jak produkcję kodaków, patentowych szelek czy konserw. M. K.

Program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 19 LIPCA

8.00 Sygnał czasu i hejnał. 8.03 Audycja dla wsi. 8.45 Dziennik poranny. 8.55 (Lw.) Program na dzisiaj. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi. 10.30 (Lw.) „Przygoda w muzyce" — (płyty). 11.45 (Lw.) „Kino na wakacjach" — wygłosi mgr. Bolesław Lewicki. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „Z różnych czasów — z różnych stron". Koncert południowy. — W przerwie około godziny 13.15 — „Dzień marynarza Kozery" — obrazek z powieści morskiej Zb. Jasińskiego. 14.30 Audycja dla wsi. 15.00 (Lw.) Występ chóru z Sokolnik pod dyr. A. Smyczyńskiego. 15.20 (Lw.) Koncert reklamowy. 15.30 (Lw.) Muzyka lekka. 15.55 Transmisja z Beyreuth. — W przerwie I-ej o godzinie 17.05 — „Zboże" — kwadrans poetycki — w opracowaniu Zygmunta Fałkowskiego. — Reportaż z życia. — W przerwie II-ej o godzinie 19.10 — 19.55 „Odwaga pani Setliff" — skecz Jacka Londona w opracowaniu A. Wodzinowskiego. — Reportaż z życia. 21.00 Przegląd polityczny. 21.10 Dziennik wieczorny. — 21.50 Wiadomości sportowe. — 22.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali". Fala Nr. 155 „Przez słomkę" czyli ochładzająca „Mazagranda" według recepty Wiktora Budzyńskiego z lodem muzycznym Juljusza Gabla. — 23.00 Zakończenie audycyj (lokalnie).

Szczęśliwy kraj

Podczas gdy cały świat ugina się pod ciężarem bezrobocia, Boliwja nie szukuje rąk do pracy. W Boliwji nie ma zupełnie bezrobotnych. Bardzo rozwinięty przemysł cynkowy stale poszukuje robotników. Zatrudnienie obcokrajowców jest do pewnego stopnia trudne, ponieważ warunki klimatyczne uniemożliwiają dłuższą pracę. Musi się więc zatrudniać robotników miejscowych, których brak.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

OGŁOSZENIA

MOTOCYKLE, rowery, wszelkie części, poleca najtaniej „Autosport", Lwów, Słowackiego. 3420



OBUWIE najtańsze — — najlepsze poleca **L. T. SKRZYPEK** Lwów, Halicka 4. Telefon 244-70.

FORTEPIANY



krótkie, najnowsze modele, wielki wybór, taniosprzedaje **HANAK** Lwów, Piłsudskiego 21, I. p.



KOLONJALNE

Na wycieczki i wywczasy! Konserwy mięsne, owocowe, zupne, kawowe, suche wędliny, sery i wszelki prowiant poleca **Michał Wirga**, Sienkiewicza 3 (za hotelem George'a). Harcerzom, Tow. Tatrz. LOPP., LMIK. rabat. 190

FORTEPIANY - PIANINA



Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Sowar gwarantowany. **MARECKI** Lwów, Batorego 7. Tel. 111-02

PSZCZELNE ROJE, tanio do sprzedania. Jan Olszewski, Lackie Szlacheckie, poczta Markowce. 3392

WILLA murowana, słoneczna, komfortowa, 6 pokoi, z przyn., sprzedam lub wynajmę na stałe. Brzuchowice - Łączki. Willa „Leśna". 3393

PIĘKNE parcele, blisko stacji w Brzuchowicach, tanio do sprzedania. Kulczycki, Obertyńska 6. Od 2—5 pop. 3394

ELEGANCKO urządzony sklep (owocarnia) bardzo dobrze prosperujący, okazyjnie do sprzedania. Wiadomość „Amata" Łyczakowska 19. 3396

SKLEP spożywczy na przedmieściu, wraz z urządzeniem i towarem oraz mieszkaniem, sprzedam za 850 zł. Informacje z grzeczności: Chorążczyzny 21 — Restauracja. 3397

NOWA WILLA, oraz parcela do sprzedaży, lub zamiany. Wiadomość: Teresy 2 B, m. 4. 3405

PARCELA, 205 sążni kw., w najzdrowszej okolicy, Lwów - Bilosko, do sprzedania. Wiadomość Lwów, Tarnowskiego 30. Dozorca. 3409

SPRZEDAM meble, ul. Bolesława Chrobrego 10, II. p. (boczna Potockiego). 3411

URZĄDZENIE sklepowe stare, sprzedam zaraz, bardzo tanio. Stolarz, Rynek 41. 3419

K U P N O

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

BRYLANT 2—3 karatowy kupi jubiler **ROZWARZEWSKI** Lwów, Akademicka 2 (Hotel George'a) tel. 227-29 922

KUPIĘ dom — willę — placę gotówką. Szczegóły listownie do Adm. „Dziennika Polskiego" pod „J. J." 3384

MAŁĄ REALNOŚĆ, blisko miasta, wolne lata, kupię. Zgłoszenia z podaniem warunków pod „Słońce i ogród" do Adm. 3386

ZDROJOWISKA

FELSZTYN - DWÓR wolne pokoje — duży, jasny słoneczny, od zaraz. Ceny umiarkowane. 3410

JAREMCZE, katolicki, komfortowy pensjonat „Róż", 3 minuty do łazienek, z dala od kurzu. Własny Zarząd. 3424

WOLNE POSADY

SKLEPOWA, starsza praktykantka, katoliczka, zaraz potrzebna. — Zgłaszać się od 12—20. — Sklep ul. Rycerska 19. 3415

PANIENKA do mleczarni poszukiwana. Zgłoszenia: Mleczarnia, ul. św. Zofji 5. 3416

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

DOBRA dziewczyna ze szyciem — szuka posady do wszystkiego. Nad Jarem 6. Lwów — Persenkówka. 3397

N A U K A

KURSA WAKACYJNE pisania na różnych systemach maszyn, organizuje: Michalski, Lwów, Fredry 7. 3399

R Ó Ż N E

GAZUJĘ, wióruje, cyklinuje, odczyszcza zremontowane mieszkania. Czystość, tel. 259-17.

FORVIL PARIS **ULUBIONY PUDER PANI**

Urząd Skarbowy w Żółkwi

Tw. 260/33/ref. I.

Obwieszczenie

Urząd Skarbowy w Żółkwi działając na zasadzie art. 80 postępowania egzekucyjnego Władz skarbowych z dnia 25/6 1932 r. Dz. U. Nr. 62 poz. 580 sprzeda z wolnej ręki różne wyroby szklanne, celem uregulowania należności Skarbowych byłej Huty szkła w Żółkwi.

Przetarg odbędzie się w dniu 31 lipca 1936 r. o godzinie 12-tej przedpołudniem w biurze egzekucyjnem drzwi Nr. 19.

Oferty pisemne przedkładać w zamkniętych kopertach z dowodami złożenia wadjum w Kasie Urzędu Skarbowego w Żółkwi do dnia 29 lipca b. r. włącznie.

Szczegółowe warunki sprzedaży są do przejrzenia w biurze egzekucyjnem wzgl. na żądanie mogą być przesłane pisemnie.

Naczelnik Urzędu Skarbowego

1050 (—) *Mgr. Żółkiewski*

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA

Sypialnia cisowa — Gabinet nowoczesny — Klub skórzany — Salon Biedermayer — Pokój Empire — Tapczany — Obrazy — Dywany perskie — Meble pojedyncze — Salon wiedeński — Zegary — Jadalnia stylowa — Bronzy — Porcelana

DOM SZTUKI (A. WIŚNIEWSKI) 158 FREDRY 1.

Inżynierowie L. Cieślikowski i W. Chylewski

Zakład Instalacyjny Urządzeń Zdrowotnych Lwów, ul. Zielona 57, tel. nr. 209-39

projektują i wykonują instalacje centralnego ogrzewania, wodociągów, gazociągów i t. p. 690

POMOC LEKARSKA

UROLOG Dr. Wilhelm FLEKER Lwów, ul. Romanowicza 10. Tel. 263-65 powrócił 3430



PLUSKWY tępi radykalnie **Świeca „S-GAZ"**

Za skutek pełna gwarancja. Wszędzie do nabycia. Informacje bezpłatne

SANOS Lwów, Kl. Tańskiej 3 Telefon 212-62 795



PRACOWNIA OBUWIA „Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

SIELSKIE śniadania, bajeczne obiady, zdrowe kolacje, czasopisma. „Pijalnia Mleka", Rutowskiego 22.

NA KAŻDE WEZWANIE robię starannie ondulację i manikir po groszy 50. Bartosza Głowackiego 5, m. 10. 3401

5 ZŁ. NAGRODY, czwartek 9/VII zginął kanarek, Kochanowskiego 40. 3406

AUTOBUSY, Lwów - Brzuchowice, kursują wedle następującego rozkładu jazdy. Odjazd ze Lwowa z placu Strzeleckiego 9.30 — 12 — 15 — 19. Odjazd z Brzuchowic do Lwowa 10.30 — 13 — 16 i 20. 3425

ZA 1 ZŁOTEGO, przerabia wytwórnia kapelusze damskie, męskie. Kopernika 26, w podwórzu. 3426

STARĄ GARDEROBĘ męską zamieniamy na najmodniejsze materjały bielskie. Telefon 270-25. 3433

Jedyna i Największa Hurtownia Radjosprzętu w Polsce

Fabrykująca Radjoodbiorniki

jest temsamem i dzięki dużym obrotom **najtańszem źródłem zakupu** najlepszych w kraju aparatów

Ludowa Trójka Bateryjna



z głośnikiem półdynamicznym i 3 lampami zł. **77·-**
Akumulator Tudor 20 amprg. i baterja 100 v. Błysk lub Centra-Rex zł. 24·—
Kompletny materjał antenowy za zł. 4·—
Wszystko razem za gotówkę kosztuje zł. 105·—
a na 6 rat miesięcznych za . . zł. 115·—
(zgóry 45·— zł., reszta po 11·70)



Luksusowa Trójka Bateryjna z piękną nowoczesną skalą podłużną, wypisanemi stacjami — za gotówkę . zł. 120·—
na 6 rat miesięcznych za zł. 130·—

Luksusowa Czwórka Bateryjna dwuobwodowa z lampą ekranową o wielkim zasięgu stacyj, z lampami, głośnikiem, baterją, akumulatorem, anteną — za gotówkę . . . . . zł. 155·—
na 6 rat miesięcz. po zł. 20 zł. 165·—

Wszystkie aparaty są bardzo selektywne, oszczędne w użyciu baterji anodowej, z eliminatoram i **odbierają silnie i czysto pod gwarancją** prócz stacyj krajowych **kilkadziesiąt stacyj zagranicznych.**
Odbiorniki Sieciowe. **Żądajcie katalogi.**
Zapłata gotówką z góry zł. 45·—, resztę pobieramy za zaliczeniem lub na życzenie rozkładamy na raty po podpisaniu umowy, którą **wysyłamy z katalogiem bezpłatnie.**
Przyjmujemy Pożyczkę Inwestycyjną i Narodową

„RADJOŚWIAT"

Wytwórnia aparatów radjowych i hurtownia radjosprzętu

POZNAŃ, ulica Fr. Ratajczaka 10

Skrzynka pocztowa nr. 100. P. K. O. 204.313. Tel. 15-44

PARCELE BUDOWLANE

w najpiękniejszej i najzdrowszej dzielnicy Lwowa, wspólna granica z osiedlem „Żelazna Woda", kilka minut od przystanku tramwaju Nr. 10, ul. Ponińskiego, na miejscu wodociąg, elektryka, telefon etc., ceny zniżone, **dogodne spłaty** — sprzedaje **BIURO**

3373 **Nowy Lwów** we Lwowie, FREDRY 4 a Telef. 205-20.

WYJEŻDŻAJCIE NA WYPOCZYNEK

DO

TATAROWA

NAD PRUTEM

PRZEPIĘKNA GÓRSKA OKOLICA
LASY SWIERKOWE — **KĄPIELE RZECZNE**

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

ARMJA I NARÓD

Teorja gospodarki wojennej

W ostatnich latach we Włoszech i w Niemczech powstała nowa nauka ekonomiczna, zwana powszechnie gospodarką wojenną. Aż do wybuchu wojny publicystyka zajmowała się zarówno na odcinku wojskowym, jak i gospodarczym wyłącznie zagadnienie finansowem wojny; lata wojny jednak stwierdziły, że wobec walki totalnej, obok zagadnień fizycznych, duchowych i moralnych, wchodzą w grę nietylko problemy finansowe, ale że decydującą niemal rolę w najszerszem tego słowa znaczeniu odgrywają problemy natury gospodarczej.

Stosunek pomiędzy wojną a gospodarką jest różnorakiego rodzaju. Przyczyną wojny między innemi mogą być postulaty natury gospodarczej. Wojna w dalszej kolei sprowadza daleko idące zmiany gospodarcze; a wreszcie gospodarka staje się środkiem do prowadzenia wojny i ten ostatni stosunek wojny do gospodarki stał się podstawą nowej ekonomiki wojennej. W pierwszej linji przeto zajmuje się ona przygotowaniem mobilizacji gospodarczej, przedmiotem jej przeto jest zbrojenie gospodarcze. Wagę stosunku pomiędzy wojną a gospodarką odczuliśmy chyba dość wyraźnie w czasie wojny światowej.

Walka gospodarcza, jako taka nie jest zjawiskiem czasów najnowszych. Palenie, blokada, niszczenie, wyglądzanie, znane były w czasach dawnych. Istotą dzisiejszych dążności jest, że się tak wyrazimy wyspecjalizowanie tych śroków walki, które postępuje wraz ze wzrostem znaczenia gospodarki „w epoce gospodarczej".

Historja ekonomiki wojennej jest stosunkowo młoda. Gdy rewolucja francuska frontowi nieprzyjacielskiemu przeciwstawiła wojsko narodowe, nie było to wprawdzie pierwszem wypadkiem w historji, ale z punktu widzenia gospodarczego zanotowano to jako zjawisko o którem Goethe po kanonadzie pod Valeny powiedzieć miał: Od tego momentu, od dziś zaczyna się nowa epoka historji świata.

W miarę wzrostu przemysłu, w wieku XIX., wojna nabrała zgoła innego charakteru. Już Adam Smith, omawiając stosunek wojny do gospodarki, stwierdził, że różne szczeble rozwoju gospodarczego odbiły się róźnie na charakterze prowadzenia wojny.

Właściwa teorja gospodarki wojennej pojawia się dopiero w latach wojny światowej. Nie wolno naturalnie pominąć przedwojennych prób czy uwag na ten temat: Dietzla, Schäfflego, Dixa, czy też artykułów Mothego na temat n. p. zagadnień kolejowych. Krótko przed wojną zjawiają się zasadnicze prace: Helfericha i Riessera, które jednak w pierwszym rzędzie uwzględniają zagadnienie finansów wojennych. W czasie wojny światowej literatura tego przedmiotu wzrosła do poważnych rozmiarów, a w pierwszej linji zajęła się piekącemi zagadnieniami dnia. Po wojnie, dzięki zasługom Fundacji Carnagie'go, grupa uczonych oddaje światu szereg prac dotyczących historji wojny i gospodarki światowej. Dziś prace te stanowią bibljotekę składającą się z 250 tomów. Naturalnie, że monumentalny ten magazyn może być tylko źródłem dla specjalnych zagadnień; jakiegoś przeglądu całości jednak dać on nam nie jest w stanie.

Natomiast w latach ostatnich we Włoszech i w Niemczech zjawia się szereg podręczników, stanowiących już dziś sporą bibljoteczkę, mających za zadanie wprowadzenie nas w tę nową dziedzinę wiedzy. To bogactwo literatury, poszukującej dróg, na których możnaby najracjonalniej siać śmierć i spostuszenie, napawać nas musi pewną odrazą; skoro się jednak już raz usiadło na wozie zbrojeniowym, nie wolno zapominać o starorzymskiej maksymie: Si vis pacem, para bellum: Tej maksymie ustąpić musiało z placu również rzymskie hasło: Si vis pacem, para iustitiam.

Cele ekonomiki wojennej zgoła się różnią od podstaw gospodarki prywatnej. Różne są również cele ogólnej gospodarki narodowej i gospodarki wojennej. W miejsce produkcji środków codziennego użytku, zjawia się siłą rzeczy produkcja broni; polityka importowa podlega kontroli, a zużytkowanie sił roboczych podporządkowane zostaje bezpośrednio ekonomice wojennej. Produkcja i spożycie nie są regulowane względami społecznemi, lecz wchodzą w służbę środków wojny. W wojnie totalnej różnice pomiędzy ekonomiką wojenną, ekonomiką gospodarczą i prywatną zupełnie się niemal zacierają; ba, gospodarka ogólna i prywatna wciągnięte zostają do rywanu wojennego.

Do tego rodzaju roli zdolaliśmy się już w czasie wojny światowej przystroić. W chwili obecnej Włochy i Niemcy nastawiły swe społeczeństwo na te szyny tak umiejętnie, że pogodzono się z tem w myśl hasła: prymat państwa nad gospodarstwem. Zasada, że państwo musi dostosować swą politykę do wymogów gospodarki prywatnej, ugiąć się musiała wobec potrzeb zbrojeniowych i wejść na drogę planową, regulowaną i zaknięta, które to zjawiska siłą rzeczy odbić się muszą na obywatelskiem i społecznem życiu mieszkańców danego państwa.

Nie pomijamy i tej okoliczności, że gospodarstwo, może niejednokrotnie ze względu na swe interesy przeciwstawić się wojnie, wykazując jej zgubne skutki gospodarcze.

W miarę coraz szerszych horyzontów, jakie podporządkowuje sobie ekonomika wojenna, urasta również jej apetyt etatystyczny, poruszający się przedewszystkie po drogach przemysłu zbrojeniowego. Już w czasie wojny światowej przy montowaniu karabinu maszynowego w Niemczech zatrudniano około 30 przeróżnych warsztatów fabrycznych. Admiralicja angielska stwierdza, że przy budowie angielskiego okrętu wojennego jeszcze dzisiaj czynnych jest około 1000 firm.

Wiek 19 przyniósł nam olbrzymi przyrost ludności zwłaszcza w Afryce i na Dalekim Wschodzie, co z kolei pociągnęło za sobą konieczność podniesienia stanu liczebnego wojsk. Stary problem wyżywienia i wojska i ludności. przy wzięciu pod uwagę wszystkich ewentualności, od blokady poczawszy, odżył na calej linji. Równocześnie ze wzrostem ludności, świat stał się dla człowieka węższym. Wielkie przestrzenie pokrywać możemy w ciągu kilku godzin, a dzięki broni powietrznej, całe państwo stało się operacyjną bazą wojenną.

Rozwój przemysłu, wysoka technika, olbrzymi wzrost armij, siła niszczycielska broni, stworzyły pojęcie walki materjałów. To pociąga za sobą zagadnienie surowców. Każde państwo zostaje skazane na własne siły. W ślad za tem idzie problem samowystarczalności, problem surowców zastępczych, dyslokacja ośrodków przemysłowych i t. d. Mnogość zagadnień, nad któremi panuje dziś świat cały, nad któremi panować winna również Polska.

Pierwszem zatem zadaniem ekonomiki wojennej jest zarejestrowanie istniejących środków koniecznych do prowadzenia wojny i oglądnięcie się za temi, których dany kraj nie posiada. W drugiej linji zorganizowanie tych środków. Nie wolno zlekceważyć ani jednego źródła, nie wolno pominąć ani jednego motoru drzemiącego w sile i energji narodu, czy jego bogactw.

J. K.

Słowo o Związku Rezerwistów

Związek Rezerwistów jest jeszcze w stanie organizacyjnym, należy więc poświęcić mu nieco uwagi celem zastanowienia się nad jego zadaniem, jakie ma do spełnienia.

Przedewszystkiem musimy rozróżnić dwa rodzaje związków wojskowych, istniejących w Polsce, tj. związków historycznych, które spełniły swoje zadanie, jak i związków, które w przyszłem życiu Polski mają do spełnienia jakąś określoną rolę.

Do związków historycznych w pierwszym rzędzie zaliczamy Zw. Weteranów Powstania 1830 r., Zw. Legjonistów, Zw. Peowiaków i Zw. Obrońców Lwowa, zaś do drugiej kategorji zaliczymy słusznie Zw. Strzelecki, Zw. Rezerwistów, Zw. Oficerów Rezerwy itd.

Zadaniem Zw. Strzeleckiego jest przygotowanie wojskowe przedpoborowych, czyli tzw. przysposobienie wojskowe, zaś celem Zw. Rezerwistów będzie stworzenie Armji Rezerwowej, mającej za zadanie skupienia pod swojmi sztandarami wszystkich rezerwistów, którzy służyli w armji czynnej, względnie w tej armji nie służyli, ale z przeróżnych względów zostali przeniesieni do rezerwy.

Przeznaczeniem więc Zw. Rezerwistów jest nietylko kontynuowanie szkolenia z postępem wiedzy wojskowej i wychowywanie w duchu państwowo - obywatelskim rezerwistów, którzy wysłużyli w armji czynnej, i utrzymywanie w nich ideałów rycerskich, przyswojonych im w armji, ale, i co może najważniejsze, zadaniem Zw. Rezerwistów jest szkolenie i przygotowywanie wojskowe tych wszystkich rezerwistów, którzy zostali przeniesieni do rezerwy, nie służąc wcale w armji czynnej.

Przeznaczenie więc Zw. Rezerwistów — wielkie i wzniosłe — tak, jak wznosłe jest powstanie silnej Armji Polskiej, na której została oprtą nietylko niepodległość Polski, ale jej mocarność i rola, jaką obecnie Polska odgrywa na forum międzynarodowem.

Komu więc niepodległość i mocarstwowość Polski droga — niechaj wstępuje pod sztandar Związku Rezerwistów.

Cement — samoloty — fortyfikacje

Niemiecka prasa emigracyjna poświęca wiele miejsca zatargowi między ministerstwem wojny a ministerstwem lotnictwa Rzeszy Niemieckiej, wynikłe mu na tle polityki zbrojeniowej Niemiec. Zatarg ten, odslaniając kulisy olbrzymich zbrojeń niemieckich, przeprowadzonym w nadzwyczajnym pośpiechu, wskutek czego zjawiło się ostatnio szereg niedociągnięć, uprzysławia światu, przynajmniej w części, rozmiary inwestycyj zbrojeniowych hitlerowskich Niemiec.

Ministerstwo wojny w memorjale, przesłanym Hitlerowi, poddało ostrej krytyce sposób wydatkowania olbrzymich sum, przeznaczonych na budowę lotnictwa. Memorjał zwraca uwagę, że z polecenia min. Goeringa zbudowano ogromną ilość samolotów, tak, iż nie starcza hangarów na ich pomieszczenie. Wielka ilość nowozbudowanych samolotów pozostaje w różnych okolicach Niemiec na wolnem powietrzu, bez żadnej osłony. Na ich budowę wydano olbrzymie sumy, które mogą przepaść, ponieważ aparaty wskutek braku hangarów i terenów stosowanych do startu mogą ulec zniszczeniu, albo uszkodzeniu, i nie będą nadawać się do użytku.

W. Saksonji, w pobliżu Drezna i Lipska, a także w innych okolicach Niemiec, znajdują się całe pola pokryte nowemi samolotami, pozostającemi pod gołem niebem, bez żadnej osłony. Ministerstwo wojny obawia się, iż wszystkie te samoloty oraz wydane na ich budowę pieniądze należy uważać za stracone. Przed nadejściem jesieni i zimy nie da się już wybudować odpowiedniej ilości hangarów, a samoloty pozostawione przez zimę bez osłony nie będą się już nadawały do użytku.

Memorjał ministerstwa wojny podnosi dalej, iż równocześnie z zaniedbaniem budowy hangarów i pól lotniskowych urządzono z wielkim przepychem budynki ministerstwa lotnictwa, klubu lotniczego i różnych szkół lotniczych, nie licząc się zupełnie z istotnemi potrzebami lotnictwa. Kosztowny luksus, z jakim urządzono budynki, pozostające w dyspozycji ministerstwa lotnictwa, budzi oburzenie wśród oficerów innych rodzajów broni.

Na zarzuty ministerstwa wojny odpowiedział minister lotnictwa Goering kontrmemorjałem, również wręczonym kanclerzowi Hitlerowi. Goering atakuje Schachta i ministerswo wojny, twierdząc, że zmonopolizowano cały cement, jakim rozporządza Niemcy, na budowę fortyfikacyj pogranicznych. Ministerstwu lotnictwa odmówiono wszelkich dostaw cementu, wskutek czego budowa hangarów lotniczych została uniemożliwiona.

Czerwona armja

(—) Specjalny sprawozdawca „Petit Parisien" w Moskwie, Georges Luciani ogłosił przed niedawnym czasem obszerny artykuł, w którym omówił wartość bojową i siłę armji czerwonej. Z artykułu tego czerpiemy poniższe dane: 1,3 miljonów żołnierzy pod sztandarami, najmniej 10 miljonów wyszkolonych rezerwistów, 30 miljonów ludzi w wieku zdolnym do władania bronią, 4.500 tanków, ponad 14 miljardów rubli kredytów na cele armji w r. 1936 — tak mniej więcej wyglądają skontrolowane cyfry dynamiki wojennej Sowietów. A obok tego ok. 5.000 samolotów sowieckich.

Obok tych sił liczebnych nie wolno zapominać o gospodarczej sile tego olbrzyma (40 razy większego od Francji), który rozporządza wszystkiemi surowcami, stojącemi do dyspozycji wyżywienia ludności i prowadzenia wojny: zboże, węgiel, nafta, żelazo i t. d. Siła obronna i siła gospodarcza, oto dwa filary, na których opiera się armja sowiecka. Jeśli kto jest realistą wojennym, to bolszewicy; każdy kanał, każdą fabrykę budują oni przeważnie pod kątem widzenia wojny.

Struktura przemysłowa jest jeszcze bardzo słaba, tempo produkcyjne nader powolne, śroki komunikacyjne, mimo wyraźnych postępów, zwłaszcza w miesiącach ostatnich, niewystarczające, zdezorganizowane, a w niektórych okolicach zupenie głuche. Jakość dowództwa dotąd niezapisana żadnemi czynami, przestrzenność granic, któ re bronić należy wprost olbrzymia.

Pod skorupą życia niektórych narodowości drzemią instynkty narodowe, z poważną skłonnością separatystyczną, które w razie klęski dojść mogą do poważnego głosu. Ponadto mieć należy stale na oku jedną wielką niewiadomą, jaką jest chłop rosyjski.

Na polu sprzętu wojennego zrobiono bardzo wiele: ekwipowano armję w najbardziej nowoczesną, na rosyjskiem materjale opartą broń. Na tym odcinku każdą zdobycz ciężkiego przemysłu uważa się za dalszy krok do utrwalenia niepodległości i samodzielności Sowietów. W czasie pokojowym wielkie fabryki: Stalingradu, Charkowa i Czeljabińska budują trak tory, w okresie wojny tanki. Największe wysiłki zanotowano na polu ciężkiej artylerji i tanków. Od r. 1931-1933 liczba małych tanków wzrosła o 2.475 procent, lekkich tanków o 760 procent, średnich o 792 procent. Ogólnie stwierdzić można, że w chwili obecnej armja sowiecka dysponuje 4.500 do 5.000 jednostkami tankowemi.

KOBIETA I DOM

Z historji wychowania fizycznego kobiet

Arystophanes, komedjopisarz starożytnych Aten, wprowadził do swojej „Lysistraty" postać młodej Spartanki, Lampito, mającej być ucieleśnieniem kobiecej tężyzny fizycznej, połączonej z doskonałą harmonją kształtów. Gdy zazdrosne o jej urodę i grację mieszkanki Aten zapytują w tekście o sekret tej doskonałej piękności, Lampito odpowiada: „Ćwiczę moje nogi w tańcach i skokach, a wysmukłość kształtów zawdzięczam biegom i rzucaniu dyskiem".

W ten sposób pragnął Arystophanes przeciwstawić gnuśnym obywatelkom Aten dorodne, wysportowane Spartanki.

Ustawodawstwo Likurga określało ściśle rodzaj ćwiczeń cielesnych, obowiązujących dziewczęta spartańskie, jako przyszłe matki narodu. Organizowano dla nich zawody lekkoatletyczne, sztafety, rzuty oszczepem i t. d. Sztuka grecka uwieczniła skończone piękno tych dziewczęcych postaci w całym szeregu rzeźb, jak „Zawodniczka dorycka", „Dyskobolka", „Atalanta", „Dziewczyna rzucająca oszczepem" i inne. Zwłaszcza „Atalanta", biegnąca z pałeczką sztafetową w ręku, uzmysławia ideał piękna klasycznego, a w ruchu, w nachyleniu postaci, układzie ramion, naprężeniu mięśni nóg daje pierwowzór stylu w znaczeniu sportowem, najnowocześniejszem. Kroniki notują, że Atalanta, córka króla Sevrosa była niepokonana w biegach. Niestety! Łakomstwo, ten miluchny grzeszek wszystkich cór Ewy (ktoby jej nie współczuł?) doprowadziło tę chyżonogą do utraty „formy". Ale nie martwmy się. Atalanta, nieco zaokrąglona, w zawodach pokonana, otrzymała rekompensatę w postaci.... zakochanego młodzieńca.

Grą w piłkę dla wyrobienia gracji i siły zabawiały się jeszcze przed Greczynkami córy Egiptu. A więc siatkówka, koszykówka, czy hazena — przed czterema tysiącami lat?

Kobiety wojowniczych szczepów germańskich strzelały celnie z łuków i znakomicie jeździły konno. Rzucały oszczepem i władały niezgorzej tarczą i dzidą. Inaczej, skądby się wzięła Brunhilda w starogermańskiem podaniu o Niebelungach?

W wiekach średnich zanikało stopniowo wszelkie zamiłowanie i zrozumienie dla ćwiczeń cielesnych. Przetrwał jedynie taniec i jazda konna, przyczem tylko kobiety ze stanu szlacheckiego odbywały przejażdżki konne. Stan ten trwał aż do wieku XVIII, w którym zaczęto sobie zdawać sprawę ze znaczenia wychowania fizycznego. Ale i wtedy jeszcze nie pomyślano o jakimś planowym systemie ćwiczeń cielesnych dla kobiet. Pierwszym, który zwrócił uwagę na konieczność wzmocnienia i uodpornienia ciała kobiety przy pomocy celowej gimnastyki, był dyrektor wiedeńskiego szpitala, prof. dr. Frank. W swojej pracy, traktującej o tym przedmiocie, wspominał nie bez ironji o „delikatnych stworzonkach, haftujących przy piecu robótki". Dopominał się między innemi o zaprowadzenie ćwiczeń w bieganiu oraz o ślizgawkę, wówczas już rozpowszechnioną wśród młodzieży żeńskiej w Holandji.

Wydarzeniem stała się w 1770 r. książka słynnego lekarza Basedowa „O metodzie dla ojców i matek rodzin i narodów", w której poświęca wiele miejsca problemowi wychowania młodzieży żeńskiej. Odtąd coraz więcej — różnych narodowości — lekarzy i pedagogów zajmuje się tą kwestją: Guts Muths, Pestalozzi, Jahn, oraz właściwy inicjator szkolnej gimnastyki dla dziewcząt, Adolf Spiess. Od gimnastyki do sportów była już niedaleka droga. Dzisiaj obydwie te gałęzie wychowania fizycznego uzupełniają się wzajemnie, stanowiąc źródło tężyzny, zdrowia i radości życia młodych pokoleń.



Model sukni na „garden party", a więc letniej wieczorowej, z muślinu białego w różowe groszki.

Co się widzi w Paryżu?

...Wieczorem, pełne wdzięku, romantyczne suknie z organdy i „transparic", całe marszczone, z rękawkami bufiastemi, w tonach pastelowych. Płaszcze „Directoire" przypominające męskie płaszcze z tej epoki, przybrane falbankami na plecach i ramionach. „Cape'y" w stylu tog rzymskich. Z materjałów gładkich, nieco cięższych, suknie greckie, klasyczne.

... Kostjumy z krepy wzorzystej i jedwabnego muślinu, uszyte zupełnie jak angielskie „tailleur'y" wełniane. Zaledwie zaakcentowane poszerzeniem ramion.

... W dziedzinie guzików nowość: guzik ze słomy. Również cała suknia i spodenki do sportu ze słomy, w kolorach bardzo żywych. Guzik słomkowy jest duży, kwadratowy, przyszyty do paska lub do wycięcia.

... Nieprzemakalne płaszcze wieczorowe, praktyczne „impermeable", z reguły w formie cape'u, zaopatrzone kapiszonem na głowę. Płaszcze te są utrzymane przeważnie w kolorach żywych, z materjału półprzeźroczystego, t. zw. „transparent".

... Od słońca, meleńkie parasolki z cienkiego płótna w kwiaty, dobranego do sukni.

... Maleńkie chusteczki fularowe, imitujące kwiat w butonierce kostjumu, lub funkcjonujące jako zapięcie, zamiast guzika. — Girlandki kwiatów na szyi, płaskie kwiaty pojedyncze na przedramieniu. Paski z włosienia, zawiązywane z tyłu na sztywną, stojącą kokardkę. Zapięcia t. zw. amerykańskie przy kamizelkach i spodniczkach.

... Sandałki z kolorowego płótna i szpagatu rano, popołudniu ze skóry, wieczór z jedwabiu. Obcasy na dzień zdecydowanie niskie, na wieczór wysokie, lub jeśli chodzi o sandałki na wzór rzymskich — niskie. Do kostjumów wełnianych pantofelki z „tweedu".

... Pończoszki z organdy, w pastelowych kolorach.

... Długie rękawiczki z czarnej, miękkiej skórki, haftowane w drobne bukieciki lub groszki — do czarnych sukien popołudniowych, z krótkiemi rękawami.

... Nocne koszule z wyraźnie zaakcentowanem skróceniem stanu. Odcięty i winkrustowany pasek rozszerza się z przodu i przechodzi w szpic, sięgający dekoltu. — Tył, skrojony dłużej i przymarszczony suto, tworzy rodzaj trenu w koszulach bardzo strojnych. Inkrustacje z koronki czarnej i szarej.

Feministki demonstrują w Longchamps

„Grand Prix", wielkie wyścigi konne w Longchamps, są największem świętem sportowem Paryżan. Przed trzydziestoma laty wygrał książę Morny, słynny hodowca koni sumę miljona dwieście tysięcy franków i prawie drugie tyle w zakładach prywatnych z przyjaciółmi. Longchamps jest również rewją najnowszych paryskich tualet.

W tym roku, postanowiły „Grand Prix" wyzyskać dla swoich celów francuskie feministki, nie zaniedbujące żadnej sposobności dla robienia energicznej propagandy. Po uroczystem przeprowadzeniu przed wielotysięczną publicznością koni, mających wziąć udział w głównym biegu o „Grand Prix", powstało z trybuny dziesięć skromnie ubranych kobiet, dzielnie przedarło się przez zagrodzenie i zanim policja zdołała interwenjować, przed trybunami załopotała duża chorągiew z napisem: „Francuzki muszą otrzymać prawa wyborcze". Z całym spokojem przedefilowały demonstrantki przed lożą prezydenta Republiki i wzdłuż trybun, zanim ktokolwiek z władz zdał sobie sprawę z tego zakłócenia uświęconego ceremonjału derby. Najprędzej zorjentowali się licznie zgromadzeni fotografowie, którzy to niecodzienne widowisko uwiecznili na filmach.

Apteczka domowa

Niemal w każdym domu znajduje się podręczna apteczka, ale niezawsze celowo zestawiona, a już bardzo rzadko utrzymana w należytym ładzie i czystości. Czasem apteczka taka składa się z dużej ilości zakurzonych flaszeczek, z których lekarstwa wywietrzały, a napisy na etykietach zbladły do tego stopnia, że w razie potrzeby nie odważylibyśmy się zaaplikować ich tajemniczej zawartości.

Apteczka domowa powinna zawierać niewielką ilość prostych środków, których stosowanie dobrze znane jest któremuś z domowników, oraz powinna służyć do udzielania pomocy we wszystkich wypadkach lekkich, jak i cięższych przed przybyciem lekarza. Powinnyśmy zatem mieć w apteczce:

Jodynę, wodę utlenioną, benzynę, gazę wyjałowioną (kupuje się ją w aptece w opakowaniu; samemu można sporządzić przez wygotowanie zwykłej gazy w wodzie przez 5 minut; przenosi się ją wygotowanemi szczypcami do wygotowanego, zamkniętego naczynia), dalej watę, ligninę, bandaż, plaster i szczypczyki. Wata i lignina powinny się znajdować w zamkniętych słoikach.

Apteczkę taką należy wziąć ze sobą na letnisko, lub na miejscu zaopatrzyć się w wyżej wymienione artykuły. Zwłaszcza, jeżeli wyjeżdża się z dziećmi.

Porady kuchenne

(Dokończenie)

12. PIERNIKI I MAKARONIKI, przechowywane w szczelnie zamkniętej puszce blaszanej, pozostają twardemi, niejako „kamienicją". Ponieważ pieczywa te powinny być miękkie i pulchne, dlatego należy im doprowadzić potrzebną do tego celu ilość powietrza, a raczej wilgoci atmosferycznej. Uskutecznia się to, przechowując je w kartonowem, dziurkowanem pudełku.

13. PRZY ZAKUPACH trzeba uważać, aby mączka cukrowa nie była gruzłowata i pozlepiana. Powinna być delikatna, jak mąka, i zupełnie biała, nie szarawa.

14. SALAMI powinno mieć szarawą, mieniącą się i suchą skórkę. Skórka przetłuszczona i ciemna nie świadczy o dobrym gatunku.

15. OWOCE można kupować nawet i nie całkiem dojrzałe, jeśli przeznaczamy je na kompot lub jakąś inną potrawę. Trzeba jednak uważać, aby nie były wilgotne i nadgniłe.

16. PIĘKNA BARWA KAWY. Szczypta dwuwęglanu sody, dodana do kawy, nadaje jej nietylko ładną barwę, lecz przyczynia się do doskonałego wyługowania tejże, przez co sporządzanie kawy w ten sposób jest ekonomiczniejszem.

17. GOTUJĄC KOMPOTY powinno się dodawać cukier dopiero gdy owoce są już miękkie, i po odstawieniu z ognia. Potrzeba wtedy o wiele mniej cukru. Do kompotu ze śliwek, można zamiast cukru użyć syropu przez co sok staje się smaczniejszy.

18. DO WODY, W KTÓREJ GOTUJE SIĘ KURĘ, wskazanem jest dodać łyżkę octu, przez co mięso będzie kruchszem i delikatniejszem. Również poprawia się wybitnie smak ryby, przez dodanie octu do wody, w której się ją gotuje.

19. JAK przeszkodzić „wybieganiu" gotującego się mleka? Posmarować brzeg garnka cieniutko masłem, jeżeli nie jest się w możności dopilnować mleka podczas gotowania.

20. ŁATWIEJ UBIĆ PIANĘ zwłaszcza z jaj składowych, jeśli do białka dodamy parę kropel soku z cytryny.

21. DUŻA OSZCZĘDNOŚĆ W KUCHNI! Na garnkach podczas gotowania, stawiamy zamiast pokrywek saganek, lub też inne naczynie z wodą. W ten sposób zagrzeje się woda do zmywania, a zaoszczędzimy na czasie i opale.

22. MIĘSO TWARDE I ŁYKOWATE, kruszeje szybko i mięknie, jeżeli do rosołu lub sosu dodamy łyżkę octu winnego. Na smak to zaś zupełnie nie wpływa.

23. CUKRU I RODZYNEK nie należy przechowywać w torebkach papierowych, bo wówczas wilgną i sklejają się.

24. CYTRYNY przechowują się dobrze, jeśli położymy je na talerzyku i przykryjemy szklanką. Świeży dopływ powietrza bowiem przyśpiesza ich gnicie.

MORELE

MORELE SMAŻONE W POŁÓWKACH. Przekrawać na połówki ładne, dorodne owoce, odrzucić pestki i zalać gorącym, gęstym syropem w stosunku 1 kg. cukru na 1 kg. owocu. Przez dwa następne dni smażyć na wolnym ogniu, szumując, aż nabiorą przeźroczystości. Niektórzy lubią konfiturę z moreli bardzo delikatną, wówczas należy owoce obrać ze skórki przed smażeniem.

MARMELADA Z MORELI. Bardzo dojrzałe owoce przekrawać na połówki, odrzucać pestki, poczem rozgotować w kamiennej rynce bez wody i przefasować przez sito. Wsypać cukru ile zaważą i smażyć na wolnym ogniu, mieszając łyżką, aby się masa nie przypaliła i nie straciła koloru. Gdy już dość gęsta, odstawić i zimną składać do słoików.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO“ z dnia 19 lipca 1936 r. Nr. 29

KLAUDJUSZ HRABYK

PRZECIW PODWÓJNEMU TOROWI

Jeżeli wglądnąć w dzisiejsze życie Polski, to uderza w nim przedewszystkiem *brak konsekwencji*. Życie polskie toczy się po zygzakach i trudno w niem wykreślić obowiązujący, prostolinijny kierunek.

Nie dotyczy to tylko Polski oficjalnej t. j. tych, którzy stanowią obecny *regime*, gdzie wachlarz tendencyj lśni od wielobarwnej mozaiki. Możnaby z niej złożyć zarówno radykalnie lewicowy, jak i skrajnie faszystowski światopogląd.

W równym stopniu mozaika obowiązuje w kołach opozycji zarówno prawicowej, jak lewicowej. Zestawiać tych różnic i sprzeczności w łonach każdego obozu politycznego w Polsce nie trzeba, bo są one powszechnie każdemu znane i wielokrotnie się same demaskowały.

Gdyby patrzeć pesymistycznie na dzieje Polski, możnaby w powyższym fakcie widzieć coś zupełnie logicznego i zgodnego z t. zw. charakterem i usposobieniem narodowem polskiem, o którym się mówi, że nie znosi skrajności i lubuje się w złotym środku umiarkowania. Ten pogląd wdrożony nam przez naszą dotychczasową historjozofję jest błędny i — co ważniejsze — *szkodliwy* na dzisiejszą epokę. Przyzwyczaił nas do sugestji, że stanowimy naród szlachetnych niedołęgów, którzy mogą się wprawdzie nieraz między sobą poczubić, ale ostatecznie znajdą od biedy jakąś wspólną drogę wyjścia. W rezultacie ten sposób rozstrzygania wewnętrznych narodowych konfliktów kończy się zawsze tem, że wszystko zostaje po staremu i z miejsca odradzają się dotychczasowe konflikty.

Nie umiemy *dociągać linji do końca*, z surową, żelazną konsekwencją, ponieważ uwierzyliśmy, że nie leży to w stylu polskim. Metoda „targu krakowskiego“ wydaje się nam najwłaściwszym systemem w życiu narodowem.

Ten pogląd — twierdzimy — jest *źródłem* tragicznych nieporozumień i konfliktów w Polsce, ponieważ zaś opiera się na nieprawdziwych i fałszywych przesłankach, przeto jest tembardziej niebezpieczny.

Rewizja poglądów na ten problem staje się jednem z naczelnych naszych zadań. Trzeba zrozumieć, że to, co wychowawczo miało zbawienne znaczenie dla życia narodowego w okresie niewoli, może być szkodliwe w dzisiejszej, odmiennej epoce samodzielnego życia państwowego. Jeśli więc wszyscy historycy polscy ostatniego półwiecza i przedtem, cały swój pracowity wysiłek kierowali do tego celu, aby wykazać, że byliśmy narodem niosącym na swoich sztandarach tylko hasła wolności dla innych ludów, że stanowiliśmy przedmurze chrześcijaństwa, bezinteresownie stawiające czoła obcym potencjom, z własną nieraz szkodą na rzecz innych narodów, że dzieje nasze były jedną drogą idealnych poświęceń, martyrologji, że byliśmy męczennikiem narodów i bezbronną, choć bohaterską ofiarą cudzych namiętności — to te cechy w wychowaniu nowoczesnego Polaka, mającego własne państwo, nie zawsze będą pożyteczne. Wyzuwają nas bowiem one z pierwiastka *realizmu, zdobywczości*, poczucia *własnego* przedewszystkiem *interesu*, zrozumienia roli brutalnej nieraz *siły*, o ile służy ona narodowemu interesowi polskiemu.

Idealizm w życiu narodowem jest nieodzownym elementem, odgrywającym potężną rolę w montowaniu energji zbiorowej. Ale idealizm ten ma być wyzyskany *tylko* do pogłębienia *wewnętrznych*, moralnych wartości narodu świadomego *swoich* interesów i potrzeb. W Polsce tymczasem rozumiemy rolę idealizmu w naszem życiu opacznie: jest on ciągle *metodą* stosowaną zarówno wobec obcych jak i w wewnętrznych naszych konfliktach, gdy idzie o podejmowanie decyzji. Chcemy ciągle wobec obcych odgrywać rolę szlachetnego misjonarza, ciągle tuła się hasło: za naszą i waszą wolność... W wewnętrznem naszem życiu hasło zgody narodowej nie pozwala nam podjąć jednolitej decyzji; stajemy w połowie drogi.

Idealizm jako hasło atrakcyjne, mające odegrać rolę zewnętrznego motywu działania z naszej strony wobec innych — jest przyjęty u wszystkich narodów. Anglja i Francja, ostatnio zaś Włochy, zdobywające kolonje, uzasadniają swoją akcję idealnemi motywami cywilizacyjnemi, gdy idzie tymczasem o zaspokojenie własnych gwałtownych potrzeb natury gospodarczej. W Polsce sugerujemy się motywem zewnętrznym, jako istotną treścią działania, ponieważ przywykliśmy do idealizmu, jako do rzeczywistej, wewnętrznej treści w naszem życiu narodowem. I to w nas jest szkodliwe, ponieważ idealizm winien mobilizować moralnie tylko nas samych do zbiorowego życia i działania, ale rzeczywistym *motywem* naszych poczynań musi być trzeźwy *realizm* zakreślony ścisłym rachunkiem własnych, narodowych interesów.

Stąd obraz całego społeczeństwa. Ulubionym typem jest w niem człowiek niezdecydowany, siedzący, jak słusznie gdzieś powiedziano, okrakiem na barykadzie. Ludzie i kierunki o zdecydowanej linji budzą niechęć i podejrzenie.

Ale czy tych ostatnich jest wielu? Czy ci, co chcą nawet uchodzić za ludzi o takiej właśnie linji — są nimi w rzeczywistości?

Jakże nazwać sparodjowane figury publicystów o katolickich przekonaniach, rzucających gromy na radykalne tendencje, ciskających się w każdym niemal artykule na lewicę i pisujących równocześnie w... „Wiadomościach Literackich“? Albo gdzież doszukać się konsekwencji u ludzi, którzy walczą o państwo totalne, jednolicie narodowe w stylu faszystowsko-hitlerowskim, a za największe nieszczęście uważających... Berezę Kartuską?

Gdzie jest linja u tych, którzy oświadczają, że Polska musi wejść na tory nacjonalizmu, że program narodowy stał się w życiu Polski aktualny, co nie przeszkadza im tolerować radykalnego bigosu w naszem życiu kulturalnem, nad którem panowanie zdobyły sfery o tendencjach wybitnie anty —, a przynajmniej anarodowych?

Jak określić to tragikomiczne nieporozumienie, jaki stanowi w dzisiejszej Polsce kierunek wychowania młodzieży w szkołach, pozostający pod egidą komunizującego Związku Naucz. Szkół Powszechnych — przy obowiązującym ustroju konstytucyjnym i powszechnej tendencji społeczeństwa?

Jak tłumaczyć sobie jednolity front antykomunistyczny opinji publicznej i rządu, przy którym toleruje się całe masy legalnej literatury, opłacanej przez Komintern i kolportowanej w każdem biurze sprzedaży gazet?

Możnaby tych przykładów mnożyć bez liku. Spotykamy je na każdym kroku.

Nibyśmy weszli na nowe tory, niby mamy nową konstytucję, niby zaliczamy się do nowoczesnych państw, zlikwidowany jest parlamentaryzm, obowiązuje ustrój autorytatywny, był Brześć, jest Bereza, a równocześnie... No, co to dużo gadać — popatrzmy tylko, co się wokoło nas dzieje. Coś, jak we Francji, coś jak w Hiszpanji, coś jak w Polsce przedmajowej.

Jedziemy po *podwójnym* torze. Czy to ma być coś oryginalnego? Jaki się w tem kryje głębszy sens, skoro — zamiast w jednym rytmie maszerować i przygotowywać siłę obronną Państwa, mobilizować do niej szeregi całego Narodu — conajmniej połowę wysiłku kierujemy na łagodzenie nieustających konfliktów wewnętrznych?

A przedewszystkiem ten rozbrajający chaos w dziedzinie kultury i wychowania. Do czego ma on nas doprowadzić, skoro jednolity kierunek w tym zakresie musi być *punktem wyjścia* do wszystkiego, cokolwiek zamierzamy zrobić w życiu narodowem.

Jeżeli pisarze i publicyści katoliccy i antyradykalni będą nadal pisywali, choćby tylko reportaże w bolszewizujących „Wiadomościach Literackich“, jeżeli oddamy młodzież na wychowanie radykalnej i komunizującej organizacji, jeśli będziemy tolerowali bolszewizm w teatrze, w literaturze, w sztuce — to kogo wychowamy? Na kim oprzemy przyszłą Polskę, którą chcemy, aby była silna?

To, co się dzisiaj dzieje na wspomnianych odcinkach, wygląda na *szaleństwo*, tem większe, że wokoło nas urządzają się wszyscy wręcz inaczej.

Uważamy za obowiązek zwrócić na te zagadnienia uwagę w momencie, gdy gotują się zmiany podobno na lepsze i *domagać* się radykalnej rewizji metod siedzenia okrakiem na barykadzie.

Trzeba się *zdecydować*: albo w tę, albo w tamtą stronę. Jeżeli jednak w tę — to już z dosłownie *wszystkiemi* konsekwencjami, choćby to kosztowało wyrzeczenia się różnych dawnych nawyczek i sugestyj.

Niechże już raz zniknie z Polski uporny pogląd dogadzania wszystkim, bo dogodzić trzeba przedewszystkiem sprawie przyszłości Polski, a to — przy naszych stosunkach — musi się stać ze szkodą niejednego człowieka. Wielu bowiem ludzi przeoczyło ostatnich lat dwadzieścia i wierzy święcie w to, że nic się od ich urodzenia w świecie nie zmieniło, że obowiązuje z pożytkiem dla sprawy publicznej, staroświecka zasada swobodnego i pełnego indywidualizmu jednostek, partykularnych grup, interesów i dążeń, że zasadą porządku jest nadal pospolite ruszenie, a naczelnem wskazaniem w wewnętrznem życiu Polski hasło: „Kochajmy się“, które jak toast trzeba wznosić po każdym zajeździe na zaścianek sąsiada, aby w dalszym ciągu hodować anarchję, jako ideał Rzeczypospolitej.

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI

W KRESOWYM GRODZIE POTOCKICH

U podnóża Karpat Wschodnich *), na rozległej Ziemi Pokuckiej, u jej zachodnich granic, rozsiadł się kresowy gród Potockich — Stanisławów. Ujęty w dwa ramiona rzek — Bystrzycy Nadwórniańskiej i Bystrzycy Sołotwińskiej, otoczony ongiś osadami pastersko - rolniczemi, jak Bednarowem, Czerniejowem, Uhornikami, powstał gród Rewery, stosunkowo w późnym czasie, bo w połowie XVII wieku, wyprzedzając jednak swym rozwojem starsze od siebie miasta, jak np. Halicz.

W r. 1658, syn hetmana Stanisława Rewery, starosta halicki Jędrzej Potocki, wykupił wieś Zabłotów, należącą do rodziny Rzeczkowskich, i założył na jej gruntach w 3 lata później miasto warowne, nazwane na cześć swego pierworodnego syna Stanisława — Stanisławowem. Założenie nowego warownego miasta, w kraju wówczas dzikim, słabo zaludnionym i będącem terenem ciągłych napadów hord tatarskich i przedpolem wojen tureckich, ze względów strategicznych było niezmiernie ważne, bowiem u zbiegu szlaków tatarskich i ważnych przejść przez Dniestr i bednarowskie lasy, wyrastała twierdza broniąca nietylko ziemię pokucką, ale będąca zarazem warownią południowych granic Rzeczypospolitej.

ZAŁOŻENIE STANISŁAWOWA

Stąd też, po Lwowie — tym bastjonie polskości na Ziemi Czerwieńskiej — Stanisławów jako drugie co do wielkości miasto na połudn. wschodn. kresach Polski, wysunął się na plan pierwszy, by odegrać w dziejach Rzplitej ważną rolę. Założenie Stanisławowa, znalazło swój wyraz w przywileju lokacyjnym z dnia 7 maja 1662 r., następnie potwierdzonym przez króla Jana Kazimierza, dnia 14 sierpnia 1663 r. we Lwowie. Że założenie warownego miasta na Pokuciu było konieczne ze względów nie tylko strategicznych, ale też gospodarczych i kulturalnych dla ludności Zadniestrza, dowodzi fakt szybkiego rozwoju miasta. Już w pierwszych latach swego istnienia, Stanisławów wybija się na czoło miast Ziemi halickiej, stając się wzorem dla miast innych i objektem podziwu ze strony cudzoziemców.

Celowo i znakomicie ufortyfikowane przez inż. Franciszka Corrassini'ego w stylu warowni holenderskich, stanie się gród Rewery Mekką, do której ściągają Polacy, Rusini, Ormianie i Żydzi. Moc przywilejów i łask ze strony dziedziców i królów spada na miasto, przyczyniając się do jego rozwoju. Nie małą zasługę w rozwoju miasta przypisać należy bogatym kupcom ormiańskim, którzy wyodrębnieni w osobną nację przywilejem Jędrzeja Potockiego z 14 stycznia 1667 r. i 10 lipca 1676 r., oraz przywilejem króla Jana III i z 1 kwietnia 1677 r. stają się wkrótce patrycjuszami mieszczaństwa. W latach 1662—1690 powstają w Stanisławowie kościoły polski i ormiański, cerkiew ruska, bożnica, szkoły, szpitale, zakon OO. Trynitarzy, cechy rzemieślnicze, jak — rzeźnicki, szewski, krawiecki, kuśnierski, tkacki, ślusarski, kowalski, rymarski, kotlarski, bednarski, stelmachski, puszkarski i szychlerski. Umyślnie wymieniłem wszystkie te cechy, by wskazać, że miasto potrafiło zaspokoić swoje potrzeby we własnym zakresie. Aktem z 15 kwietnia 1669 r., założyciel miasta ufundował kollegjatę przy której założył własnym kosztem Akademję — filję krakowskiej Wszechnicy, a więc pierwszą wyższą uczelnię na Ziemi Pokuckiej. Stąd przez długie lata miała promieniować nauka polska na całą kresową ziemicę, stąd rozprzestrzeniała się kultura duchowa, a nowowybudowany pałac Potockich (ok. 1680 r.), skupiał życie towarzyskie okolicznej szlachty. Stanisławowskie jarmarki przyczyniły się do ożywienia życia gospodarczego na Pokuciu

„SIŁA POKUCIA"

Gród Potockich rósł w siłę. Na szlaku wołoskim, u południowo - wschodnich granic Rzeczypospolitej trwał bastjon polski, czujny i uważny. I jak miasto późniejszych orląt — Lwów, który otrzymał w XVII w. zaszczytne miano przedmurza Polski i chrześcijaństwa, nadane Lwowowi uchwałą sejmową, królewskimi dyplomami i hetmańskimi listami, tak Stanisławów otrzymuje należytą ocenę w uchwałach sejmu koronacyjnego w 1676 r., a sejmik halicki z 1660 r. nazywa je „siłą całego Pokucia i przedmorzem województwa ruskiego".

Charakter obronny Stanisławowa silnie uwidacznia się z chwilą zajęcia przez Turków Podola i zdobycia Kamieńca, w 1676 r., gdy nad Polską rozgorzała łuna pożogi i krwi, gdy pod znakiem półksiężyca wdzierała się do wnętrza Polski tłuszcza mahomentańska. Wówczas to nawała turecka natrafiła na czynny opór obronnego grodu kresowego Potockich. O mury twierdzy stanisławowskiej obijały się wraże zakusy Turków, dla których Stanisławów stał się celem specjalnej wyprawy. Przez kilka tygodni miasto oblegane przez Turków pod wodzą Ibrahima Szejtanabaszę, dzielnie broniło się i odpierało ataki pogan. Załoga twierdzy stanisławowskiej, pod wodzą płk. Denenmarka Jana, potrafiła wstrzymać napór Turków aż do odsieczy Sobieskiego pod Żórawnem. I później jeszcze przez długie lata, Stanisławów zachował swój obronny charakter. O ówczesnem znaczeniu Stanisławowa najlepiej świadczą pamiętniki francuskiego podróżnika Daleyraca, który między in. pisze o Stanisławowie:

„Ze wszystkich miast Pokucia, największem i najpiękniejszem jest Stanisławów, położony wśród pięknej równiny o dwie mile od Dniestru. Jest on regularnie obwarowany fortyfikacjami w sposób nowoczesny. Posiada okazały pałac, zbudowany pięknie i ozdobnie z kamienia. Jego rynek, domy, mieszkańcy i arsenał wyróżniają go ze wszystkich innych miast Rusi. Zamieszkały jest przez Ormian i Wołochów bardzo bogatych. Wnosząc ze stroju mężczyzn i kobiet, jak też i z jarmarków, które się tu odbywają — i z towarów, które tu znaleźć można tak samo, jak we Lwowie i Warszawie, — możnaby powiedzieć, że to jest serce Królestwa, lubo okolica jego jest zupełnie zniszczona".

Ten pochwalny opis Stanisławowa, skreślony ręką cudzoziemca, najlepiej świadczy o znaczeniu miasta Potockich, oraz zasługuje w zupełności na wiarygodność, ze względu na bezstronność osoby.

NA SZLAKU DZIEJÓW

Od chwili śmierci założyciela miasta Jędrzeja Potockiego, t. j. od r. 1691, historja Stanisławowa, to barwna wstęga dziejów tego kresowego grodu, jego świetności, upadków i klęsk. Po objęciu dziedzictwa przez syna Jędrzeja, Józefa Potockiego — starosty kijowskiego, późniejszego wojewody kijowskiego, a wkońcu hetmana W. K., dzieje miasta przez pół wieku były związane z losem tego wielkiego obywatela polityka. Z początkiem XVIII w., w czasie wojen szwedzkich Karola XII z Augustem II i carem Piotrem Wielkim, Józef Potocki opowiedział się po stronie króla szwedzkiego i króla Stanisława Leszczyńskiego, przez co ściągnął na miasto liczne klęski, które począwszy od r. 1706 do r. 1714, a więc przez ośm lat nawiedzały miasto. Kilkakrotna inwazja wojsk moskiewskich, okupacje ze strony Sasów, rekwizycje, kontrybucje i grabieże, niszczyły miasto niemalże kompletnie.

Mimo to, gdy po rozbiciu wojsk Karola XII pod Połtawą, wmieszała się do wojny Turcja, gdy znowu nad Ziemią Pokucką rozpętała się groźba zawieruchy wojennej, znaczenie twierdzy stanisławowskiej okazało się w całej pełni. Garstka wojsk szwedzkich zamknięta w fortecy stanisławowskiej, wytrzymała dwutygodniowe oblężenie wojsk sasko - polskich Augusta II, pod wodzą gen. Cosenave (1712). Po pojednaniu się Augusta II z Józefem Potockim, ten ostatni wraca z wygnania do Stanisławowa w 1714 r., by zniszczone wojnami miasto przywrócić do dawnej świetności. W 1716 r. sprowadza OO. Jezuitów, oddając im podupadłą akademję, w następnych latach od 1717 do 1736 reorganizuje władze miejskie i samorządy poszczególnych nacyj, cechów, przeprowadza kosztowne inwestycje, buduje kanały i bruki, osusza podmiejskie bagna. Pod okiem zdolnych i sławnych architektów przebudowuje pałac i kolegjatę, wznosi letni pałacyk dla żony nad Bystrzycą Sołotwińską, nazwany Belwederem, buduje kościół Jezuitów i gmach kolegjum jezuickiego, wykańcza budowę kościoła i klasztoru OO. Trynitarzy, oraz pod kierunkiem swego syna Stanisława (inżyniera wojskowego) kosztem kilku miljonów złotych przebudowuje fortyfikacje twierdzy, według systemu Vaubana.

Stanisławów — siedziba wielkiego hetmana koronnego, stał się siedliskiem antysaskiej opozycji. Tu reorganizowano Rzeczpospolita, stąd szły intrygi polityczne niepokojące Drezno, Warszawę i Petersburg, a odbijające się w stolicach Francji, Turcji i Szwecji. Tu zrodził się plan największej afery politycznej w Europie w XVII w.: zamach na życie majora Sinclaira, posła szwedzkiego w Konstantynopolu, powracającego przez Stanisławów do ojczyzny. W lochach tutejszych kazamat więziono pretendenta do stolca hospodarów mołdawskich, księcia Kontemira, który później w odwecie złamawszy neutralność Rzplitej, napadł w 1739 r. z kilkutysiącami kozaków na twierdzę stanisławowską, lecz został odparty przez płk. Hundorfa. Wielki rozwój bogatego kupiectwa ormiańskiego przyczynił się do rozwoju gospodarczego Ziemi Pokuckiej, oraz opanowania pośrednictwa handlowego między ujściami Dunaju, Gdańskiem i Śląskiem.

Szybki i świetny rozwój Stanisławowa przerwany został z chwilą śmierci Józefa Potockiego w r. 1751. Ostatnim akordem tej świetności były czterodniowe uroczystości pogrzebowe, które — jak pisze dr. Czesław Chowaniec — „przyćmiły swym przepychem świetność i zbytek czasów saskich, zebrały u trumny tego magnata całą niemal Rzeczypospolitą". Przez kilka następnych lat — po śmierci hetmana wielkiego, polnego, miastem rządzi syn Józefa, Stanisław Potocki, później zaś miasto przechodzi na własność małoletniego Wincentego Potockiego, od którego opiekunów, dobra stanisławowskie wydzierżawiła Katarzyna z Potockich Kossakowska, wdowa po kasztelanie Kamińskim. Za czasów rządów pani Kasztelanowej w Stanisławowie, do najważniejszych wydarzeń historycznych zaliczyć należy konfederację, jaką dumna pani Kossakowska podniosła przeciwko kandydaturze „króla Stasia", stłumioną przez wojska moskiewskie płk. Daszkowa w 1764 r. W następnych latach miastem rządzi Józef Potocki do r. 1771, kiedy to pani kasztelanowa kupuje dobra nadbystrzyckie wraz z miastem. W 1769 r. Stanisławów zostaje ponownie okupowany przez wojska moskiewskie, a okupacja ta trwa do r. 1772 — t. j. do chwili pierwszej wielkiej tragedji Narodu Polskiego.

POD KNUTEM ZABORCY.

Wielka tragedja w dziejach narodu polskiego — pierwszy rozbiór Polski, — nie odbiła się dotkliwie w pierwszych swych latach na życiu Stanisławowa, lecz przeszła prawie niespostrzeżenie. Miasto nie odczuło odrazu przemocy najeźdzcy, nie wiele też zmieniło się pod względem prawno - politycznym. Dążenia monarchji habsburgskiej szły w kierunku całkowitego opanowania miasta pod każdym względem, powoli lecz systematycznie, tak że zmiany te nawet nie uwidoczniały się w aktach miejskich i parafjalnych. Rząd astrjacki dążył do celu konsekwentnie przez lat trzydzieści. Tym się tłumaczy fakt, że w pierwszych latach zaboru, twierdza stanisławowska wraz z załogą, zachowała swój prywatny charakter.

Krecia robota c. k. władz, doprowadziła wkońcu do tego, że miasto przechodzi na własność rządu austrjackiego w 1801 r., przeszedłszy przedtem na własność Prota Potockiego znanego finansisty ówczesnych czasów, który mimo wielkiego majątku nie potrafił przezwyciężyć trudności finansowych Stanisławowa.

Z chwilą przyjęcia Stanisławowa przez skarb austrjacki, tytułem zaległych podatków Prota Potockiego, zmienia się gruntownie oblicze grodu Potockich — w myśl intencyj zaborcy.

Oblicze miasta uległo gruntownej przemianie. Zniesiono zakon OO. Jezuitów i OO. Trynitarzy, oraz kolegja zakonne, pozostawiając jedynie kolegjum ex-jezuickie do r. 1704. t. j. do czasu reformy średniego szkolnictwa austrjackiego. Zniesiono kolegjatę, przy równoczesnym zaborze dóbr kolegjackich, oraz przystąpiono do znoszenia warowni, tak, że w końcu pozostały z niej małe fragmenty, które zachowały się po dzień dzisiejszy. Przez zniesienie fortyfikacyj uzyskano znaczne tereny, które zaczęto zabudowywać, dzięki czemu przedmieścia Stanisławowa znajdujące się dotychczas po za murami miasta, uzyskały połączenie z centrum miasta. Rok 1809 na krótki czas przyniósł mieszkańcom Stanisławowa złudne miraże wolności. Wybuch wojny między Austrją, a Francją i Księstwem Warszawskim, wzbudził nadzieję wypędzenia zaborcy z Ziemi Pokuckiej. Utwierdzały w tem przekonaniu operacje wojenne na terenie Galicji Wschodniej, zajęcie Lwowa przez wojska Księstwa Warszawskiego, oraz wkroczenie oddziału kawalerii polskiej do Stanisławowa. Niestety, oddziały wojska polskiego, po jednomiesięcznym pobycie w Stanisławowie musiały ustąpić pod naciskiem przeważających sił austrjackich. Po tem, tak krótkiem, lecz pełnem nadziei czasie, stosunki polityczno - społeczne unormowały się na ziemiach zabranych przez Austrję.

PRZEBUDOWA MIASTA

Na kierownicze stanowiska w Stanisławowie przyszyli ludzie nowi, którzy mimo swego niemieckiego pochodzenia, położyli wielkie zasługi nad rozbudową miasta. Do nich zaliczyć należy w pierwszym rzędzie starostę Krattera, oraz jego następcę Milbachera. Obaj wymienieni wprost przebudowali miasto, przeprowadzili szereg pożytecznych inwestycyj, przyczyniając się tem do podniesienia wyglądu zewnętrznego miasta, które zyskało opinję jednego z najładniejszych miast Galicji. W tych wielkich przemianach zewnętrznych, życie społeczne mieszkańców Stanisławowa nie zostało zahamowane. Germanizacyjna robota urzędników au-

(Dalszy ciąg na str. 17-tej)

*) Dane historyczne na podstawie prac o Stanisławowie, Dr. Czesława Chowańca — kustosza Bibljoteki Polskiej w Paryżu i prac Dr. Józefa Zielińskiego.

(Dalszy ciąg ze str. 16-tej).

strjackich nie trafiła na podatny grunt. Polskie społeczeństwo Stanisławowa żywo interesowało się przemianami jakie zachodziły na ziemiach zaborczych. Interesowało się losami swych braci z za kordonu, czemu wyraz dało w pamiętnym roku 1831. Powstały tajne związki patrjotyczne polskiej młodzieży, utrzymujące żywy kontakt z młodzieżą Lwowa.

OGNISKO ŻYCIA POLSKIEGO

Wyraz swoim uczuciom patrjotycznym dali stanisławowianie nie raz jeden w czasie zaboru austrjackiego. Ożbojętnie czy to były manifestacje antyaustrjackie młodzieży gimnazjalnej (jedna z nich zakończona tragiczną śmiercią ucznia 6 kl. gimn., Stefana Hoszowskiego), czy próby organizowania gwardji narodowej, wreszcie zasilanie szeregów powstańczych w Kongresówce. Śmiało można powiedzieć, że centrum i ostoja patrjotyzmu we wschodniej Galicji mieściła się we Lwowie, skąd promieniowała na inne miasta. Stanisławów jako drugie co do wielkości, miasto w tej połaci kraju, bezprzecznie w wielkiej mierze był ogniskiem uczuć patrjotycznych i narodowych, bezskutecznie tępionych przez austrjacką administrację, zwłaszcza przez starostę Ostermana. Lata 1862—1866 przynoszą miastu samorząd oparty na ustawie państwowej i krajowej — przewidującej utworzenie reprezentacji miejskiej z wyboru. W 1868 r. wielki pożar strawił niemal doszczętnie miasto. Ofiarą ognia padło wówczas szereg budynków, m. in. ratusz, kościół ormiański, rynek i t. p. Wielkie zasługi nad odbudową miasta położył burmistrz Ignacy Kamiński, a powołanie całego szeregu urzędów przyczyniło się do ponownego rozwoju miasta. Miasto rozbudowuje się bardzo szybko. Powstają nowe, duże gmachy, jak gmach dyrekcji kolejowej, dyr. skarbu, sąd okręgowy, gmach magistratu i in. Wraz ze wzrostem życia gospodarczego, Stanisławów rozwija się pod względem kulturalnym, zwłaszcza z chwilą spolszczenia szkół średnich. Wzrastająca ilość uczniów, przyczynia się do rozbudowy szkolnictwa średniego w Stanisławowie, powstaje cały szereg organizacyj i towarzystw społecznych z których takie jak Sokół, T-wo Młodzież Polska, TSL, T-wo Muzyczne im. Moniuszki (istniejące do dnia dzisiejszego), Gwiazda, Kiliński, św. Józef i in. skupiają w sobie polskie społeczeństwo i są ogniskami patrjotyzmu i polskiej kultury.

Zwłaszcza Sokół, T-wo Młodzież Polska i Towarzystwo Szkoły Ludowej, skupiają najlepszy element polski, z którego później — w 1914 r. — wyszły pierwsze kadry bojowników o niepodległość Polski.

Sprawdzianem rozwoju ówczesnego życia kulturalnego Stanisławowa, jest do pewnego stopnia prasa stanisławowska, która począwszy od r. 1870 do r. 1914 wykazuje 33 czasopism, z których „Kurjer Stanisławowski" wychodzi do dnia dzisiejszego. Cały szereg wybitnych ówczesnych Polaków wielkie zasługi położył nad rozwojem Stanisławowa, że wymienię obok Kamińskiego, nazwiska takich działaczy, jak Pawła Świertni, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, Leona Blińskiego, Łucjana Kwiecińskiego (twórcy stałego teatru polskiego w Stanisławowie), Michała bar. Romaszkana, Agatona Gillera — powstańca z 1863 r., Józefa Wierzejskiego (twórcy prasy stanisławowskiej), Włodzimierza Świątkiewicza i Antoniego Barancewicza, założycieli Sokoła, dr. Stanisława Krasowskiego, ks. S. Barącza, Alojzego Szarłowskiego, ks. Tomasza Dąbrowskiego i wiele innych zasłużonych działaczy dla sprawy polskiej i rozwoju Stanisławowa. Cały ten zastęp wielkich Polaków dzięki swej niestrudzonej pracy wychował szeregi dzielnych i ofiarnych synów Ojczyzny, którzy później w latach krwi i chwały dali dowód swego patrjotyzmu.

JÓZEF ŚLEBODZIŃSKI

CZŁOWIEK Z CHARAKTEREM I JEGO ANTYTEZA

W życiu codziennem, społecznem, rodzinnem nic czynimy nic takiego, coby świadczyło o celowym wysiłku naszej woli, o jej twórczej działalności dla budowania dobra, a zwalczania zła. Nie czynimy nic, coby podnosiło godność i wartość człowieka, nie szukamy nowych dróg do etycznego i duchowego naszego rozwoju, przeciwnie brak twórczej woli indywidualnej i zbiorowego zharmonizowania tworzy obecnie ogólny bezwład, co wprowadza rezygnację z dążeń i praw do pełnego życia, pozbawia ambicji osiągnięcia doskonalszego życia. Te czynniki utrudniają nasz byt i nie pozwalają przeprowadzić planowego wysiłku dla lepszego jutra. Wola świadoma swych celów, wsparta twórczą pracą ducha, silnego i dobrego charakteru mogą stworzyć rzeczy naprawdę wielkie i tak przez nas upragnione, które zdają się nam być nie do osiągnięcia dzisiaj. Ale na to potrzeba urabiania i kształcenia ludzkiej osobowości, wyhodowania człowieka o takich właściwościach, które pozwolą mu z łatwością przemóc wszelkie przeszkody i trudności.

Cenimy człowieka, który daje sobie radę w trudnych warunkach, życzliwie odnosi się do otoczenia, jest pożytecznym dla drugich i swoje szczęście umie w harmonji z ogólnem zdobywać. Gdzie stroska o życie duchowe nie stanowi głównego zadania człowieka, niemożliwy jest żaden kulturalny rozwój i postęp, a przez dłuższy czas trwająca bezczynność i lekceważenie czynnika duchowego sprowadza także zanik cywilizacji technicznej. Wartość życia ludzkiego zależy od naszego uznania za prawdę, takich elementów jakiemi są twórcza praca, cel daleki, wzniosły, metoda i środki racjonalne, godziwe. Są one wynikiem długiego treningu, nieustannej walki zmagania się z samym sobą oraz głębokiego pojmowania zasadniczych przejawów życia; stanowi to trud nielada, ale jest jedyną drogą do spotęgowania wszystkich sił energji ludzkiej. Wprawdzie wielu jednostkom udaje się zyskać powodzenie wskutek nieuczciwych zabiegów, lecz tego rodzaju powodzenie jest przecież klęską ogółu, staje się przekleństwem dla otoczenia, wśród którego tego rodzaju jednostki żyją. Dlatego główną pobudką naszą powinno być kształcenie charakteru, bo jest on gwarancją podniesienia naszej wartości osobistej. Choć jest w życiu ważnem, co się umie — jednak to nie wystarczy, bo każdej naszej działalności towarzyszy pytanie, dlaczego człowiek się uczy i w jakim pozostaje to związku z celem ogólnym życia ludzkiego. Prawdziwie wielkiego człowieka znamionuje na każdem miejscu i w każdej sytuacji zwrot do rzeczywistości, oparcie się o prawdę, a nie o jej pozory. Człowiek prawdziwie wartościowy o duchowości głębokiej oddaje cześć wielkości, ma uznanie dla poświecenia, które budzi w nim zachwyt i entuzjazm i bohaterstwo. Wspaniałomyślność i wielkoduszność, to cecha najbardziej u takiego człowieka charakterystyczna. Panuje on nad namiętnościami, dobrowolnie staje zawsze posłuszny nakazom moralnym; zwłaszcza podczas ciężkich prób i w niebezpieczeństwie poznajemy wartość tego człowieka. Przemocą nic na nim nie wymusimy, dobrocią go zyskamy, znajdziemy w nim przyjaciela, gdy pozna nasze dobre strony, pochlebstwem go odstręczamy, bo sam brzydzi się schlebianiem, jest człowiekiem otwartym, choć powściągliwym a bliźnich ocenia ze strony dodatniej, sam skromny, świadom swej odpowiedzialności wobec społeczeństwa i wobec sądu wieków. Posiada godność osobistą, która mu nigdy nie pozwoli wywyższać się ponad drugich, choć doskonale umie reprezentować ideę, której służy; imponuje swą potęgę, zniewala otoczenie do szacunku dla swej idei i dla siebie. Jest wyrozumiały dla błędów, chętnie z pomocą śpiesz słabszym, jednak nigdy nie toleruje nikczemności i fałszu. Wymagający wiele od siebie i od tych, których wyróżnia swą miłością i przyjaźnią.

Widzimy z tego, że wartość duchowa jest jedynym miernikiem wartości społecznej człowieka. Można wykwintnie się ubierać, mieć tytuł społeczny, można posiadać wysoki stopień naukowy — mimo to zaś można być kreaturą. Arogancja, pewność siebie, pochopna poufałość cechują człowieka o ciasnocie pojęć i o złych instynktach. Wszędzie wietrzy nieuczciwość, bo sam jest stale nastawiony na podchodzenie bliźnich. Żyje chwila, bo nie umie wyjść poza interes chwili — nieuzasadniona pycha nie pozwala mu nigdy przyznać się do popełnionych błędów. Stale złośliwy, mści się za każdą drobnostkę, a grzeczność i pobłażanie otoczenia uważa za słabość i rękojmię dla dalszej bezkarności swoich poczynań. Panowanie nad innym z tytułu zajmowania jakiegoś urzędu zwierzchnego, czy awans społeczny, jako rezultat uprawianej demagogji wyradza się wyzywająco odnosi się do drugich, bo u tego osobnika natychmiast w brutalną przemoc lub też wyzysk. Wtedy, pragnie namacalnie swą wyższość wykazać. Niezdolny do samokrytyki jest tępym egoistą, chytry, zasłania się nieraz ideałami, widząc w nich środki dojścia do celu, a cele te zawsze są niskie.

Posłuszeństwo i poprawne zachowanie się u tego typu jest wypływem strachu i ujawnia się wstrętną, obłudą uniżonością. Kiedy jednak nadarzy się sposobność pokazania swej przewagi, odrazu przechodzi ona w bute i rozpasanie. Żadnego dobra nie uznaie, nędza rodzi podłość i nikczemność, powodzenie zuchwałość i pychę. Przekleństwem jest, gdy ten typ zaczyna w społeczeństwie przewodzić.

Inny typ, to t. zw. wygi. Przeświadczeniem tego typu jest głęboko tkwiąca niewiara w szczery stosunek człowieka. Człowiek, który odnosi się z ufnością do drugich, chociażby najbardziej uzasadnioną i kierujący się szlachetnemi pobudkami jest traktowany przez ten typ z lekceważeniem i staje się częstokroć przedmiotem kpin. Ileż to razy daje się słyszeć, że ów X czy Y jest niepoprawnym i nie umie wykorzystać okoliczności, a jeżeli przytem ów X jest odważnym, to często już staje się niewygodnym, a nawet nieznośnym w pewnych kołach naszego społeczeństwa. Za to sprycjarze wyzuci z wszelkich uczciwości, jednak znający doskonale technikę żonglowania i prześlizgiwania się przez życie, operujący modnemi hasłami, umieją zawsze wydobyć dla siebie z nurtu życiowego najlepszą cząstkę, naturalnie ze szkodą drugich.

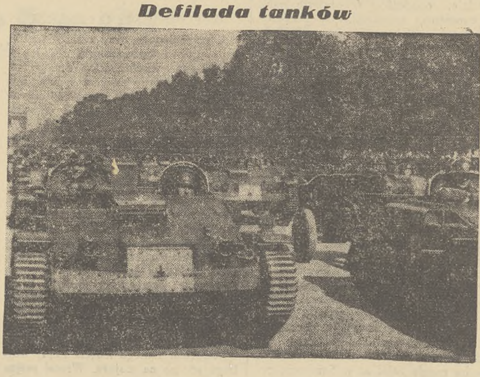
Jeszcze jeden typ, to typ miernoty, który odczuwa głucho swoją pustkę i nicość; gdzie tylko się znajdzie, zawsze potrafi przyczynić się do zepsucia najlepszej pracy, najgorliwszych usiłowań. Wszędzie jego małostkowość wywoła wiele swarów i utyskiwań i oddziaływuje zniechęcająco na drugich.

Pokutuje u nas komunał, że mamy wiele indywidualności, co jednak nie odpowiada w zupełności rzeczywistemu stanowi rzeczy. Pochodzi to stąd, że ten indywidualizm jest błędnie pojmowany. Często nie liczenie się z opinią, wybryk nie normalnego poczucia wyższości o sobie, niemożliwość skoordynowania swego postępowania z wymaganiami dobra publicznego, bierzemy za objaw indywidualizmu, gdy jest to tylko brak poczucia odpowiedzialności i kultury społecznej w tych wypadkach. Indywidualność wywodzi się tylko z pewnych dodatnich cech dziedzicznych i wielkiej pracy nad sobą. Dlatego też charakter człowieka jest najlepszym sprawdzianem i miarą jego wartości, jest chlubą i uświęceniem każdego stanu, stanowiska. Charakter więcej znaczy niż talent i wiedza. Bo przez pracę dojść możemy nawet i do wielkich wyników w dziedzinie wiedzy, jednak charakteru cudzego przywłaszczyć sobie nie sposób.

Narody północne, jak i Anglicy, choć nie odznaczają się większą zdolnością aniżeli narody romańskie i słowiańskie, jednak kładąc nacisk na wychowanie charakterów, odnoszą wspaniałe wyniki w swych dążeniach.

W każdym normalnym człowieku tkwi pragnienie do doskonalenia siebie, dążność twórcza, której towarzyszy wewnętrzny imperatyw, będący bodźcem każdego naszego wysiłku, podnietą w chwili zwątpienia, pomocą w rozpaczy, siłą utajoną w życiu codziennem. Ten wewnętrzny przymus każe nam znosić niewygody, spełniać ciężkie obowiązki, zmusza nas odpychać niegodne podszepty, a wydobywa z nas w chwilach niebezpiecznych tyle energii i rozmachu, które pozwalają wbrew wszelkim trudnościom wydobyć się z opresji. Pielęgnując w myśli ideał naszych marzeń, możemy siłą własnych sugestji umożliwić w znacznej części jego osiągnięcie. Naturalnie towarzyszyć temu musi wola, ćwiczona w codziennem wysiłku. Ona stworzy rzeczywistość, jakiej pragniemy i do jakiej dążymy. Jednak musi ona być w zgodzie z naszem uczuciem i z naszym rozsądkiem. Wszystkie razem te czynniki stworzą racjonalną metodę, które pozwolą osiągnąć zamierzony cel.

Defilada tanków



NOWOGRODZKA ZIEMIA W ŚWIETLE DZISIEJSZEJ CHWILI

Podobnie jak wszystkie ziemie, wchodzące w skład Rzeczypospolitej, z ogólnego widzenia ogólno - państwowego, stanowią poważny współczynnik w całokształcie życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego i Ziemia Nowogródzka stanowi w całości tych ziem doniosłego znaczenia ogniwo.

Utworzone w r. 1921 województwo nowogródzkie dzieli się administracyjnie na 8 powiatów: baranowicki, lidzki, nowogródzki, nieświeski, słonimski, stołpecki i wołożyński, — obejmujących 10 miast i 1717 gromad, ujętych w 87 gmin na przestrzeni 22.966 km kwadr., z ludnością 1.056.800 mieszkańców (1931), których z językiem ojczystym polskim było 568.000, reszta z innym. Zaludnienie dość rzadkie, gdyż na 1 km. kwadr. wypada 46 mieszkańców. Miasta niewielkie, gdyż gdyż we wszystkich dziesięciu mieszka 103.000 mieszkańców. Ludność przeważnie rolnicza, przemysł i handel w słabym rozwoju.

Największem bogactwem Ziemi Nowogródzkiej są lasy, zajmujące czwartą część województwa. Przednie gatunki sosny stanowią pierwszorzędny materjał stolarski i budowlany, olcha nadaje się doskonale dla przemysłu dyktowego, świerk zajmuje pierwszorzędne miejsce jako papierówka oraz materjał budowlany.

Gleba nadaje się szczególnie do uprawy lnu, którego produkcja należycie poprowadzona może w przyszłości stać się poważnym czynnikiem dobrobytu ludności. Dla przemysłu w tej dziedzinie otwarte pole.

Ziemia Nowogródzka odznacza się swoistą pięknością krajobrazu i licznemi zabytkami architektury, to też jako teren letniskowy i turystyczny przedstawia duże walory. Obok tych bogactw przyrodzonych wysuwa się jeszcze jedno, może równie ważne jak tamte: zdolność całego społeczeństwa bez różnicy wyznań, narodowości i przekonań politycznych do harmonijnej współpracy na polu kulturalnem i gospodarczem, uwzględnianie tych czynników, które łączą, a unikanie tych, które dzielą.

Długość dróg kolejowych stosunkowo nieznaczna, bo wynosi na terenie województwa 584 km., to też dalsza rozbudowa sieci kolejowej jest dla województwa pierwszorzędnem zagadnieniem. Należycie zorganizowana współpraca wszystkich czynników doprowadziła do pokaźnej rozbudowy dróg bitych oraz znacznego ożywienia ruchu na drogach wodnych.

Poza lasem i rolą wzrasta z rokiem każdym przemysł, głównie drzewny i związany z przetwórstwem płodów rolnych, jakkolwiek reprezentowane są i inne gałęzie. Przemysł drzewny obejmuje 234 czynnych zakładów, wśród których pierwsze miejsce zajmują tartaki (76), pracują dalej dwie fabryki dykty klejonej, dwie fabryki papieru itd. Przemysł chemiczny reprezentowany jest przez 123 zakłady. W przemyśle rolnym na uwagę zasługuje 611 młynów, 24 gorzelń, 4 browary, 227 przetwórni mlecznych itd., przemysł żelazny liczy 6 zakładów. Eksport obejmuje drzewo w stanie surowym lub częściowo przerobionym na zachód, szkło stołowo - galanteryjne, dalej obuwie gumowe, konserwy rybne, jarzyny, zwłaszcza ogórkowe, drut i gwoździe. Handel eksportowy wykazuje dalej wywóz koni, trzody bekonowej i tuczników, wędliny litewskie, masło i sery, szczecinę, skóry surowe i wyprawione, grzyby, raki, ryby, zioła lecznicze, makuchy lniane, kądziel.

Rzemiosło liczy 10.000 warsztatów, wśród nich najliczniejsze krawiectwo (1680), kowalstwo (1172), szewstwo (1161). Stan elektryfikacji stosunkowo niewystarczający: 24 zakłady większe, 3 elektrownie kolejowe, 92 elektrowni prywatnych.

W dziale zdrowotności potrzeby są bardzo wielkie. Na ogólną liczbę 15 szpitali — prawie wszystkie szpitale samorządowe (8) — wymagają poważnego remontu. Lekarzy na terenie województwa działa 179, lekarzy dentystów 79, felczerów 53, położnych 158, pozatem czynnych jest 14 ośrodków zdrowia, przychodni przeciwgruźliczych 19, przeciwjagliczych 15, przeciwwenerycznych 3, stacyj opieki nad matką i dzieckiem 13, rejonów lekarskich 32.

Na terenie województwa jest 10 miast: 7 powiatowych (Baranowicze, Lida, Nowogródek, Nieśwież, Stołpce, Słonim oraz Wołożyn) nadto Zdzięcioł, Lachowicze i Kleck. Powiat szczuczyński nie posiada żadnego miasta. Na terenie województwa istnieje pozatem około 60 miasteczek, nieposiadających ustroju miejskiego, a liczących razem 78.000 mieszkańców. W 10 miastach, posiadających ustrój miejski, Polacy stanowią 31 proc., Białorusini 17 proc., Żydzi 51 proc. W Baranowiczach, tych ostatnich mieszka ponad 50 proc., w Klecku i w Zdzięcioła ponad 70 proc. Miasta Baranowicze, Nowogródek, Słonim, Stołpce i Lida mają stację kolejową w miejscu, Nieśwież oddalony jest od kolei o 14 km, Wołożyn 17 km, Kleck 23 km, Zdzięcioł 13 km, Lachowicze 12 km. Siła atrakcyjna miast i miasteczek leży w jej polskiej ludności autochtonicznej i w kościele.

Podniesienie rolnictwa, uprzemysłowienie ziemi Nowogródzkiej, urbanizacja miast przez stworzenie silnego stanu średniego, a przedewszystkiem zaspokojenie potrzeb kulturalnych ludności — stanowią całokształt potrzeb tej kresowej ziemi. Znaczne bogactwa naturalne w lasach i w glebie, wielki zapas energji potencjalnej ludności, stale rozwijająca się produkcja rolna, zwłaszcza hodowlana, olbrzymi teren o ekspanzji przemysłu w znaczeniu pionierskiem a wreszcie w przyszłości poważny rynek zbytu dla wytwórczości przemysłowej zachodniej i środkowej — oto dodatnie czynniki tej ziemi w ogólnym bilansie gospodarczym Rzeczypospolitej. Sto kilkadziesiąt lat trwająca konsekwentna polityka rządów zaborczych zmierzała do zerwania tych więzów, które łączyły poszczególne ziemie ze sobą i z ideą Państwa Polskiego, lecz chociaż zaborcy wyrządzili wiele zła, celu swego nie osiągnęli, zaborcze bowiem rządy podkopały wprawdzie życie gospodarcze ziem wschodnich, lecz nie potrafiły zerwać węzłów, łączących te ziemie z Macierzą. To też Ziemia Nowogródzka z ufnością spogląda w przyszłość w tem przekonaniu, że potrafi wykorzystać tak swe siły społeczne, jak i przyrodzone bogactwa i wypełni zadanie, jakie przypadają na nią w całokształcie życia kulturalnego i gospodarczego Państwa. Te budujące uwagi na temat kresowej ziemi czerpiemy z poświęconego jej pięknego a wyczerpującego studjum znanego i we Lwowie działacza, Celestyna Galasiewicza p. t.: „Ziemia Nowogródzka. Najpilniejsze gospodarcze i kulturalne potrzeby".

Nowogródek, 1936

A. M.

MACIEJ FREUDMAN

Modrzewiowa niedziela

Na pięćdziesiątym ósmym kilometrze od Lwowa: stacja. Nazywa się Chłopczyce, — bardzo dziwnie. Stacja jest piętrowa i tonie w kwiatach. Ale kiedy pociąg zatrzymuje się naprost jej okien, z za wazonów pelargonij nie wygląda — jak to na innych stacjach — ciekawość kobiecych i dziecinnych twarzy. Wszystko pochowane w cienistych zakątkach. Jest koniec czerwca. Upał.

Pagórzystość Samborszczyzny faluje wielobarwnemi zagonikami, kiedy jechać w stronę chłopczyckiego dworu biało-krętą drogą. Leśne kępy, jak ciemne guziki na pstrym stroju lata. Świat naokoło zamyka się konturową wycinanką dalekich, horyzontowych wzgórzy. Koński kłus haftuje ciszę niedzielnego przedpołudnia jednostajną nicią. Niewiele tego: oto między liśćmi prześwieca białość ścian i szarzeją szerokie dachy.

TRZYSTA LAT NA SZEŚCIU KOLUMNACH

Niska, szeroko i wygodnie osiadła w gruncie budowla, wsparta gankiem na sześciu białych kolumienkach, przykryta dachem sędziwym o paru kondygnacjach załamania, podobna jest trochę chińskiej pagodzie. Rzekłbyś wiejska chłopska chata, gdyby nie to, że kiedy się wejdzie do wnętrza, przechodzi się z izby do izby, z pokoju do pokoju i wciąż nie koniec. Tyle pakowności w tym napozór niedużym domku.

— Niech pan spróbuje wbić gwóźdź w ścianę — mówi pani J. — nie może. Modrzew twardy jak kamień. Stoi już prawie trzysta lat...

Jestem w trzystoletnim domu, w „modrzewiowym dworze", jednym z bardzo nielicznych na małopolskiej, wojna spalonej ziemi. W moich wędrówkach „prowincjonalnych" zakonotowałem już wiele dworków — przeważnie piętrowe w stylu will miejskich budowle, czasem naśladujące z nowoczesną nieudolnością odwieczny styl polskich ganeczków wspartych na niskich kolumienkach, nieraz markujące pałacowość, przypiepioną niepotrzebną arkadą. Ale takiego jeszcze nie udało mi się widzieć.

W ZIELONEJ CISZY KRZYK ŚWIATA...

Po modrzewiowych ścianach tłucze się, o niskie sufity obija się, głos Kiepury. Arja śpiewana na Placu Marszałka w Warszawie, potem krzyki wielu tysięcy, — wszystko to ustami niedużej skrzynki radja głosi się w cichym zagubionym na podgórskiej prowincji dworze. Krzyk i śpiew wielkiego miasta biegnie aż tutaj i dziwne buduje obrazy w mózgu miejskiego wędrowca.

Siedzimy na wysokiej kamiennej werandzie, opadającej w pochyły park kilkunastoma schodami. W poręczowy fotel wgłębia się szczupła i ruchliwa postać siwiejącej pani J. Tuż obok dwie jej córki i dwaj mężowie tych córek. Rodzina z modrzewiowego dworu, a w środku niej opowiadający o świecie dziennikarz, — ja.

Cóż mi właśnie opowiadać „o szerokim świecie"? Tak jak przedtem krzyk i śpiew Warszawy rozwalał ściany pokoju, tak teraz ideje i myśli całego polskiego świata błąkają się między winogradowemi liśćmi oplatającemi werandę. Nie sądźcie, że można czemś zadziwić, czemś zapatować tych „modrzewiowych ludzi". Siwa pani, co prawie nigdy już teraz nie wyjeżdża do miasta, mówi o nowych ruchach artystycznych, jakby była w ich centrum, razem ze mną i moimi towarzyszami. Świetnie i dowcipnie charakteryzuje ostatnie polemiki literackie, wypytuje o nazwiska, choć młode i świetnie się zapowiadające, nigdy przezemnie nie podejrzywane o to, by mogły zajść aż w Samborszczyznę. W trzystoletnich, pewnie już niebogatych ścianach, czyta się co dnia kilka dzienników, czyta się „Prosto z mostu" i... „Pion". Ten sam „Pion", którego przeczytanie kosztuje mnie samego dużo cierpliwości i przygotowania się na ciężką nudę, tutaj znajduje uważnego czytelnika w opalonym i wysportowanym rolniku, byłym kapitanie artylerji konnej. Pokażcie mi w mieście, pokażcie mi większą ilość „inteligentów" zawodowych, poza garścią (niestety) snobistycznych Żydów i Żydówek, czytających tak dużo i tak konsumujących kulturę, jak ci ludzie od naftowych, wątłych lampek. A dwie młode panie i drugi młody człowiek — specjalista-ogrodnik i trzeci inżynier-rolnik zdumiewają mnie swojem przygotowaniem i uświadomieniem politycznem. Gdyby to był pierwszy wypadek tej wiejskiej „mądrości", nie wyciągałbym wniosków, ale tych wypadków spotykam w swojej wędrówce coraz więcej... Przyjdzie zdobyć się na paradoksalną refleksję, że na to, by ciekawie pogadać i podyskutować, trzeba jechać na wieś...

WSPOMNIENIE O CESARZU

A po obiedzie, przy czarnej kawie, wspominki i opowiadania. Błądzę z papierosem wzdłuż ścian dużego salonu, zatrzymuję się i sentymentalnie marzę przy czułych scenkach odwiecznych sztychów, karmię się naiwną sielanką angielskich miedziotytów i zaszłowiecznych landszaftów. Tutaj znowu parę szkiców Mehoffera, portret pędzla Wyczółkowskiego, tam znów bledniejące dagerotypy.

A na ścianie, nad kanapą pożółkły, przetarty w paru miejscach papier, — kapitański dyplom jakiegoś pradziadka, co służył w Kawalerji Narodowej pod generałem Madalińskim. A tam, obok szafki z bronią, na czerwonej wstążeczce zawieszony nieduży krzyżyk Legji Honorowej, co go znowu inny pradziadek, rotmistrz lansierów pod Smoleńskiem z rąk samego Cesarza otrzymał. I patent tegoż rotmistrza, z podpisem samego księcia Pepi, fortragujący go na majora. Wracał major w śniegu i mrozie, przez straszliwą Berezynę się przeprawiał, od dworu do dworu włóczył się po tragicznej klęsce, ale krzyża i patentu oficerskiego nie zgubił. Buty owszem, — ale tego — nie...

I jakby z kopersztychu zeszły, — czaruje tuż przy domu, własną ręką pani J. sadzony i pieczołowicie hodowany wirydarzyk. Nieduży kwadracik, porysowany miniaturowemi ścieżynkami, a w nim jak rodzynki tkwiące malutkie altanki i zacienia. Wysokie aż do ust sięgające prawie kampanule dzwonią liljowo. Pną się po niskim murku róże. Szaleją barwistością gazony, obsadzone kwiatami o nieznanych mi nazwach. Chyba sam Bóg chce mi ukoronować to wirydarzowe popołudnie, że właśnie w tę chwilę wpada świegot sygnaturki z niedalekiego kościoła...

LILJE ZAKWITNĄ W LIPCU!

Chyli się już ku wieczorowi dzień w dużym, na pochyłym stoku zarosłym parku. Idziemy stromą dróżką w dół, — patrzę się na dziwne drzewa o nieznanych nazwach i kwiatach, zasadzonych tu w ciągu owych trzystu lat. Niektóre z nich poskubuję i kwiaty chowam na pamiątkę. Schodzimy ku białym liljom, jeszcze nierozkwitłym i tylko w białych pękach strzelającym.

A potem już pożegnanie i odjazd na stację. W powozie, oprócz mnie, wyjeżdżającego, dwie młode panie i były kapitan. Że też z siebie nie można nigdy słowa wykrztusić, kiedy chce się komuś podziękować za naprawdę piękny dzień, że nie można tego słowa powiedzieć właśnie w chwili odjazdu...

Nawet wtedy, kiedy już jestem w wagonie i patrzę z okna na tych co zostali, zdobywam się tylko na milczący ukłon. Pociąg gwiżdże. Rusza.

— Musi pan przyjechać jeszcze w lipcu. Koniecznie. Kiedy będą lilje kwitły — woła jedna z pań.

— Tak, tak, na kwitnące lilje... — wołają.

Przyjadę.

JAN TADEUSZ NOWAKOWSKI

POLSCY OFICEROWIE W PORCIE ARTURA

WSPOMNIENIA Z PRZED LAT OŚMNASTU

Z początkiem kwietnia 1920 r. przybyła do Charbina z Mandżurji z dawna oczekiwana przez 5 Dywizję syberyjską polska misja wojskowa z gen. Baranowskim i posłem J. Targowskim na czele. Po kapitulacji pod Klukwienną, pod Krasnojarskiem, już tylko niewielka część oficerów i żołnierzy miała to szczęście, by oglądać generała z Polski.

Do stacji Czang-Czun jechaliśmy jeszcze w prymitywnych wagonach rosyjskich, w ciepłuszkach, tu oczekiwały nas już luksusowe, japońskie wagony pullmanowskie, które nas przewiozły do końcowej stacji, portu Dajren (dawniejszego rosyjskiego, Dalnyj). — W Dajrenie, jak zresztą w całej podróży z Czang-Czun władze japońskie odnosiły się do nas z wielką sympatją i życzliwością. Z rozkazu sztabu japońskiego oprowadzali żołnierzy naszych oficerowie i żołnierze japońscy, z którym wielu mówiło przystępnym dla nas językiem rosyjskim, ułatwiając nam w ten sposób zwiedzanie osobliwości schludnego portu. Przy tej sposobności oficerom naszym zaproponowano wycieczkę do Port Artura, słynnej twierdzy z czasów wojny rosyjsko - japońskiej.

W dniu 13 kwietnia 1920 r. zebrało się nas około 60 oficerów i w towarzystwie kilku oficerów japońskich, w nadzwyczaj wykwintnych wagonach I. i II. klasy wyjechaliśmy do tego portu. Na dworcu oczekiwało oficerów polskich grono wyższych oficerów sztabowych z gen. Taczibano, komendantem twierdzy na czele. Oficerowie japońscy przyjęli nas w galowych mundurach, z szarfami i orderami na piersi. Jeden z nich powitał przybyłych w serdecznych słowach, prosząc nas, byśmy się ten czuli, jak u siebie w domu. Po wzajemnem przywitaniu się, rozpoczęliśmy zwiedzanie miasta i portu pod kierunkiem sztabowego oficera japońskiego, który przez tłumacza Rosjanina udzielał nam szczegółowych informacyj i objaśnień. Naprzód zwiedziliśmy słynny pagórek „Przepiórczy", na którym pochowane zostały zwłoki poległych, w nierównym boju Japończyków. Na samym szczycie pagórka znajduje się ogromnych rozmiar wieża, pomnik zwycięstwa, z ciosanego kamienia w kształcie ośmiumetrowej baszty. Wieżę wznieśli bezinteresownie robotnicy japońscy, nie chcąc obarczać kraju, wyczerpanego po wojnie, wydatkiem kilku miljonów jenów, tyle bowiem wynosiła budowa tego kolosu.

Z wspaniałej terasy wieży objaśniał nam oficer japoński, uczestnik wojny, szczegóły zwycięskiej walki morskiej, pokazując miejsca, gdzie zatopione zostały dumne pancerniki rosyjskie. Naród japoński, według słów oficera, zdawał sobie sprawę, że wojna jego z nienasyconym potworem rosyjskim, to walka na śmierć i życie. W razie przegranej, Japonja zeszłaby do roli dzisiejszej Korei. To też każdy, kto tylko unieść mógł karabin w swej dłoni, szedł, by zginąć albo zwyciężyć. Kiedy oblężenie twierdzy, która zdawała się do nie zdobycia, przeciągało się, dawały się słyszeć głosy niezadowolenia ze strony młodzieży akademickiej, której rząd zaproponował ruszenie na front i przyspieszenie zwycięstwa. Wszyscy poszli i wszyscy polegli. Nie było dla żołnierza żadnych przeszkód, którychby nie przezwyciężył, żadnych trudności, którychby nie pokonał. Z okrzykiem „Banzaj Nippon!" — „Niech żyje Japonja!" — szedł naprzód, rzucał się jeden na dziesięciu wrogów, wszystko niszczył przed sobą i zwyciężał. Zapał i gorąca miłość Ojczyzny doprowadziła nielicznego ilością, ale tytana duchem żołnierza japońskiego do triumfu nad olbrzymem moskiewskim.

Po zwiedzeniu muzeum wojennego (dawnego oficerskiego kasyna rosyjskiego), gdzie dotąd w jednej ze ścian tkwi odłamek olbrzymiego granatu z czasów bombardowania twierdzy przez Japończyków, — korpus oficerski podejmował nas bankietem w gmachu sztabu twierdzy. W czasie uczty zabrał głos komendant twierdzy, gen. Taczibano, który w gorących a serdecznych słowach podniósł znaczenie Polski w dziejach cywilizacji, przytem poruszył wiele momentów historycznych z dziejów Polski, wykazując — ku naszemu niemałemu zdziwieniu niezwykłą znajomość naszej przeszłości. Zakończył apelem do jedności i zgody, których brak jest, niestety chroniczna chorobą naszego grodu. Generałowi japońskiemu odpowiadał w rosyjskim języku nasz gen. Baranowski, wznosząc toast na cześć dzielnego narodu japońskiego w ręce komendanta twierdzy.

Zarówno wojskowość, jak i publiczność japońska w czasie naszego pobytu w portach Dajrenu i Artura, oraz podczas naszego całotygodniowego pobytu w Nagassaki, okazywała nam dowody sympatji i życzliwości. Naród japoński wybija się wprost pod względem uprzejmości, wesołości i niecodziennej schludności. I chyba nie my im, ale oni nam imponowali na każdym kroku prawdziwą cywilizacją, której elementy podpatrzyli wszakże i wzięli od nas... z zachodu.

Wysoka szkoła czytania i pisania

Pismo chińskie i japońskie

Tak jak Duńczyk, dla którego język norweski jest ciężko zrozumiały, natomiast norweskie słowo pisane jest przez niego pojmowane, tak samo każdy wykształcony Chińczyk z łatwością orjentuje się w piśmie japońskiem i odwrotnie. Pomimo poważnych różnic, jakie zachodzą pomiędzy temi dalekowschodniemi językami, mogą się synowie kraju wschodzącego słońca doskonale porozumieć, o ile myśli swoje rzucają na papier.

Zarówno Chińczycy jak i Japończycy piszą z góry na dół i z prawej strony ku lewej. Pismo składa się ze znaków, których liczba była ongiś nieograniczona, a to z tego prostego powodu, że każdemu niemal pojęciu odpowiadał odpowiedni znak w piśmie. Przed tysiącami lat bowiem, Chińczycy tak samo jak Egipcjanie przedstawiali swoje myśli obrazowo. By oddać w piśmie pojęcie drzewa, góry, człowieka i t. d., wynaleziono wówczas w Chinach dla każdego z tych pojęć obrazkowy, symboliczny rysunek. Z biegiem czasu rysunki te uznano jako stałą formę, przyczem o pochodzeniu tych obrazków zupełnie zapomniano.

Z biegiem czasu jednak liczba znaków obrazowych coraz bardziej się kurczyła. W okresie panowania pierwszej dynastji Mingów w 14 stuleciu, liczba znaków chińskich dochodziła do 40000; dziś Chiny używają 4.200—4.600 znaków.

Stało się to w ten sposób, że ze starych znaków, przy tworzeniu nowych pojęć ściągano dwa znaki. By naprzykład oddać słowo „jutro" pisano pod słowem „przyjdzie" słowo „dzień". Ten podwójny znak obcasowy, oznaczał przeto słowo „jutro". Skutkiem tego pismo chińskie stało się nader skomplikowanem. Niektóre znaki pisma składają się z 30—40 kresek. W tej formie pismo chińskie, razem z językiem chińskim w pierwszych okresach naszej ery dostało się do Japonji. Kraj ten, biorąc pod uwagę kulturalno - historyczne stanowisko, był kolonją chińską. Chiński wpływ jednak nie długo utrzymał się w Japonji. Chińska mowa została niebawem wyparta, pozostało jednak pismo, przyczem jeden i ten sam znak znaczył to samo, podporządkować się jednak musiał innej wymowie. I tak n. p. na oznaczenie pojęcia „człowiek", Japończycy i Chińczycy używają tego samego znaku pisarskiego. Podczas jednak gdy Japończycy słowo to wymawiają „hito", Chińczycy czytają „dzen". Znaczenie jednak tego wyrazu jest jednakowe.

Największą trudność w chińskiem i japońskiem piśmie przedstawia sztuka łączenia odpowiednich znaków. I tak n. p. słowo „samobójstwo" składa się z dwu znaków, które oznaczają „ciąć" i „brzuch". Dla słowa „kimono" Japończycy wynaleźli określenie, które żywo przypomina modne angielskie słowo „pullover".

Nauczanie pisma należy do najtrudniejszych celów japońskiej szkoły powszechnej. Nic dziwnego, że dzieci japońskie z zazdrością patrzą na swych rówieśników na Zachodzie. Zgrupowane w 6-ciu tomach znaki musi dzieciak japoński przerobić w ciągu 3 lat, czyli że na okres jednego roku wypadają dwa tomy. Po skończeniu szkoły powszechnej uczeń japoński jako tako panuje nad znakami pisma, daleko mu jednak do względnej doskonałości, którą zdobywa dopiero w szkole średniej i na uniwersytecie.

Celem uproszczenia pisma stworzono przed kilku laty w Japonji specjalne towarzystwo „Roomadsi-Kai". Towarzystwo to propaguje wprowadzenie w Japonji alfabetu łacińskiego. Organizacja ta rozpowszechnia czasopisma i książki, które drukowane są już alfabetem łacińskim. Tysiącletnia jednak tradycja kraju okazała się o wiele silniejszą. Po kilku latach daremnej walki, towarzystwo zostało rozwiązane. *M. S.*

WILLIAM PARKER

HOROSKOP

Nowela — tłum. M. O.

Bill Chack, najzręczniejszy włamywacz Chicaga, przemierzał pokój energicznemi krokami. Nagle stanął przed Molly. „Do pioruna!" — zawołał. „Czy skończysz wreszcie z twoją idjotyczną astrologją?"

Dziewczyna skuliła się ze strachu. Zamknęła książkę i gładziła dłonią okładkę, na której w otoczeniu złocistych gwiazd błyszczał tytuł: „W gwiazdach jest nasz los zapisany". Bała się Billa i jednocześnie bała się o niego. Czy uda się kiedy nakłonić go do rozpoczęcia nowego, uczciwego życia? Westchnęła. „Wierz mi Billu, — zaczęła nieśmiało — ta książka mówi prawdę... Grozi nam wielkie niebezpieczeństwo".

„Ach, zostaw te glupstwa! Dziwi mnie, żeś jeszcze nie pomyślała o kabale". Usiadł przy stole i zagłębił się w studjowaniu kroniki towarzyskiej porannego pisma. Uderzył się pięścią w czoło. „Słuchajno, Molly. Twoja astrologja nie jest może taka głupia, jakby się zdawało".

„Czy chcesz...' Radość rozjaśniła zatroskaną twarzyczkę dziewczyny.

„Tak... chcę zrobić pewien miljono wy interes. Posłuchaj. Mistress Howgarden, żona multimiljonera E. C. Howgardena, przyjęła onegdaj swoje przyjaciółki miłą niespodzianką. Zaprosiła mianowicie słynną chiromantkę, która... i tak dalej. Otóż dama, mająca zaufanie do chiromancji będzie się również interesowała astrologją..."

Następnego dnia popołudniu, Molly, uzbrojona w duże rogowe okulary siedziała w wytwornym buduarze pani Howgarden.

„Bardzo mnie interesuje astrologja", oświadczyła pani domu". „Może zaraz zaczniemy?"

Molly otworzyła swoją grubą księgę, liczyła, kreśliła i wkońcu postawiła horoskop. Wynikały zeń same pomyślne wróżby. Ale w pewnej chwili Molly zająknęła się, a jej czoło przecięła głęboka zmarszczka. „Łaskawa pani" — rzekła — „W najbliższych dniach odwiedzi pani pewnych znajomych. Grozi pani poważna strata materjalna. Proszę się mieć na baczności!"

Pani Howgarden zbladła. „Toby mogło być chyba w sobotę... Uroczysty wieczór na cel dobroczynny... Chciałam włożyć moje najwspanialsze kosztowności".

„Gorąco odradzam to łaskawej pani... Czy biżuterja jest w pewnem schowaniu?" Całkiem rzeczowo brzmiał głos Molly przy tem zasadniczem pytaniu.

„O tak, jest w mojej sypialni, w safe'ie". Multimiljonerka nie mogła ukryć rozczarowania, kiedy oświadczyła: „W takim razie włożę jedynie najkonieczniejszą biżuterję". Podniosła się. „Oto moja droga" — wręczyła Molly, która poszła za jej przykładem — baknot pięćdziesięciodolarowy. „Dziękuję pani serdecznie za tę przysługę..."

Mimo uczucia przykrości, Molly uśmiechnęła się, wkładając banknot do torebki. Horoskop miał kosztować miljonerkę znacznie więcej jeszcze...

Deszcz ulewny padał w sobotę i państwo Howgarden śpieszyli się, przechodząc z bramy do oczekującego ich samochodu.

Zaledwie zniknęło tylne światło ich limuzyny, z cienia kilku drzew — pod któremi zaparkowali Forda — wybiegli włamywacze i pośpieszyli do willi. Wprawne ręce Billa szybko uporały się z zamkiem. Następnie, wszedłszy schodami na piętro, otwierali drzwi jedne po drugich, póki nie znaleźli sypialni multimiljonerki.

„Żeby tylko wszystko dobrze poszło, Billu", wzdychała Molly.

„Przestań gdakać", syknął włamy-

KRASNO-GEOGRAFJA SOWIETÓW

W myśl dekretu, który przed niedawnym czasem wydał rząd sowiecki, nie wolno poszczególnym miastom i wsiom na obszarze Rosji Sowieckiej zmieniać dowolnie swych nazw, bez otrzymania w tym kierunku aprobaty rządu centralnego. W ten sposób położono tamę tej chorobliwej fali, jaka opanowała całą Rosję — każdy bowiem najdrobniejszy sowiet wiejski, zasługując się wobec czerwonej Moskwy chciał swe osiedle upstrzyć im. Marksa Lenina bądź też przynajmniej artrybutem „czerwony". Jest rzeczą wprost niemożliwą podać te zmiany nazw miast, miasteczek, wsi i osiedli, które dokonane zostały na przestrzeni ostatnich lat 17-tu. Z 1700 przechrzczeń nie wszystkie zostały jeszcze uznane, wiele z nich nie uzyskało prawa obywatelstwa, spora ilość ma wyłącznie charakter lokalny i nie uznana została przez władze nadzorcze, niektóre miejscowości noszą dotąd jeszcze podwójną nazwę.

Przy zmianie nazw kierowano się nietylko planem przekreślenia śladów carskich czy cerkiewnych, lecz dostosowywano się do fali rewolucyjnej. Najczęściej przeto zastosowano „czerwono-krasnyj" kolor: Jekaterinodar zamieniono na Krasnodar, Sereptę na Krasnoarmjejsk, Carewobokszajsk na Krasnobokszajsk, Konstantinograd na Krasnograd i t. d.

Sporo miejsca przy zmianie nazw przyznano wodzom sowieckim. Petrograd stał Leningradem, Jokaterinburg — Swerdlowskiem, Murmansk, z którego sławny Kirow uczynił kolonję skazańców, przemianowano na Kirowsk, Władikaukaz na Ordszonikidse, Bachmut na Artjemowsk, Twer na Kalinin, Aleksandropol na Leninakan, Bogorodsk na Kaminsk, Jenakiewo na Rykowo Symbirsk na Uljanowsk, Logowo na Urick, Urjew na Czapajewsk, Samarę na Kujbiszew, i t. d. W momencie, gdy Trocki popadł w niełaskę, nazwaną jego imieniem Gatczinę, przemianowano śpiesznie na Krasnoarmjejsk. Ten sam los spotkał większy węzeł kolejowy Iwaszczenko, którego nowe nazwę Trock zamieniono na Czapojewsk. Większe widocznie były zasługi Zinowjewa, gdyż Jelisawetgrad zamieniony na Zinowjewsk dotąd zachował swą nazwę.

Gorzej na zmianach nazw wyszli Marksiści. Mianem Marksa ochrzczono małą kolonję niemiecką Baronsk, nadając jej nazwę Makrstadt. Imieniem Engelsa nazwano miasteczko Pokrowsk, Róża Luksemburg zadowolić się musiała małą kozacką osadą Konstantinowskaja, zaś stary teoretyk anarchizmu Krapotkin spadł ciężarem swego nazwiska na drobny Chutor Romanowskij.

Nieco lepiej na zmianie nazw wyszli wodzowie czerwonej armji. Frunre utrzymał się na dwu pozycjach, na europejskim Czugujewie i azjatyckim Piszpeku, Budienny zaś na Birjuczy. Stalina obdarzono nader hojnie: Stalingrad zamiast Carycyn, Stalino zamiast Jusowsk, Stalinabad zamiast Djuszimbę (dawne Aszobad), oto chrzciny, jakie urządzono tym miejscowościom na cześć Stalina.

Czekista Dzierzyński zapanował swem nazwiskiem nad trzema miejscowościami: Romanowem, Raspjatinem i Kajdanowem. Z poetów uwzględniono tylko czerwonych piewców. Niżnyj Nowgorad nazwano Gorkij, Spask — Rednojemiansk, zaś Szewczence przydzielono miasteczko Ksoruni. W jednym tylko wypadku doszedł do głosu uczony, a mianowicie sławny botanik Miczurin; miejsce jego urodzenia Kozłów przemianowano na Miczurinsk, a wódz watażków Pugaczew ofiarował swe nazwisko małej nadwołżańskiej mieścinie Nikołajewsk.

Kilku zaledwie miejscowościom nie nadano nazw rewolucyjnych. I tak Carskoje Sieło nazwano Djetskoje Sieło, Nowomikolajewsk — Nowosybirsk, Aleksandrow (na Murmaniu) — Polarnoje, Jekaterinostaw — Dniepropetrowsk.

Nader często rosyjskie nazwy zamieniono na związane z tubylczą ludnością, zwłaszcza na Kaukazie i w środkowej Azji.

Lokalną nazwę otrzymał Prykumsk, położony nad Kumą, który poprzednio nazywał się Świątoj — Krest, a starą nazwę historyczną Kefe przywrócono miasto Teodozji. I tak zmienia się karta nazw, a zmienia się tak szybko, że trudno za nią nadążyć. Nic dziwnego przeto, że poczty sowieckie gubią się w chaosie, a odbija się to przedewszystkiem na życiu korespondencyjnym Sowietów. Nie jest to jednak jedyne zmartwienie tego czerwonego państwa.

(J.).

BAROMETR ŚWIATA

Cztery obserwatorja na Azorach

Książę Albert Monaca, który rok rocznie odwiedzał Azory, nazwał te wyspy „barometrem świata". Nie jest to zgoła przesadą. Europa z napięciem wyczekuje komunikatów meteorologicznych z Azorów, okręty z pilnością wsłuchują się we wszelkie ostrzeżenia, a lotnicy, zanim przedsięwezmą jakiś dłuższy lot ponad morzami a zwłaszcza Oceanem Atlantyckim, z całą drobiazgowością studjują komunikaty, które wysyłają obserwatorja azorskie.

I rzeczywiście, odkąd komunikaty meteorologiczne stały się własnością publiczną, odkąd stacje radjowe Ameryki i Europy podjęły się ich kolportowania, mówi się popularnie o Azorach, jako o wyspach „skąd pochodzą burze". I to miano jest częściowo słusznem, gdyż niestety największa ilość burz atlantyckich rodzi się w najbliższem sąsiedztwie Azorów. Nie chcemy tem samem twierdzić, że burza jest notorycznym zjawiskiem tych wysp; bywa, że i do Azorów uśmiechnie się słońce i pogoda. Niestety, o tem się milczy, podporządkowując się złej renomie, jaką wyrobiła sobie centrala obserwatorjów świata, mimo, iż niejednokrotnie pozazdrościć można Azorom ich pięknego klimatu.

Azory sławę swą, w charakterze barometru świata, zawdzięczają swemu położeniu na oceanie. Leżą one bowiem w najszerszem miejscu tych prądów, które w centralnym obszarze Oceanu Atlantyckiego poruszają się z północy i południa; i tej okoliczności zawdzięczają Azory swój typowy klimat oceaniczny. Na klimat ten wpływa w pierwszym rzędzie Golfsztrom, który w najzimniejszych nawet miesiącach notuje w tych okolicach 15 stopni ciepła. Żadna więc grupa wysp nie posiada tak charakterystycznego klimatu, żadna nie oddaje tak precyzyjnie klimatycznych zjawisk morza, w którem leżeć jej wypada.

Książę Monaca i profesor Chaves byli pierwszymi, którzy z punktu widzenia meteorologicznego ocenili wartość wysp azorskich. Pierwsze obserwacje miały charakter czysto teoretyczny; podjęte zostały one w r. 1893. W tym roku właśnie położono pierwszy kabel pomiędzy Europą a Azorami, i z tego powodu obserwacje meteorologiczne nabrały znaczenia praktycznego. Przed ułożeniem kabla, przed zbudowaniem stacyj radjowych, nic nie było szybszem, jak burze tych wysp. Z chwilą jednak, gdy do głosu doszły telegramy meteorologiczne, stacje azorskie stanęły na czele wszechświatowych obserwatorjów. W chwili obecnej Azory dysponują czteroma obserwatorjami: Ponta Delgada na wyspie Św. Michała, Angia w Terzeira, Santa Cruz we Flores i Horte w Fayalu. Każde większe obserwatorjum Europy czy Ameryki jest w stałem połączeniu z temi stacjami. Dzięki informacjom tych obserwatorjów można z matematyczną niemal dokładnością przepowiadać pogodę.

Azory spełniają ponadto inne jeszcze zadanie i spełniają je doskonale. Od 10 lat poczęto z obserwatorjów azorskich studjować wysokie wiatry i te obserwacje dla służby samolotowej okazały się wprost drogocennemi. Obok dwu stacyj sejsmologicznych posiadają również Azory na wyspie Św. Michała obserwatorjum magnetyczne. Wszystkie stacje mają techniczne warunki ku temu, by studjować temperaturę w najwyższych regjonach, a ostatnio zainstalowano na tych wyspach specjalny radjowy aparat badawczy, wynalazek Rosjanina Mołczanoffa, towarzysza Eckenera w jego wyprawie do bieguna północnego. Aparat ten ufundowany został przez duński instytut meteorologiczny i prezesa międzynarodowego towarzystwa badań polarnych dr. Le Cour'a. Dzięki temu aparatowi radjowemu Azory odbierają lawinową wprost masę informacyj, odnoszących się zwłaszcza do zjawisk fizycznych całego globu. Takiej ilości informacyj nie posiada żadna stacja świata.

Znaczenie Azorów, jako stacyj meteorologicznych jest tak wielkie, że szereg państw nosił się zamiarem poddania instytutu kontroli, czy też opiece międzynarodowej. Niestety, rząd portugalski, który dzierży w swym ręku przywilej monopolistyczny, odrzucał stale te podszepty, stojąc na stanowisku, że Portugalja zaopatrzyła Azory we wszystkie potrzebne instrumenty, a gdyby zaszła tego potrzeba, skłonne jest to państwo łożyć dalsze koszta. Dawny prezydent ministrów Oliveira Salazar dotrzymał słowa i otworzył dalsze kredyty członkom instytutu meteorologicznego na Azorach, tak, że stacje przygotowują obecnie intensywnie materjał dla międzynarodowej komisyi badań polarnych.

(LAL).

„DZIEJE GRZECHU" UKAZAŁY SIĘ PO SŁOWEŃSKU. Nakładem firmy Evalit w Ljubljanie, ukazały się „Dzieje grzechu" Żeromskiego w tłumaczeniu słoweńskiem, dokonanem przez France Vodnik.

IDEA ROZWOJU W KONCEPCJI POLSKIEGO SOCJOLOGA. Jako odbitka z miesięcznika „Revue Internationale de Sociologie", ukazała się praca socjologa polskiego adw. Henryka Karneckiego, członka Międzynarodowego Instytutu Socjologji p. t. „Le retour des formes de la vie sociale". Autor w swej pracy rozwija myśl, iż całkowita reprodukcja poprzednich etapów życia społecznego przez etapy następne jest niemożliwa, byłaby bowiem zaprzeczeniem idei rozwoju. W danej epoce jest możliwa recepcja form poprzednich. Jednak piętno historyczne danej epoki wyklucza ślepe naśladownictwo epoki poprzedniej. Formuła rozwoju w ujęciu socjologa polskiego spotkała się z uznaniem codziennej i fachowej prasy francuskiej.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOW. SZKOŁY LUDOWEJ.

wacz, szukając kasy przy świetle latarki. Znalazł ją w ścianie pod obrazem. Roześmiał się. „Do pół godziny otworzymy tę puszkę na sardynki". Położył rewolwer w zasięgu prawej ręki, na stoliku. Wydobył narzędzia z teczki i zabrał się gorączkowo do roboty. Molly odetchnęła z ulgą, kiedy drzwiczki safe'u odskoczyły z hałsem. Patrzyła z podziwem na błyszczące klejnoty, które Bill wysypywał, — opróżniając pudełeczko za pudełeczkiem — na dywan. Tęczowym blaskiem skrzyły się w świetle kieszonkowej latarki.

W tej chwili ktoś szarpnął drzwiami. Widocznie hałas odskakujących drzwi kasy obudził służącego. Z okrzykiem wściekłości Bill rzucił się ku niemu. Spleceni ramionami obijali się o meble, tarzali po dywanie. Służący był odważny i silny, zwycięstwo zdawało się przechylać na jego stronę, gdy Billowi niespodzianie udało się wymknąć. Błyskawicznym ruchem uchwycił któreś z żelaznych narzędzi i zdzielił niem siłacza przez kark i plecy.

„Prędzej, kosztowności!" — wrzasnął do dziewczyny, zgarniając w pośpiechu narzędzia. Poczem rozglądnąwszy się badawczo po pokoju, chwycił Molly za rękę i powlókł ją nadół po schodach. Sprawdziwszy, czy „powietrze jest czyste" wybiegł z towarzyszką na ulicę i zniknął w cieniu drzew. Umieściwszy zrabowane kosztowności oraz narzędzia pod siedzeniem samochodu, uspakajał szlochającą bezustannie dziewczynę: „Już po wszystkiem, Molly. Jesteśmy już poza niebezpieczeństwem".

Była jedenasta, kiedy mijali ostatnie oświetlone kamienice przedmieścia. „Howgardenowie nie wrócą do domu przed pierwszą. Teraz już naprawdę jesteśmy bezpieczni" — powiedział Bill. W tej chwili reflektory samochodu rzuciły światło na motocykl policyjny. Molly zadrżała i chwyciła się kurczowo ramienia towarzysza. Ale stróż porządku policyjnego nie kwapił się z interwencją. Ford z przytulona do siebie parą pasażerów nie wzbudzał podejrzeń i nie przekraczał maksymalnej dozwolonej szybkości. Molly sięgnęła po leżący obok na siedzeniu podręcznik do astrologji i zaczęła go studjować przy świetle lampki, umieszczonej na desce z zegarami.

„Billu... Och, coś strasznego czeka nas w najbliższej przyszłości! Gwiazdy nie kłamią. Mówią, że..."

„Teraz mam już tego dość!" Bill wyrwał dziewczynie książkę i cisnął ją na ulicę. W milczeniu jechali długie godziny. Wreszcie zatrzymali się przed gospodą.

„Przenocujemy tu" — powiedział Bill. „Kilka godzin snu dobrze ci zrobi, Molly".

Następnego ranka włamywacz wstał w znakomitym humorze, ale Molly była blada, prześladowała ją myśl o wyczytanym horoskopie i wspomnienia złowieszczych snów. Gdy już byli gotowi do dalszej drogi, otworzyły się niespodzianie drzwi i do pokoju wpadło kilku policjantów z rewolwerami w ręku. Zanim się złoczyńcy spostrzegli, siedzieli skuci w samochodzie, w drodze do najbliższego posterunku policji.

„W jaki sposób udało się panu, inspektorze, wykryć złoczyńców w tak krótkim czasie?" — zapytał z uznaniem komisarz.

„Najechałem w drodze powrotnej na jakąś przeszkodę. Chcąc ją usunąć spostrzegłem, że to nie kamień, jak początkowo sądziłem, ale książka. Wziąłem ją z sobą na posterunek, gdzie właśnie nadeszła iskrówka o napadzie rabunkowym. Zorjentowałem się natychmiast, że książka ma jakiś związek z przestępstwem, a ponieważ spotkałem tylko ten jeden samochód podczas służbowego objazdu szosy, więc nie trudno było domyślić się reszty".

Pierwszą przesłuchiwano Molly. Gdy ujrzała książkę w rękach urzędnika policji, stanęła bez ruchu i wpatrzyła się tępo w napis na okładce: „W gwiazdach jest nasz los zapisany".